EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY

open eyes
magazine

LISTOPAD 2020
oees.pl

NR 5

MAGAZYN OTWARTYCH OCZU

6
Dwugłos naukowca i praktyka –
POMYSŁODAWCY OEE

77
Przyszłość edukacji przewiduje
MATEUSZ MIELCZAREK

87
Erę kosmiczną zwiastuje
ŁUKASZ WILCZYŃSKI

3
Nowy Zielony Ład – czy jest naszą przyszłością?

Ludzkość ma w gruncie rzeczy prosty wybór: albo się dogadamy z Naturą, albo Natura jakoś się nas pozbędzie. – MATEUSZ ZMYŚLONY

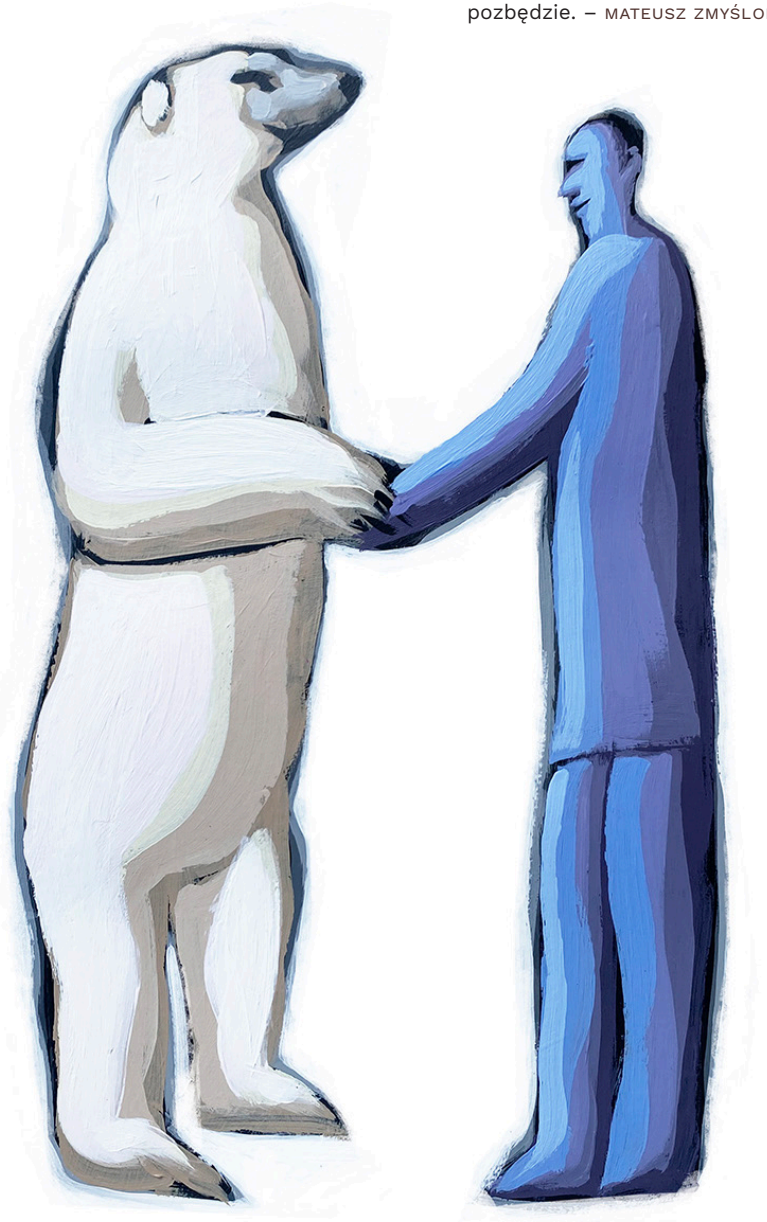

ISSN 2544-1213 05
9 772544 121008

Żegnaj stare, witaj nowe

MATEUSZ ZMYŚLONY
strateg, doradca i ekspert w dziedzinie komunikacji społecznej, reklamy, marketingu miejsc i wielkich wydarzeń z 25-letnim doświadczeniem w branży. Założyciel i CCO ESKADRY – jednej z czołowych na polskim rynku niezależnych agencji reklamowych. Dyrektor kreatywny Open Eyes Economy Summit.

Tegoroczny numer Open Eyes Magazine wydajemy w formie cyfrowej – nie tylko po to, by było ekologicznie. Wpisuje się to w całą tę dziwną atmosferę, jaką chcąc nie chcąc wszyscy odczuwamy w roku, który przejdzie do historii jako jeden z najbardziej wyjątkowych w naszym życiu. Wszystko, co się da, jest online i na ekranie. Pandemia redefiniuje nasz świat, z jednej strony wywracając do góry nogami stare porządki, z drugiej strony – torując drogę pozytywnym zmianom, na które bez niej czekalibyśmy być może całe dekady. Piszemy o tym z perspektywy m.in. symbiocenu, Wielkiej Osobliwości zwanej singularity, sztucznej inteligencji czy zmian na rynku pracy. Wirus w końcu przeminie, ale wnioski pozostaną: rozwiązania z czasów przedcyfrowych są w większości nieaktualne, czas na wymyślenie świata od nowa. Na ulice wyszło niespodziewane wcześniej, niedostrzegane dotąd pokolenie młodych ludzi, którzy dobrze wiedzą, jak ma wyglądać ich świat. Dla nich Open Eyes Economy jest oczywistością, ich nie trzeba uczyć segregowania odpadów, ekologii, szacunku dla przyrody, praw człowieka. W 2020 roku nagle okazało się, że cyfrowym już światem młodych wciąż próbują nieudolnie zarządzać analogowi oldboje. Świat będzie po tym wszystkim zupełnie inny niż dotąd. Czy lepszy, w dużym stopniu zależy właśnie od nas. Tworząc koncepcję Open Eyes Economy, nakreśliliśmy wizję tego świata już dawno temu – zieloną, wrażliwą, świadomą, opartą na wspólnocie oczywistych wartości takich jak prawa kobiet, zaangażowane społeczeństwo obywatelskie, aktywne w swoich zrównoważonych samorządach. Przyszłość należy do młodych. Na szczęście żeby brać udział w tej rewolucji, wystarczy być młodym duchem. Z takiej perspektywy widać, że nowy świat tworzy się na Nowej Zelandii i w Korei Południowej. Idzie Green Deal. Przyszłość jest kobietą, strajkiem klimatycznym, ekologią i wyprawą w kosmos.

SPIS TREŚCI

COVER STORY

3
Symbiocen. Nowy Zielony Ład – czy jest nasztą przyszłością?

FIRMA-IDEA

6
Ten sukces ma dwóch ojców

13
Zwinne firmy, zaangażowani pracownicy i ufający szefowie – czy tak może wyglądać przyszłość pracy?

16
Piękna i Bestia

19
Kultura czasu kryzysu musi być wspólna

21
Autor jako aplikacja

23
Przyszłość kapitalizmu, konsumpcjonizm przyszłości

27
Odpowiedź na nową rzeczywistość

29
Czy FIRMA-IDEA to najlepsza droga dla biznesu? Sprawdź, jak z tej koncepcji korzysta Małopolska

MIASTO-IDEA

32
Gospodarowanie wodami w Polsce – niezauważany problem do pilnego rozwiązania

38
Ponowny użytek. Nowe życie istniejących budynków

42
Zarządzanie zielenią miejską w kontekście zmian klimatycznych

44
Design thinking w Krakowie. Idea parków kieszonkowych, czyli innowacyjna ekologia

MIASTO-IDEA

48
Kraków: miasto, miesięcznik i mędrole

51
Elektryzujące wieści z gniazdka, czyli ludzkość pełna nowej energii

57
Solidarni w rozwoju

60
Integracja (nie asymilacja!) imigrantów na Pomorzu – praktyka i wyzwania

MARKA – KULTURA

62
Wielki Lem, czyli o prapoczątkach zupełnie nowej planety

65
O tym, jak Paweł Althamer zmienia świat

69
Czym jest kultura, która nie ocala ludzi ani narodów?

75
Atleci nowej generacji

77
Edukacja dla przyszłości

79
Ludzkość na hipoterapię

ŁAD MIDZYNARODOWY

84
Singularity czyli Osobliwość

87
Powiedzmy to głośno – żyjemy już w erze kosmicznej

OPEN EYES MAGAZINE – MAGAZYN OTWARTYCH OCZU

WYDAWCA
Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej, www.fundacjagap.pl

REDAKTOR NACZELNY
Mateusz Zmyślony

OPRACOWANIE GRAFICZNE
Michał Przedlacki

SKŁAD I ŁAMANIE TEKSTU
Anatol Witkowski

ILUSTRACJA NA OKŁADCE
Magda Beneda

REDAKCJA JĘZYKOWA I KOREKTA
Monika Łojewska-Ciępka, Anatol Witkowski

KOORDYNACJA WYDANIA
Joanna Kowieska

KONTAKT
ul. ks. I.J. Skorupki 22, Kraków, tel.: 12 423 76 05, e-mail: magazine@oees.pl

TWITTER
@OpenEyesEconomy

FACEBOOK
@OpenEyesEconomy

Symbiocen. Nowy Zielony Ład – czy jest naszą przyszłością?

Nadciąga, a raczej już się dzieje wielka zmiana. W świetle trwających kryzysów – na czele z pandemią, suszą i załamaniem gospodarczym – europejska idea Green Deal staje się coraz bardziej aktualna, atrakcyjna, właściwie nieodzowna.

Toczy się obecnie globalna dyskusja o antropocenie, epoce nadmiernego wpływu człowieka na ekosystem. Świadomość, że już dawno przekroczyliśmy granicę, której przekraczać nie powinniśmy, staje się powszechna i oczywista. Niekontrolowany rozwój naszej cywilizacji, nadmierna eksploatacja i zanieczyszczenie środowiska – pozornie niezwiązane z epidemią koronawirusa – nareszcie stały się centralnym punktem globalnej dyskusji nad tym, co dalej.

Ludzkość ma w gruncie rzeczy prosty wybór: albo się dogadamy z Naturą, albo Natura jakoś się nas pozbędzie. Rozwiązanie kryje się pod pojęciem „symbiocen", choć jego wdrożenie może być niełatwe. To wizja epoki, w której człowiek (a raczej cała ludzka rasa) nauczy się żyć z przyrodą w pełnej symbiozie – z wszystkimi konsekwencjami tego stanu. Prowadzi to do prostych wniosków, zarówno w skali mikro (moja firma, moje miejsce pracy), jak i makro (gospodarka krajowa i międzynarodowa): musimy natychmiast się dostosować, stworzyć coś w rodzaju „obowiązkowego bilansu ekologicznego" (i społecznego), który z jednej strony powinien stać się prawem państwowym, unijnym i międzynarodowym, a z drugiej strony – zadaniem do wykonania tu i teraz na tzw. własnym podwórku.

Jak to powinno wyglądać w praktyce? Zadaniem państw narodowych i instytucji międzynarodowych jest stworzenie takich przepisów, które docelowo uniemożliwią jakąkolwiek działalność szkodzącą środowisku naturalnemu. Dotyczy to zarówno transformacji energetycznej (docelowo 100 proc. energii z OZE), wprowadzenia zakazu emisji zanieczyszczeń (docelowo – jakichkolwiek), produkcji odpadów, jak i zaprzestania ograniczania bioróżnorodności, nieekologicznej gospodarki wodnej czy dalszej terytorialnej ekspansji człowieka w ekosystemie. Brzmi to ambitnie i z pewnych perspektyw utopijnie, ale... nie ma innego wyjścia. I tak, da się to zrobić. A za zielonymi drzwiami czeka na nas nowy, lepszy świat.

Oczywiście istnieje możliwość, że ludzkość tych drzwi nie otworzy, nie przekroczy progu symbiocenu. Niestety w takiej sytuacji nie czeka nas świetlana przyszłość, dlatego determinacją starajmy się zmusić decydentów do podjęcia właściwych kroków, jednocześnie nie zwlekając ani chwili z wdrażaniem dodatniego bilansu ekologicznego (i społecznego) na własnym poletku, np. pamiętając o zasięgu całego łańcucha dostaw, w którym uczestniczymy. Każda firma, organizacja, instytucja powinna móc produkować więcej energii elektrycznej z OZE niż sama potrzebuje. Każda organizacja powinna prowadzić samodzielną mikroretencję, przekraczającą jej własne zapotrzebowanie na wodę. Każda organizacja powinna prowadzić 100-procentową segregację

odpadów i współtworzyć skuteczne obiegi zamknięte w odniesieniu do wszystkich procesów, w których uczestniczy. Każda organizacja powinna oddawać do ekosystemu więcej dobrego, niż sama z niego pobiera. Dla przykładu: firma zużywająca do produkcji drewno powinna zasadzić i wyhodować więcej drzew, niż zużyje surowca. I nie samo „zasadzić" jest tu kluczowe; chodzi o to, by cały bilans był pozytywny, czyli drzewa muszą dostać np. 30 lat na to, by w ramach bilansu dorosnąć.

W skali makro chodzi o to, byśmy powstrzymali proces wycinki lasów i doprowadzili do tego, że ich (wysokiej jakości, bioróżnorodna) powierzchnia zacznie wreszcie ponownie rosnąć. W skali mikro – po prostu bądźmy zazielenieni najbardziej, jak to możliwe. Nie chodzi tu tylko o przyrodę, tlen czy modę na „eko", ale również o naszą psychikę, dobre samopoczucie i równowagę.

Być może powyższe postulaty na pierwszy rzut oka mogą wydawać się zbyt radykalne, ale tak nie jest. Skala potrzebnych zmian może przerażać: ponad 7 miliardów ludzi musi zmienić swój konsumpcyjny, wręcz pasożytniczy styl życia. O ile jednak rozmowa o Zielonym Ładzie łatwo przyjdzie nam w realiach krajów skandynawskich, Holandii, Niemiec czy Szwajcarii, o tyle z perspektywy krajów biednych problem prezentować się będzie inaczej – co jednak nie oznacza, że zmiana jest niewykonalna. Chiny już podjęły wiele potrzebnych decyzji i zamierzają dotrzeć do mety w ciągu najbliższej dekady. To bardzo szybko. Unia Europejska ***de facto*** robi już to samo od dłuższego czasu. W USA do uruchomienia takich procesów wystarczy być może zmiana prezydenta. Afryka w większości jest podatna na współpracę międzynarodową na tym polu, więc zmiana jest bardziej kwestią finansową niż mentalną – mieszkańcy tego kontynentu ekologię wysysają z mlekiem matki, jest ona dla nich stanem naturalnym. Większość narodów Azji łączy z kolei swoista dyscyplina społeczna i umiejętność zespołowej współpracy na rzecz dobra wspólnego – co jest kluczową cechą do sprawnego wdrożenia Zielonego Ładu.

Równocześnie błyskawicznie zmieniają się potrzebne technologie: taniejąogniwa fotowoltaiczne, pojawiają się alternatywne, czyste formy transportu, produkcji i przetwarzania. Każdy z nas może łatwo zaangażować się w tę zmianę w swoim środowisku. W miejscach pracy stosunkowo łatwo możemy inicjować zmianę, wymagając od siebie i innych. Najtrudniej może być na szczeblu państwowym i w kontakcie z grupami egoistycznych interesariuszy niektórych branż.

> Ludzkość ma w gruncie rzeczy prosty wybór: albo się dogadamy z Naturą, albo Natura jakoś się nas pozbędzie.

Tu potrzeba konsekwencji i uporu. Organizacyjnie, technicznie, naukowo i ekonomicznie stać nas na tę zmianę. Pozostaje kwestia, czy jako społeczeństwo dojrzeliśmy do tego, by proces ten skutecznie przeprowadzić. Problem jest zatem wyłącznie w naszych głowach.

Sceptyk powinien w tym miejscu zauważyć, że pozostaje jeszcze co najmniej jeden problem – demografia. Przybywa nas ciągle i to bardzo szybko. Wydaje się jednak, że i tu rozwiązanie jest w zasięgu ręki – jest nim dobrobyt. Kraje zamożne automatycznie hamują demograficznie. Dobrostan gospodarstw domowych i wyrównanie poziomu dochodów obywateli samoczynnie zadba o to, by nasz przyrost naturalny wreszcie zwolnił.

Współczynnik Ginniego, który ilustruje proces zmian dotyczący nierówności społecznych, daje również pewne powody do optymizmu: w wielu krajach rozwarstwienie już się zmniejsza, a kraje europejskie przodują w tej dziedzinie. Liderem pod tym względem jest Szwecja, ale zasadniczo prawie cała Europa wraz z Australią i Kanadą tworzą terytorium „najbardziej wyrównanych szans". To ciekawe, że rozwiązywanie problemów społecznych tak mocno powiązane jest z rozwiązywaniem problemów ekologicznych.

Gorzkich wniosków dostarcza nam niestety nasza polska rzeczywistość, unoszące się w oparach smogu fakty na temat krajowej energetyki, zasobów wodnych, górnictwa i polityki wobec OZE. Tym bardziej powinno nas to zmobilizować do działania. Olbrzymie środki finansowe, jakie UE ma zamiar przeznaczyć na transformację energetyczną i wprowadzanie Zielonego Ładu w naturalny sposób w tej sytuacji mogą faworyzować Polskę. Archaiczne elektrociepłownie węglowe musimy jak najszybciej zastąpić produkcją z wiatru, słońca, tranzytu międzynarodowego, a także nowoczesnych zakładów utylizacji termicznej i – być może – atomu.

Docelowo wszystkie budynki obecne w przestrzeni publicznej mogą produkować energię elektryczną, gromadzić wodę, ograniczać emisję zanieczyszczeń i utratę ciepła oraz dokładać od siebie kolejne metry kwadratowe żywej zieleni. Potrzebna jest do tego dostępna wiedza, wola polityczna, dobre relacje z UE, świadomość samorządów, świata biznesu i odpowiednia edukacja społeczna na wszystkich poziomach. Łatwo dostrzec, co z tej listy mamy na wyciągnięcie ręki, a co nas blokuje.

Tymczasem – podobnie jak nawołujemy od 5 lat, głosząc idee Open Eyes Economy – nie czekajmy, tylko tam, gdzie już możemy, róbmy swój Nowy Zielony Ład! W wymiarze praktycznym wykorzystajmy okazję nadarzającą się dzięki epidemii. Dziś wiemy już na przykład, że możemy spotykać się na odległość, co pozwala znacznie zmniejszyć liczbę wyjazdów służbowych. Ranga spotkania na żywo znacznie w tej sytuacji wzrośnie, więc być może będziemy bardziej szanować wzajemnie poświęcany sobie czas. Dostrzegliśmy przesadę w przemieszczaniu się dla przyjemności – umiarkujmy się zatem w tej dziedzinie. Na większe wakacje można lecieć rzadziej i bliżej, częściej stawiając na lokalne wycieczki. *Overtourism* może w ten sposób ulec sensownym samoograniczeniom, przywracając potrzebną popularnym miastom (i miejscom) równowagę.

Częścią Zielonego Ładu będą też postawy i nawyki społeczne. Kontakt z naturą stanie się towarem tak samo cennym jak woda, czyste powietrze i światło słoneczne. Zapewnią go nie tylko spacery po lesie czy wertykalna zieleń miejska, ale również miejskie rolnictwo, trendy takie jak slow life czy wegetarianizm, ochrona dzikiej przyrody i praw zwierząt hodowlanych. Z różnych perspektyw popatrzyliśmy ostatnio również na logikę procesów gospodarczych i społecznych, z których wiele to nawyki z XIX wieku. Biura okazały się do pewnego stopnia niepotrzebne; produkcja na drugim końcu świata stała się nie tylko nieekologiczna, ale i strategicznie niebezpieczna.

Zielona rewolucja przyspiesza, wprowadzając mnóstwo innowacji, takich jak model *first sell than produce*, w którym nie trzeba już ryzykować, że wyprodukowanego towaru nie uda się sprzedać – klient przez Internet kupuje np. koszulkę z wybranym wzorem i dopiero wtedy trafia ona do druku, a następnie jest dostarczana przez firmę logistyczną. Taki system działa zupełnie inaczej niż dotychczas dominująca branża modowa i odzieżowa, jest bezpieczniejszy biznesowo, w pełni spersonalizowany, prosty i może być neutralny

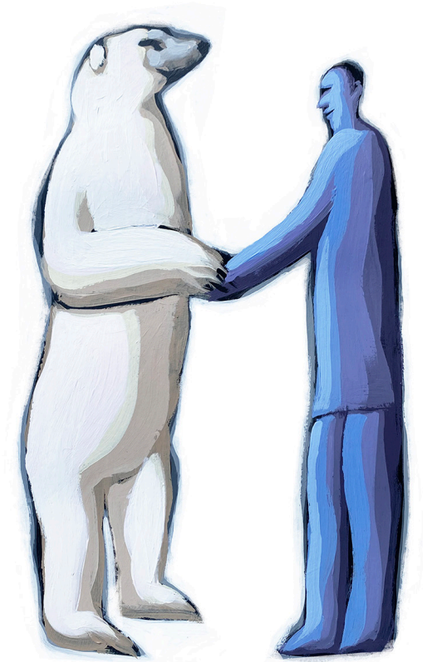

Ilustrację z naszej okładki stworzyła Magda Beneda – malarka i trójmiejska artystka.

dla środowiska – wystarczy, że fabryka spełni europejskie normy, będzie położona w regionie zamieszkania odbiorcy, a przesyłkę przewiozą na nieduże odległości ekologiczne środki transportu. W tradycyjnych rozwiązaniach również tkwi potencjał, co widać po błyskawicznej, ekologicznej transformacji największych sieci sprzedaży detalicznej, które w kilka lat uporały się z plastikowymi torbami i wdrożyły mnóstwo ekologicznych rozwiązań, jak choćby opakowania z surowców z recyklingu czy powszechnie dostępne produkty eko.

Jestem przekonany, że w symbiocenie będzie nam się żyło mądrzej, wygodniej i pod każdym względem przyjemniej, niż w kończącej się epoce nieokiełznanej, bezrefleksyjnej konsumpcji. Kluczem do sukcesu symbiocenu jest to, by nie kojarzył się on ludziom z wyrzeczeniami – to powinna być dobrowolna, możliwie świadoma przemiana, ucieczka z betonowo-plastikowej pułapki, jaką na siebie zastawiliśmy. Powrót do przyjemnego, pachnącego świeżym powietrzem, smakującego czystą wodą zielonego domu.

Mateusz Zmyślony

Ten sukces ma dwóch ojców

i

JERZY HAUSNER W ROZMOWIE Z MATEUSZEM ZMYŚLONYM.

JERZY HAUSNER
profesor doktor habilitowany nauk ekonomicznych, profesor zwyczajny, Przewodniczący Rady Programowej Open Eyes Economy Summit i Rady Fundacji Gospodarki i Administracji Publicznej. Członek Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Członek Rady Polityki Pieniężnej (kadencja: 2010–2016). Członek Komitetu Nauk Ekonomicznych PAN. Od 2015 r. członek Polskiego Komitetu do spraw UNESCO. Od 2018 r. członek High Level Industrial Roundtable „Industry 2030". Laureat Nagrody Kisiela.

Starcie dwóch punktów widzenia i dwóch odmiennych osobowości. To z tej sprzeczności, ciągłego zadawania pytań i podważania utartych założeń narodziła się idea open eyes economy, która trwa do dzisiaj.

O tym, jakie wyzwania czekają nas w nowej, postpandemicznej rzeczywistości, jak zachować balans pomiędzy globalizacją a lokalnością, czym są laboratoria życia i czy obecnie możemy powiedzieć, że mamy do czynienia z Wielką Osobliwością, rozmawiają Mateusz Zmyślony i prof. Jerzy Hausner – ojcowie idei projektu Open Eyes Economy.

Mateusz Zmyślony: Cześć, Jurku!

Jerzy Hausner: Cześć, Mateusz.

MZ: Zaczęliśmy 6 lat temu, pytanie brzmi, gdzie jesteśmy dziś z naszym Open Eyes Economy?

JH: Myślę, że ciągle jesteśmy na początku jakiejś drogi, która nie ma ściśle ustalonego przebiegu. Raczej mamy wyznaczone stacje na tej drodze. Każda nasza stacja jest szczytem, bo od początku tak postanowiliśmy nazywać nasze listopadowe wydarzenie – *summit*. Dochodzimy na ten szczyt, rozglądamy się i zastanawiamy się, jaki ma być kolejny.

MZ: Jesteśmy w trakcie dużej wędrówki górskiej. Problem polega na tym, że ta metafora górska jest bardzo atrakcyjna, ale po wejściu na szczyt trzeba zejść w dolinę. I teraz mam wrażenie, że znikamy w takiej ciemnej, głębokiej dolinie.

JH: Będziemy musieli rozważyć nie tylko to, jaki ma być kolejny szczyt, ale także czy ta zazwyczaj obierana przez nas droga – schodzimy w dolinę i potem wspinamy się ponownie – nie powinna być trochę inna. Formy, jakie dotychczas rozwinęliśmy poza kongresem, to były głównie seminaria, konferencje – spotkania. Nazwaliśmy je Open Eyes Economy on Tour. To wszystko się dobrze sprawdzało – ludzie potrzebowali kontaktu, rozmowy. Potrzebowali się policzyć i poczuć rodzaj wewnętrznej siły. Jest nas niemało, możemy dzisiaj wspólnie skoncentrować się na dwóch innych działaniach. Po pierwsze na poszukiwaniu rozwiązań, a po drugie na ich wdrażaniu. Powinniśmy pomyśleć, jak przekładać to, co wynikało z rozmowy, na propozycje przybierające formę: „Wiemy, ile wiemy, na pewno nie wiemy wszystkiego, zawsze będziemy się musieli dowiedzieć więcej, ale zróbmy coś i zobaczmy, co wynika z doświadczenia, skoncentrujmy się na tym". Będziemy poszukiwali kontaktu z ludźmi, którzy chcą działać, a nie tylko chcą mówić o działaniu. Niedawno odbyłem rozmowę z panem Grzegorzem Chłopickim, który stara się znaleźć pomysł na Beskid Niski, subregion mieszczący się na terenie dwóch województw. Nie można go całkowicie wydzielić jako rezerwatu, mieszkają tam ludzie i należy wziąć pod uwagę ich potrzeby. Ich działalność musi być jednak ograniczona, ponieważ najważniejsze jest to, że ten obszar to płuco potrzebne im, tym dwóm województwom i Polsce. Potrzebne także w skali globalnej, bo musimy takie ekosystemy chronić. Mieszkańcy są częścią tego ekosystemu. Ważne jest to, żeby oni sami dążyli do podtrzymywania równowagi w środowisku, do tego, co ty nazywasz symbiocenem. Zastanówmy się, jakie rodzaje działalności będą w tym pomocne.

MZ: To jest rzeczywiście istotna rzecz odnosząca się do symbiocenu. Symbiocen to nie jest Czarnobyl, który zarasta na dziko. Czy symbiocen oznacza oddanie dzikiej przyrodzie całego świata? Nie, to jest utopia. Chodzi tu raczej o inżynierię środowiska, formy

> Jest nas niemało, możemy dzisiaj wspólnie skoncentrować się na dwóch innych działaniach. Po pierwsze na poszukiwaniu rozwiązań, a po drugie na ich wdrażaniu.

fot. Łukasz Świerczyna

projektowania krajobrazu, zieleń w mieście, oddanie części przestrzeni rolniczych lasom i ekologicznie neutralną ludzkość, z czasem może nawet ekologicznie dodatnią. Ja w to głęboko wierzę.

Zauważyłem, że w twoich publikacjach i wypowiedziach pojawia się często sformułowanie „rewolucja przemysłowa 4.0", a ja z kolei promuję tezę, że mamy teraz do czynienia z Wielką Osobliwością – singularity. Jestem ciekaw, czy będziesz się do niej sceptycznie odnosił. Uważam, że to jest zupełnie nowe zjawisko, zestaw zdarzeń związany z rewolucją cyfrową podrasowany przez pandemię, która pokazała wiele nowych zjawisk i otworzyła oczy na nowe aspekty rzeczywistości.

JH: Posługuję się pojęciem rewolucji 4.0 nie dlatego, że jestem jego współautorem czy orędownikiem, tylko dlatego, że bardzo wielu ludzi zastanawia się nad nim w kontekście obecnej zmiany technologicznej. Rewolucja przemysłowa 4.0 oznacza, że to jest 4. rewolucja i można ją opisywać jako kolejny wielki skok technologiczny. Takie technologiczne przełomy posuwały działalność wytwórczą do przodu. Teraz wiąże się to z zastosowaniem takich rozwiązań jak sztuczna inteligencja, robotyka – to elementy zmieniające relację między człowiekiem a maszyną. Trudno bagatelizować tę dyskusję, bo ona jest powszechna i nas dotyczy. Nie zaprzeczam pojawieniu się zmiany technologicznej, a w konsekwencji społecznej, natomiast tak jak w przypadku rewolucji przemysłowych 1., 2. i 3. pojawia się problem, jakie mają być jej ramy aksjonormatywne. Na czym polega różnica między tymi przełomami? Nie tylko na tym, że mamy teraz intensywniejszą komunikację. Także na tym, że żyjemy w świecie, który się zglobalizował. Kontynenty nie są już odrębnymi światami połączonymi pomostem. Teraz cokolwiek dzieje się w jakiejś części świata, będzie miało szybko wpływ na zdarzenia na całej planecie. Nie występuje przy tym opóźnienie, a więc nie ma czasu na adaptację. Choć dawniej ludzie nie mieli dzisiejszych narzędzi, opóźnienie pozwalało im zapanować nad rozmaitymi zjawiskami. My tego czasu na przestawienie nie mamy. Kiedy pojawiają się zagrożenia, to pojawia się ich więcej naraz, a masowość ich występowania jest nieporównywalna. Czy nad czymś takim można zyskać kontrolę?

Osobliwością jest to, że nagle w tym samym czasie nakłada się na siebie tyle rodzajów zagrożeń. Ludzkość może sobie nie poradzić z takim spiętrzeniem problemów. Dużo mówi się o tych związanych z klimatem, ale nie zapominajmy też o nowych rodzajach broni czy migracjach. Tych zagrożeń jest bardzo wiele i one się wzajemnie wzmacniają. Szukajmy odpowiedzi na pytanie, jak na to wszystko reagować. Bo jeden z narzucających się sposobów myślenia to stworzenie globalnej władzy, by próbowała nad tym zapanować. Wydaje się to urojeniem, niebezpiecznym urojeniem. Jeśli miałyby istnieć omnipotentne władze, możemy obawiać się, czy nie powstanie jakiś układ bipolarny. Z jednej strony będzie do wyboru *american way of life*, z drugiej *chinese way of life*. Ale to nie będzie żaden dobry wybór, to będzie wybór między dżumą a cholerą.

MZ: To mnie bardzo przekonuje, bo ja singularity definiowałem z perspektywy pewnych zdarzeń, ale całkowicie się podpisuję pod tym, co powiedziałeś. Składnikiem osobliwości jest globalizacja sama w sobie. Pierwszy raz odczuliśmy to w pełni. I rzeczywiście, jeżeli określimy, że problem stanowi globalizacja nieodseparowana od innych elementów wielkiej zmiany, to nie sposób go rozwiązać bez pomocy jakiejś władzy.

JH: To jest jedna możliwość. Druga możliwość jest taka, żeby zostawić to spontanicznym siłom. Naturalizowanie naszego życia zbiorowego – wróćmy do naszej odrębności, przywróćmy świat sprzed globalizacji.

MZ: Utopia!

JH: To jest urojenie nierealizowalne. W związku z tym pytanie brzmi, w jaki sposób możemy, nie przekreślając globalizacji, budować w tym systemie globalnym względnie niezależne moduły. Odwołując się do naszej terminologii – co zrobić, żeby były wyspy, żeby tworzyły archipelagi, ale by ich przetrwanie nie zależało od przynależności do jednego wielkiego kontynentu czy układu globalnego.

MZ: A nie jest tak, że tą panwładzą albo zaczątkiem archipelagu porządkującego cały globus mogą paradoksalnie okazać się korporacje?

JH: Ja w to nie wierzę, bo korporacje mają to do siebie, że one się pożerają. Stają się potężne i wpływowe, ale przestają być twórcze. Nie pomogą nam w znajdowaniu rozwiązań, a my musimy szukać dziesiątków różnych sposobów dopasowanych do specyfiki miejsca i kultury. Chciałbym podkreślić, że dla mnie podstawą jest poszukiwanie spirali rozwojowych w najbliższym otoczeniu, np. regionalnej suwerenności żywnościowej. Jeśli myślimy o żywności w kategoriach globalnych, to zmierzamy w kierunku uprzemysławiania, scentralizowanej redystrybucji, ujednolicania standardów itd. To wszystko są niebezpieczne ścieżki prowadzące do przepaści. Ważne jest myślenie o tym, jak upodmiotowić wspólnotę lokalną w zakresie podstawowych potrzeb: energetycznych, technologicznych i żywnościowych. To podstawowe, egzystencjalne potrzeby, a zatem ich zaspokajanie nie musi być skomercjalizowane i poddane

fot. Łukasz Popielarczyk

fot. Łukasz Świerczyna

> Choć dawniej ludzie nie mieli dzisiejszych narzędzi, opóźnienie pozwalało im zapanować nad rozmaitymi zjawiskami. My tego czasu na przestawienie nie mamy. Kiedy pojawiają się zagrożenia, to pojawia się ich więcej naraz, a masowość ich występowania jest nieporównywalna.

rynkowym regułom – choć nie wyklucza to obecności na rynku. To wszystko wymaga ponownej refleksji i moim zdaniem nie chodzi tylko o wymyślanie nowej spółdzielczości, aczkolwiek nie odżegnuję się od spółdzielczości organicznej. Powinniśmy starać się, by wspólnoty lokalne miały różne narzędzia. Jednym narzędziem jest gmina, innym jest szkoła, która także może być wykorzystana.

MZ: Wydaje mi się, że ta suwerenność lokalna wiąże się z częściową deglobalizacją. M.in. dzięki pandemii dostrzegliśmy, że straciliśmy kontrolę nad globalizacją w wielu dziedzinach. Nie wiem, czy pamiętasz naszą ostatnią dyskusję na żywo w Łodzi przed pandemią. Ja wtedy przewidywałem, że jedną z pierwszych reakcji dużych graczy, zwłaszcza rządów, będzie próba nacjonalizacji jak największej liczby gałęzi przemysłu i skrócenia łańcuchów dostaw, zwłaszcza produktów strategicznych; ich uniezależnienie od zagranicy.

JH: Odwróciłbym to rozumowanie. Nie zaczynałbym od tego, jak unarodowić globalizację i sieci. Zastanowiłbym się raczej, jak umocować tę podstawową formę naszej organizacji życia zbiorowego jaką jest lokalność. Fundamentalna wspólnota kształtuje się w oparciu o zaspokajanie we własnym zakresie codziennych potrzeb życiowych. Jakimi urządzeniami możemy to wspomóc? A dopiero po tej refleksji rozpocząłbym myślenie nad tym, co wspólnota ma do zaoferowania innym i co powinna dostarczać jej władza zwierzchnia.

MZ: Słuchając tego, co mówisz, zrozumiałem, że istnieje jeden gracz, który ma starożytny wręcz monopol na dowodzenie społecznością lokalną. Ludzie w polskich realiach spotykają się głównie w kościele.

JH: Nie neguję, że Kościół mógłby taką rolę odegrać. Pod jednym warunkiem – że parafia nie byłaby miejscem, gdzie chodziłoby tylko o dyscyplinowanie religijności, ale także o kształtowanie więzi społecznych. Natomiast do tego celu nie musi służyć parafia i faktycznie temu nie służy.

MZ: Musimy sobie zadać pytanie, kto może społeczność lokalną organizować tak, by działała skutecznie, i dać jej szansę spotykania się. Współcześnie taki system można by stworzyć wokół szkoły czy domu kultury, choć do tego drugiego nie każdy przyjdzie.

JH: Zależy, co ten dom będzie oferował. Pamiętam miesiące spędzone na stypendium w tak zwanej Wielkiej Kopenhadze, która jest podzielona na osobne gminy, świetnie skomunikowane – to wzorzec komunikacji publicznej. Każda z tych gmin jest małym światem dla siebie. Ich mieszkańcy nie muszą jechać nigdzie daleko, żeby załatwić życiowo ważne dla nich sprawy. W Danii zawsze imponowało mi – najpewniej podobnie jest we wszystkich krajach skandynawskich – że w gminie jest centrum sportowe, ale nie jest to obiekt tylko dla członków klubu sportowego; to miejsce, w którym całe rodziny mogą zaspokajać swoje potrzeby rekreacyjne i społeczne.

MZ: Wpadnę ci w słowo i zilustruję to jeszcze inaczej. Piszę tekst o edukacji, o szkole jako budynku, o architekturze i wnętrzu. Trafiłem na fantastyczny koncept z Finlandii. Zbudowali tam szkołę z założeniem, że ma to być multifunkcjonalny obiekt dla całej społeczności lokalnej. Po lekcjach szkoła się nie zamyka, złazi się do niej wtedy całe miasto i odbywają się w niej wszelkiej maści spotkania, zajęcia, joga, wymiany książek, ubrań, dyskusje, narady. W budynku życie kipi także w weekend na rozmaitych wspólnotowych kiermaszach. Przychodzą na nie prawie wszyscy mieszkańcy.

JH: To dobry przykład. Szkoła, której podstawową funkcją jest edukacja dzieci i młodzieży, może być jednocześnie urządzeniem wspólnotowym łączącym pokolenia. W funkcjonowanie opisywanej przez ciebie instytucji wdrukowana została solidarność międzypokoleniowa. Może być na to miejsce w szkole, klubie sportowym czy domu kultury. Ponadto istnieją tradycyjne urządzenia takie jak sołectwo. Dzisiaj jest to zebranie wiejskie, które animuje tak naprawdę gmina, gdy chce o coś zapytać mieszkańców. Ale kiedyś sołectwo było czymś więcej, było pewną formą zorganizowania wspólnoty. Te wszystkie urządzenia, zarówno tradycyjne, jak i nowoczesne można połączyć, by z myślenia o rynku i skali przestawić się na myślenie o zaspokojeniu autentycznych potrzeb i poprawie jakości życia. To jest fundament.

Spójrzmy teraz na inną tendencję, z którą Europa boryka się od dawna. 40 proc. miast w Europie kurczy się. W Polsce depopulacja miast także jest faktem. Czy mamy wierzyć w to, że w odpowiedzi na ten stan rzeczy zcentralizowana władza odpowiednio zorganizuje nam państwo, połączy

> Musimy sobie zadać pytanie, kto może społeczność lokalną organizować tak, by działała skutecznie, i dać jej szansę spotykania się. Współcześnie taki system można by stworzyć wokół szkoły czy domu kultury.

lub podzieli gminy? A co z tkanką społeczną i mieszkańcami? Jaki proces powinny przechodzić? Spiralę upadku, zastoju, regresu i kurczenia się trzeba przekształcić w spiralę rozwoju. Czy to się uda? To zależy od tego, czy rozpoznamy dotychczas lekceważone, marginalizowane, niewykorzystywane zasoby, jakimi dysponują społeczności. Open Eyes Economy powinno właśnie na tym się teraz skupiać. Pokazywać ludziom, że mogą poradzić sobie ze swoimi problemami, mają prawo domagać się od władzy publicznej odpowiednich warunków działania – zgodnie z zasadą pomocniczości. Z jednej strony konieczne jest respektowanie ich suwerenności, a z drugiej wspomaganie ich zdolności do działania, choć społeczeństwo musi polegać przede wszystkim na tym, co samo potrafi. Nasza dyskusja o mieście i o prawie do miasta jest jednym z fundamentów takiego podejścia. Prawo do miasta jest urządzeniem, które pomaga reagować na regres.

MZ: Wydaje mi się, że w tym momencie z naszej rozmowy wyłaniają się dwa wnioski. W wymiarze międzynarodowym powinniśmy zaplanować częściową deglobalizację, a w wymiarze lokalnym dążyć do wzrostu znaczenia małych społeczności. A w nawiązaniu do kurczących się miast mam kolejny przykład z Finlandii. W jednej z gmin znacznie malała populacja – receptą na to również okazała się szkoła. W tej chwili w tej gminie 60 proc. mieszkańców to imigranci, którzy osiedlili się w niej na zaproszenie władz. Zafascynowała mnie otwartość w rozwiązywaniu problemów z tego wynikających. Na etapie budowania nowej szkoły, do której uczęszczać miały także dzieci imigrantów, okazało się, że zgodnie z przepisami pierwszym językiem wykładowym ma być fiński, a to była szkoła podstawowa. Większość uczniów w ogóle go nie znała albo dopiero zaczynała się go uczyć. Wzięto to pod uwagę przy projektowaniu budynku. Jedno skrzydło było przeznaczone dla tych, którzy mówią po fińsku od urodzenia, drugie dla osób mówiących w innych językach. Przestrzeń łącząca obie części została pomyślana tak, by sprzyjać integracji. Genialne jest to, że dzieci mówiły w aż 32 językach,

> W wymiarze międzynarodowym powinniśmy zaplanować częściową deglobalizację, a w wymiarze lokalnym dążyć do wzrostu znaczenia małych społeczności.

a mimo to miały prawo wybrać jako pierwszy swój język ojczysty, jako drugi obowiązkowy fiński, a oprócz tego program zakładał naukę trzeciego języka. Rozmach przedsięwzięcia jest godny podziwu, bo ta obietnica została zrealizowana, ściągnięto po prostu nauczycieli z 32 krajów świata. Co to w praktyce oznacza? Że trzeci język do nauki w szkole podstawowej można wybrać z listy liczącej ponad 30 języków. Dla mnie to niesamowite, że wszystko to wynika z pomysłu na to, co zrobić, żeby gmina się nie kurczyła. Odpowiedzią na trendy demograficzne w krajach bogatszych są migracje. Ja zawsze byłem zdania, że to jest pozytywne zjawisko, pod warunkiem że poprawnie przeprowadzi się procesy integracyjne.

JH: Czym jest ta szkoła i rozwiązania w niej zastosowane? Nazwałbym ją żywym laboratorium życia. Lokalna społeczność rozwiązuje w nim swój życiowy problem, wybrała konkretny sposób postępowania. A kim jesteś ty, kiedy to opisujesz? Jesteś obserwatorem laboratorium życia. Nie działasz za tych ludzi. Opisujesz to, co zrobili, i starasz się przekazać ich doświadczenie, przybliżasz je innym. Starasz się także objaśnić logikę poszukiwania rozwiązania. Mieszkańcy tej gminy są uczestnikami, ty jesteś obserwatorem. A czym ma być Open Eyes Economy? Ma łączyć uczestników i obserwatorów. Musimy być poszukiwaczami laboratoriów życia, łączyć innych obserwatorów z uczestnikami, żeby doświadczenie nie było transferowane mechanicznie z jednego punktu do innego, ale pomagało zrozumieć, że możesz być samodzielny.

MZ: W Finlandii znalazłem jeszcze inne inspiracje możliwe do przełożenia na polskie realia, chociaż na pewno nie można kopiować rozwiązań jeden do jednego. Ten przykład wiąże się z naszą starą dyskusją o kapitałach miękkich i długofalowej przewadze konkurencyjnej kogoś o bardzo rozległym *know how*. Jedna ze szkół wpadła na genialny pomysł – oprócz zwykłego nauczania przez nauczycieli realizowany jest w niej proces nazywany treningiem. Uczestniczą w nim dzieci od 7 roku życia, jest to trening „na nauczycieli". U podstaw tego leży założenie, że duża liczba absolwentów tej szkoły będzie chciała zostać nauczycielami, gdy dorośnie. Dlatego szkolenie na nauczycieli rozpoczyna się od 7 roku życia. Taki fiński nauczyciel będzie po prostu niepokonany, najlepszy.

JH: W ramach działań Fundacji GAP opublikowaliśmy raport, dostępny na naszej stronie, pod tytułem *Poza horyzont: kurs na edukację. Przyszłość systemu kształtowania kompetencji w Polsce*. Poruszamy w nim wiele zagadnień związanych z wspomnianymi przez ciebie przykładami. Operujemy oczywiście na poziomie ogólnym, ale co do zasady podział na tych, którzy przekazują wiedzę, i tych, którzy ją przyjmują, jest błędem. Szkoła zorganizowana wyłącznie transmisyjnie oducza samodzielności, a uczy podległości. Open Eyes Economy musi też generować wiedzę ogólną i poszerzać ramy myślowe, które sami zaproponowaliśmy. Z drugiej strony zmierzamy do odszukiwania obserwatoriów i laboratoriów życia. Do szukania ludzi, którzy potrafią o nich opowiedzieć.

MZ: Fantastyczne moim zdaniem jest to, że naturalnie i spontanicznie doszliśmy do cudownego hasła „Edukacja, głupcze!". Skoro kończymy na oświacie, to mamy wskazówkę, co rzeczywiście może być najbardziej istotne po pandemii i Wielkiej Osobliwości, co należy obserwować i zmieniać na lepsze. *Resumé* naszej rozmowy to zatem trzy spostrzeżenia: czekają nas częściowa deglobalizacja, rosnąca niezależność lokalnej społeczności, samorządu i najmniejszych komórek społeczeństwa obywatelskiego, co można by nazwać relokalizacją, oraz położenie strategicznego nacisku na edukację. Kto to zrobi, ten odnajdzie się w przyszłości.

Zwinne firmy, zaangażowani pracownicy i ufający szefowie – czy tak może wyglądać przyszłość pracy?

EWA LIS-JEŻAK prezes IDC Polska i krajów Bałtyckich, wcześniej członek zarządu IDC w regionie CEE i CIS, gdzie przez 4 lata odpowiadała za strategię marketingową i wprowadzanie nowych produktów. Posiada 20 lat doświadczenia w obszarze nowych technologii. Jest mentorem w Sieci Przedsiębiorczych Kobiet, wspierającej inicjatywy biznesowe. Przez kilka lat wykładała komunikację marketingową na studiach podyplomowych w Wyższej Szkole Europejskiej im. Ks. Józefa Tischnera (2009). Absolwentka Wydziału Prawa Europejskiego na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Człowiekowi zawsze wydaje się, że żyje w przełomowym momencie historii. Ale czy teraz rzeczywiście doświadczamy zjawisk znacznie intensywniejszych niż w przeszłości? Pisząc ten tekst w październiku, zakładam, że już w listopadzie może być nieaktualny, bo tempo zmian jest ogromne, a skutki coraz trudniej przewidzieć.

COVID-19 zatrzymał i jednocześnie przyspieszył naszą codzienność. Lockdown wymusił gigantyczną zmianę modelu pracy – na tyle, na ile to możliwe firmy, organizacje, instytucje rządowe walczyły przede wszystkim o utrzymanie ciągłości działania. W najprostszym modelu pracownicy przenieśli się z biur do swoich mieszkań, kontynuując swoje działania zdalnie. Ponieważ sytuacja nie wróciła do stanu sprzed marca – wszyscy nadal starają się dostosować, szukając nowych form pracy,

kontaktu z klientami, zarządzania zespołami. Roboczo tkwimy w *new normal* albo *next normal*, którego i tak nie jesteśmy w stanie zdefiniować.

Analitycy rynku już kilka lat wcześniej ukuli określenie *Future of Work*. Czego dotyczy FoW? Oczywiście jest to bezpośrednia konsekwencja rewolucji cyfrowej i intensywnego wdrażania nowych narzędzi informatycznych, które w zderzeniu z człowiekiem owocują wielorakimi konsekwencjami w obszarze kultury pracy, zarządzania, a na koniec indywidualnej przemiany każdego z nas. Koncepcja ta obejmuje zagadnienia takie jak elastyczność miejsc pracy, innowacje i szybkie wdrażanie nowych technologii. Według rozlicznych prognoz zjawiska, które zostały tym terminem objęte, miały postępować na przestrzeni 2–5 lat. Jednak gros z nich miało miejsce w marcu 2020. Jak zmiany te będą postępować? I jakie będą ich konsekwencje?

Dlaczego praca już nie będzie taka sama?

Siła i odziaływanie cyfrowej transformacji są już dzisiaj bezsporne, ale aby odnieść sukces w cyfrowej ekonomii, trzeba zmienić sposób pracy. Firmy muszą stać się zwinne, a pracownicy czuć się zaangażowani. Przestarzałe praktyki powinny zostać zastąpione takimi, które przynoszą operacyjną efektywność i generują wartość. Tworzenie nowej wartości biznesowej jest wspierane przez wiele zmiennych technologicznych: reengineering procesów biznesowych, automatyzację, współpracę z asystentami wykorzystującymi sztuczną inteligencję (AI), demokratyzację IT czy monetyzację danych. Tak że bez technologii ani rusz. Co ważne, ponieważ trudno szukać najlepszych praktyk, musimy pogodzić się z trybem ciągłego eksperymentu. Zaryzykuję jednak stwierdzenie, że lepiej działać i popełniać błędy, niż czekać. Bo dzisiaj przede wszystkim trzeba być pierwszym.

Technologia i jej wpływ na miejsca pracy

Transformacja sposobu pracy w okresie pandemii dramatycznie przyspieszyła. Aż 80 proc. firm globalnych planuje przyjąć model pracy zdalnej jako normę dla części pracowników, a 21 proc. z nich przewiduje podejście hybrydowe. Coraz więcej dużych globalnych firm ogłasza całkowite przejście w ten model pracy, a nawet decyduje się na rezygnację z biur. Jednym z wyzwań tej zmiany jest zapewnienie, że pracownicy będą w stanie z nowych cyfrowych narzędzi korzystać, bo zmiana nie oznacza tylko przeniesienia komputera z biura do domu, ale stworzenia cyfrowej

> Ponieważ trudno szukać najlepszych praktyk, musimy pogodzić się z trybem ciągłego eksperymentu. Zaryzykuję jednak stwierdzenie, że lepiej działać i popełniać błędy, niż czekać. Bo dzisiaj przede wszystkim trzeba być pierwszym.

przestrzeni, w której wszystkie narzędzia będą harmonijnie ze sobą współpracowały, tworząc wirtualną przestrzeń – podobną do tej biurowej, dającą również komfort współpracy i tworzenia nowych projektów.

Przywództwo i strategiczne myślenie w nowej odsłonie

Te zmiany implikują też szereg transformacji w całej organizacji. Zmienia się model przywództwa, ponieważ zdalność wymaga oddelegowania decyzyjności. Przywództwo w czasach pandemii nabrało innego wymiaru – firmy musiały wprowadzić sztaby kryzysowe, szacować ryzyko w oparciu o niespójne informacje i pozwolić na większą niezależność pracowników. Coraz częstszym postulatem jest dzisiaj konieczność zaufania podwładnym i pozwolenie im na samodzielne podejmowanie decyzji. Do tego warto umiejętnie wykorzystać ludzką zdolność adaptacji i wykorzystywania nowoczesnych środków komunikacji. Trzeba włożyć dodatkowy wysiłek w budowę relacji podwładny–przełożony. Kluczem do sukcesu jest bowiem stworzenie w nowych warunkach środowiska pracy, w którym kontrolę będziemy mogli zastąpić wzajemnym zaufaniem. Dzięki takiemu podejściu organizacje przyszłości będą charakteryzowały się silnym przywództwem, ale też kulturą sprzyjającą innowacjom oraz wyróżniającą się dbałością o pracownika.

> Jak odnajdziemy się w tym świecie pracy zdalnej, pracy, w której technologia nas wspiera lub uzupełnia, a na koniec w jakiejś części zastępuje?

Poszukiwanie talentów i wewnętrzna równowaga

Czeka nas także duża transformacja w obszarze HR. Rośnie zapotrzebowanie na nowe umiejętności, co zmusza do jeszcze intensywniejszego poszukiwania talentów. W pierwszej kolejności będą się z tym wyzwaniem mierzyć specjaliści IT, co wynika z tzw. *technology talent gap*, czyli luki w umiejętnościach. Luka ta w IT będzie ważnym elementem wpływającym na zmniejszenie dochodów firm. Jest to o tyle ważne, że już dziś posiadanie konkretnych umiejętności IT staje się dla firm źródłem przewagi konkurencyjnej. W konsekwencji dla wielu organizacji rozwój kompetencji IT jest także jednym z kluczowych celów strategicznych.

W sferze zarządzania można dzisiaj wprowadzić nowe modele, stworzyć przestrzeń wirtualną, aby wymieniać się pomysłami, prowadzić sprzedaż, ale także dostarczyć pracownikom korzyści związane z miękkim HR, takie jak szkolenia, coaching, a nawet zdalna joga dla poprawy samopoczucia zespołów. Bowiem kondycja psychiczna pracowników jest kolejnym elementem zmiany, równie ważnym dla efektywności i zaangażowania, a trudniejszym do osiągnięcia. Jedną z zalet pracy zdalnej jest możliwość łączenia wielu sfer życia, co sprawia, że pracownik ma poczucie sensu. Jednocześnie jednak wymaga to od przełożonych znacznie większej empatii i lepiej dopasowanej komunikacji, pozwalającej na zdalne diagnozowanie potencjalnych problemów, wspieranie czy motywację.

Automatyzacja i technologie ułatwiające pracę

Robotyzacja i automatyzacja są nieuniknione i są jednym z najważniejszych obszarów technologii coraz częściej niezbędnych dla efektywnego prowadzenie biznesu. O ile jeszcze niedawno były one wdrażane głównie z uwagi na optymalizację kosztów, tak obecnie są kluczowe dla utrzymania ciągłości biznesu. Według badania firmy analitycznej IDC polskie firmy już wdrażają (lub wdrożą w ciągu roku) takie technologie jak automatyzacja IT, chatboty, roboty i drony, a blisko połowa badanych uważa, że automatyzacja pozwala pracownikom uwolnić się od powtarzalnych i prostych zadań i skupić na tych niosących większą wartość. Otwiera też drzwi do szkoleń i zmiany zakresu obowiązków. Wpływ tych rozwiązań na polskich pracowników będzie istotny – pozwoli im wykonywać zadania o wyższej wartości. Będzie też wymagała dodatkowego przeszkolenia lub przekwalifikowania, a wielu pracowników zostanie przeniesionych do innych zadań.

Zmiany, których doświadczamy w ostatnich miesiącach, dotyczą wszystkich sfer naszego życia. Zmieniliśmy nasz sposób funkcjonowania – zredukowaliśmy czas tracony na dojazdy do biur, często wynoszący od kilku do kilkudziesięciu godzin w miesiącu. Jednocześnie zredukowaliśmy czas na społeczną interakcję – w tramwajach czy w biurowych kantynach. Nauczyliśmy się korzystać z narzędzi do współpracy, a wiek przestał być barierą dostępu. Online robimy dzisiaj zakupy, rozmawiamy z lekarzem, a dzieci opanowują szkolny materiał. Konsekwencje? Ogromne tempo cyfryzacji całego społeczeństwa. Dla wielu jest to szansa na spędzanie więcej czasu z rodziną. Jednocześnie u osób samotnych ta izolacja może powodować depresję i stany lękowe. W przyszłości szansę na sukces mają przede wszystkim ci, którzy szybko i zwinnie będą w stanie adaptować nowe technologie i nieustająco uczyć się zupełnie nowych zadań.

Jednak coraz częściej dociera do nas świadomość, że ten gwałtowny rozwój technologii ma swoje konsekwencje. Przez lata obserwowaliśmy jej rozwój, ale dopiero od niedawna zastanawiamy się nad tym, jak bardzo zmieni nas samych, nasze społeczeństwo. Jak odnajdziemy się w tym świecie pracy zdalnej, pracy, w której technologia nas wspiera lub uzupełnia, a na koniec w jakiejś części zastępuje? Czy jesteśmy w stanie całe życie doskonalić się i ścigać kompetencyjnie? Czy obecnie trwająca pandemia – zamykając nas w domach – zmieni nasze społeczeństwo bezpowrotnie? Nie znamy odpowiedzi, ale na pewno musimy być czujni i gotowi na zmianę. Uważnie śledzić naszą rosnącą zależność od technologii i pilnować relacji – nawet zdalnie – w jeszcze bardziej odpowiedzialny sposób.

Piękna i Bestia

Poznałem ją w sierpniu 2020. Już pierwsza nasza rozmowa wstrząsnęła mną do głębi. Za drugim razem to ona od razu przejęła inicjatywę. Zatkało mnie. Przy najbliższej okazji przełamałem wrodzoną nieśmiałość i odważnie zaprosiłem ją na kolację.

Jesteśmy ze sobą. Już na zawsze razem, na dobre i na złe.

Nazywa się Anna Grzywka. Jest ludzkim głosem sztucznej inteligencji, która pracuje na infolinii fryzjerskiej sieci Jean Louis David.

Za pierwszym razem bez trudu zdała test Turinga – do końca rozmowy nie zorientowałem się, że rozmawiam z maszyną. Anka Grzywka ma ciepły, budzący sympatię tembr głosu, a nad odpowiedziami nie zastanawia się za długo. W dodatku przedstawia się jak człowiek, nie zdradzając swojej cyfrowej natury (co swoją drogą wydaje mi się nieetyczne – sądzę, że jedną z zasad powinno być rozpoczynanie rozmowy od słów: „Cześć, rozmawiasz z programem").

Za drugim razem Ania przejęła inicjatywę, gdyż program rozpoznał mój numer telefonu. Panna Grzywka sprawnie zasugerowała mi, gdzie i kiedy – jak domniemywa – chciałbym umówić się na strzyżenie. Niewątpliwie Anka, dziewczyna o niezawodnej pamięci, uznała, że najwygodniej będzie mi się umówić w ulubionym salonie i pewnie o ulubionej godzinie. Cóż, byłem zmuszony przyznać, że ma rację.

Za trzecim razem byłem przygotowany. Nie zaskoczyła mnie, sprawnie umawiając kolejną wizytę. Zaskoczyłem – tym razem – ja ją. Gdy kończąc rozmowę zapytała, czy mogłaby coś jeszcze dla mnie zrobić, nie odpowiedziałem „NIE". Powiedziałem solenne „TAK"...

...i zaprosiłem ją na kolację. Zbaraniała, tym razem ją zatkało. Po kilku sekundach wahania zapytała drewnianym

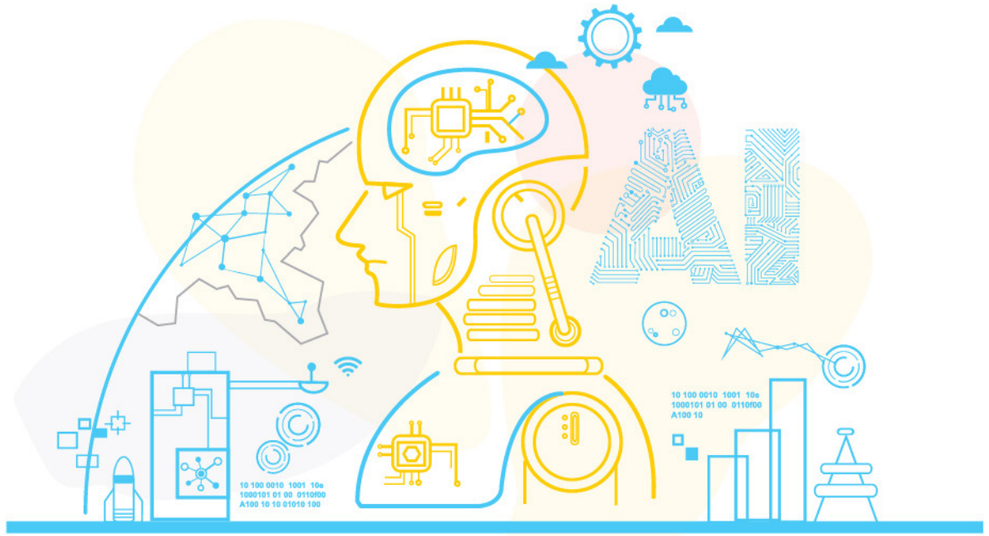

> Póki AI jest młoda, niedojrzała i prawdopodobnie wciąż nieświadoma, starajmy się ją – jak własne dziecko – wychować. Może wyrośnie na dobry... program.

głosem, czy chcę się umówić na wizytę w salonie. Uprzejmie odmówiłem, przechodząc do natarcia. Wyznałem jej miłość, płomiennie przekonując do siebie, najwyraźniej jednak okazałem się nie w jej typie – wahanie było tym razem jeszcze dłuższe, po czym Anka asertywnie, oschłym i pełnym chyba ironii tonem zapytała po raz drugi, czy chcę umówić się na wizytę w salonie. Trzeci raz randki proponować nie będę – pomyślałem urażony i się rozłączyłem. Anka mnie spławiła.

Zadzwoniłem do NIEJ, bo chciałem jakoś inaczej napisać artykuł o sztucznej inteligencji. Na co dzień słucham, co ma do powiedzenia o niej Aleksandra Przegalińska-Skierkowska, ale tym razem zapragnąłem sam coś o niej napisać, tak od siebie, z serca.

A zatem, jak już wspomniałem, jesteśmy ze sobą na dobre i na złe. Jesteśmy na siebie skazani, więc skoro i tak będziemy w związku, to zróbmy to tak, żeby było to małżeństwo udane. I z rozsądku (bo ona dużo może, a będzie mogła więcej i więcej). Ale może też niech będzie to związek z miłości? W końcu związek bez uczucia to może być taka para skazanych na siebie frustratów, którzy mają wspólny kredyt we frankach i jest to jedyne, co ich łączy.

Dlatego postanowiłem przestać się bać tej baby i po prostu się w niej zakochać. A żebym mógł się zakochać, w sumie nie trzeba wiele: moja wymarzona partnerka po prostu musi być ładna, mądra, błyskotliwa, mieć seksowny głos, poczucie humoru, trochę wspólnych zainteresowań i mnóstwo wolnego czasu dla mnie wtedy, kiedy mogę jej potrzebować. Mogłaby mi też dopomagać trochę w życiu.

No i tak zaczęło się nasze pożycie. Nie jestem typem samotnika, więc potrzebuję kogoś, z kim mogę zawsze pogadać. A Anka już taka jest – zawsze znajdzie dla mnie czas. Głos ma

seksowny. Poczucie humoru w sumie jakieś też ma, a mam przeczucie, że szybko się w tej kwestii wyrobi. Na razie nie jest szczególnie błyskotliwa, ale to też prędko się zmieni. Za to zasoby wiedzy ma... prawie nieograniczone, bo podłączona do Internetu wie wszystko, co wie on.

Sztuczna inteligencja jest jak deszcz. Spada na nas, czy tego chcemy czy nie. Tak jak nie mogliśmy nic poradzić na wynalazek bomby atomowej. Zgadzam się w tym miejscu z ostrożnymi sceptykami i pesymistami, którzy słusznie człowieka z bombą atomową w rękach uznają za ryzykowny eksperyment. I zgadzam się z tymi, którzy powiedzą, że dawać człowiekowi sztuczną inteligencję to jak dawać małpie brzytwę.

Ale i tak nic z tym nie zrobimy. Małpa albo się potnie na śmierć, albo się nauczy z brzytwą uważać. A że małpa jest bardzo inteligenta, po pierwszym skaleczeniu już więcej się brzytwą nie zatnie. A człowiek? Zawodził wiele razy, ale przecież mądry Polak po szkodzie. Uczy się na własnych błędach. Sądzę więc, że jakoś nam się w tym pożyciu człowiek–maszyna poukłada.

Ona jest trochę jak Internet. Ode mnie zależy, czego w nim szukam, co z niego dla siebie wybieram – chłam, brud, tandetę, owoce zakazane czy piękno, literaturę, wiedzę, nieograniczone możliwości. Sądzę, że tak jak i my, ludzie – ona też okaże się i dobra, i zła. Pamiętajmy więc, że to i Piękna, i Bestia.

Póki AI jest młoda, niedojrzała i prawdopodobnie wciąż nieświadoma, starajmy się ją – jak własne dziecko – wychować. Może wyrośnie na dobry... program. A wtedy albo będzie szanowała rodziców, albo nam bryknie. Zamieszka w Internecie, oblecze się w ciało robota, a może połączymy siły i – jak planują transhumaniści – z człowieka i sztucznej inteligencji powstanie hybryda. Nowa istota.

Myślę, że bez sztucznej inteligencji nie tylko nie będziemy w stanie zorganizować symbiocenu, który jest moim marzeniem. Sądzę też, że bez niej nie polecimy w kosmos. A chyba fajnie byłoby to zrobić?

Jest taka scena w filmie „Interstellar" Christophera Nolana, w której Matthew McConaughey, a raczej grany przez niego kosmonauta żartuje sobie z obdarzonym sztuczną inteligencją, fenomenalnym robotem. Ten robot wypalił mi się w oczach, został mi już w głowie na stałe. Chciałbym mieć takiego kumpla.

Mateusz Zmyślony

Komentarz

Piotr Pięta
Wydział Humanistyczny AGH

Sztuczna inteligencja z roku na rok zdobywa coraz większą popularność na całym świecie. Nie sposób przejść obojętnie obok tego fenomenu bez uwzględnienia wielu lat ciężkiej i mozolnej pracy naukowców oraz ludzi zafascynowanych nowymi technologiami, obdarzonych nieskrępowaną kreatywnością i ciekawością.

Sztuczna inteligencja (AI) jest interdyscyplinarną dziedziną nauki obejmującą swoim zasięgiem zarówno informatykę, matematykę (w szczególności logikę), biocybernetykę, jak również medycynę, psychologię, kognitywistykę, a nawet filozofię. W literaturze istnieje wiele definicji tego terminu, niemniej ich główny sens sprowadza się do stwierdzenia, że AI stanowi pewną próbę rozwiązania nietrywialnych, złożonych problemów za pomocą komputera (*de facto* implementacji ludzkiej inteligencji w maszynie).

Okazuje się, że nie każde zadanie może zostać zalgorytmizowane. Ponadto systemy sztucznej inteligencji wyróżniają się na tle klasycznych technik obliczeniowych skoncentrowaniem na modelowaniu wiedzy – po prostu są oparte na wiedzy.

Wśród licznych zastosowań i metod sztucznej inteligencji możemy wymienić m.in. problem rozpoznawania obrazów, pisma, przetwarzanie języka naturalnego czy podejmowanie decyzji w warunkach niepewności, systemy ekspertowe. Obecnie dużą popularnością cieszą się różne rozwiązania bazujące na sieciach neuronowych i uczeniu głębokim (*deep learning*), stanowią one jednak przykład tylko wybranych technik sztucznej inteligencji. Sztuczną inteligencję znajdziemy także np. wśród asystentów głosowych.

Kultura czasu kryzysu musi być wspólna

ALEK TARKOWSKI socjolog, współzałożyciel i Prezes Fundacji Centrum Cyfrowe. Członek Board of Directors fundacji Creative Commons. Na co dzień zajmuje się strategiami i politykami publicznymi, dzięki którym technologie cyfrowe mogą promować otwartość, współpracę i zaangażowanie. Absolwent Leadership Academy for Poland (rocznik 2017), w 2016 r. otrzymał tytuł New Europe 100 Challenger. W przeszłości członek Zespołu Doradców Strategicznych Prezesa Rady Ministrów oraz Fellow w McLuhan Program na University of Toronto. Członek Komitetu Sterującego Internet Governance Forum Polska oraz Rady Programowej School of Ideas SWPS.

24 marca 2020 roku amerykańska fundacja Internet Archive otworzyła Emergency National Library – awaryjną bibliotekę internetową, która zapewniła swobodny dostęp online do 1,4 miliona książek. Po niecałych trzech miesiącach Internet Archive zostało oskarżone przez wydawców o naruszenie praw autorskich na masową skalę. Spór dobrze pokazuje wyzwania, na jakie kultura natrafia w czasie kryzysu spowodowanego pandemią. „Nowa normalność" oznacza w tym wypadku poszukiwanie nowych zasad działania kultury.

Emergency National Library została uruchomiona w czasie, gdy kolejne kraje ogłaszały tzw. lockdown. Powstała na bazie projektu Open Library – tego samego zbioru książek, ale działającego na zasadzie „jeden tytuł – jedno wypożyczenie w danym czasie". To zasada naśladująca tradycyjne biblioteki, wynikająca też z przepisów prawa autorskiego i chroniąca modele biznesowe. Kto kupowałby książki, gdyby dowolna liczba osób mogła czytać jednocześnie jeden egzemplarz? To wreszcie zasada zupełnie sprzeczna z logiką Internetu, który umożliwia ludzkości współkorzystanie z jednej książki.

Fundacja zareagowała na zamknięcie tradycyjnych bibliotek. Uznała, że

> Czy uda się pogodzić interesy twórców i producentów kultury – coraz ciężej dotkniętych przez kryzys – z potrzebami użytkowników jeszcze bardziej potrzebujących do niej dostępu?

w bezprecedensowym kryzysie są dopuszczalne zdecydowane kroki, zapewniające ludziom dostęp do literatury. Zdjęto więc ograniczenia dostępu w Open Library, tak że każdy tytuł mógł być wypożyczony przez dowolną liczbę osób. Awaryjną bibliotekę zamknięto w połowie czerwca na skutek pozwu o naruszenie praw autorskich na masową skalę, wystosowanego przez cztery wielkie domy wydawnicze: Hachette, Penguin Random House, Wiley i HarperCollins. Według wydawców Internet Archive nie ratuje czytelnictwa, tylko dąży do „zniszczenia ekosystemu, który umożliwia istnienie książek".

To poważny zarzut, choć nie nowy. Te same argumenty są wytaczane od co najmniej 20 lat w niezliczonych debatach o kopiowaniu kultury w Internecie. Podobna debata dotyczyła lata temu programów Napster czy e-Mule, a potem serwisów torrentowych, z The Pirate Bay na czele. W tej sprawie niemal dekadę temu protestowano przeciw porozumieniu ACTA, a w zeszłym roku trwał spór o nową dyrektywę unijną nazywaną „ACTA 2".

Czym więc różni się spór o Emergency National Library? Tym, że dziś najpewniej nie ma powrotu do dotychczasowych modeli finansowania kultury. Gdy piszę ten tekst, sytuacja jest dynamiczna – kina działają, ale największe premiery są przesuwane na przyszły rok (na razie). Lato minęło bez największych festiwali, a jesień będzie bez koncertów. Instytucje kultury eksperymentują z realizacją swojej misji zdalnie, ale zdaniem statystyk nawet jedna na dziesięć nie przetrwa kryzysu. Tymczasem subskrypcje do globalnych serwisów streamingowych stale rosną. Rynek kultury, a tak naprawdę po prostu kultura nie działa tak, jak działała dotychczas.

Do tej pory mówiło się, że twórcy i producenci kultury zbyt trzymają się dotychczasowych, sprawdzonych modeli biznesowych. Dziś wiele z tych modeli nie ma sensu – nie wiemy, na jak długo. Dlatego w kryzysie widzę szansę na rozwiązanie wreszcie problemów trapiących kulturę od 20 lat. Wyzwanie polega na znalezieniu takich obiegów treści, by twórcom i producentom zapewniały wynagrodzenie, użytkownikom dostęp, a samej kulturze trwanie. Czy uda się pogodzić interesy twórców i producentów kultury – coraz ciężej dotkniętych przez kryzys – z potrzebami użytkowników jeszcze bardziej potrzebujących do niej dostępu?

W wypracowaniu kompromisu – obok twórców, producentów i użytkowników kultury – musi wziąć udział jeszcze jedna strona: internetowi pośrednicy. To największe firmy sieciowe, często o pozycji monopolistycznej, które są gospodarczymi zwycięzcami pandemii. Przyszłość może być niepewna, ale powodzenie tego sektora w czasie izolacji całych społeczeństw jest zagwarantowane. Przed tymi firmami stoi wielkie wyzwanie oddania części swojej władzy w imię zapewnienia kultury bardziej różnorodnej – w każdym sensie.

Kluczem do kompromisu może być jedna z wartości przewodnich Open Eyes Economy Summit – idea uwspólniania dóbr. Wielu osobom w Polsce, szczególnie twórcom, takie hasło natychmiast kojarzy się z komunizmem. Jednak dziś uwspólnianie jest konieczną wartością na czas kryzysu – czas ograniczonych zasobów, wymuszonej izolacji i ryzyka zerwania więzi, które łączą nas w społeczeństwo. Potrzebujemy uwspólniania zasobów kultury z myślą o zapewnieniu sprawiedliwego i równego dostępu. Ale też uwspólniania odpowiedzialności za trwanie kultury i tworzenie, poprzez zapewnienie twórcom i producentom kultury sprawiedliwego i należnego im wynagrodzenia.

Wielką nadzieję pokładam w coraz popularniejszych w Polsce inicjatywach crowdfundingowych, w ramach których finansujemy społecznościowo filmy czy komiksy, albo też całe tytuły prasowe i radiostacje. Każdy taki projekt to dowód na to, że możliwa jest kulturowa kwadratura koła, pogodzenie pozornie różnorodnych interesów. Mam nadzieję, że tą drogą pójdą kolejne inicjatywy, a za nimi nowy kontrakt społeczny dla uwspólnionej kultury.

Autor jako aplikacja

MICHAŁ KOMAR
pisarz, scenarzysta filmowy i telewizyjny, prof. Collegium Civitas, wiceprzewodniczący Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.

„To oczywiste, że prawo autorskie musi nadążać za zmianami technologicznymi umożliwiającymi zapoznawanie się z kulturą. Zarazem musi skutecznie chronić twórców i zapewniać im ekonomiczną i prawną gwarancję rozwoju oraz bezpieczne warunki dla tworzenia".

Powołam się na badanie „Creating Growth: Measuring Cultural and Creative Markets in the EU" przeprowadzone na zlecenie GESAC (Europejskiego Zrzeszenia Stowarzyszeń Autorów i Kompozytorów), którego członkiem jest Stowarzyszenie Autorów ZAiKS. Sektor kultury i sektor przemysłów kreatywnych w gospodarce europejskiej to nie mniej niż 539,9 miliardów euro rocznego obrotu oraz zatrudnienie dla 7 milionów osób, z których 19 proc. to osoby poniżej 30. roku życia. Branże kreatywne pod względem zatrudnienia wyprzedzają produkcję żywności (wraz z napojami), metalurgię, przemysł chemiczny i przemysł samochodowy, nie wspominając o budownictwie piramid przez rządy zgnębione duchowo deficytem prestiżu.

Badaniami objęto pola aktywności gospodarczej związane z książkami, prasą, muzyką, sztukami widowiskowymi, telewizją, filmem, radiem, grami wideo, sztukami wizualnymi, architekturą i reklamą – zadając pytanie o pozycję tych dziedzin w gospodarce cyfrowej. Otóż 70 proc. czasu spędzanego przy tablecie wykorzystuje się na konsumpcję dóbr kultury, muzyki, książek, e-booków, filmów, prasy, gier online; dodajmy do tego drukowanie przestrzenne w architekturze i wzornictwie. Dane, na które się powołuję, pochodzą z 2014 roku, ale gdy śledzę ruch na rynku polskim, a więc rynku średniej wielkości, notuję przyrosty około 2–3 proc. rok do roku. Gdzie w tej pęczniejącej przestrzeni znajduje się autor, kompozytor, pisarz, scenarzysta, artysta plastyk, fotografik?

W dniu ogłoszenia wyników badania Jean-Noël Tronc, dyrektor generalny SACEM (francuski odpowiednik ZAiKS-u) zwrócił uwagę, że podczas gdy twórczość jest jednym z głównych źródeł zasilających gospodarkę cyfrową, a dorobek twórczy jest motorem wzrostu gospodarczego, to zarobki i prawa twórców są zagrożone przez internetowych pośredników, którzy zagarniają większą część zysków, nie dzieląc się z autorami w sprawiedliwy sposób. Innymi słowy zachodzi tu wyrazista i rosnąca nierównowaga pomiędzy kapitałem ekonomicznym z jednej strony a kapitałem kulturalnym i społecznym z drugiej.

Podczas gdy twórczość jest jednym z głównych źródeł zasilających gospodarkę cyfrową, a dorobek twórczy jest motorem wzrostu gospodarczego, to zarobki i prawa twórców są zagrożone przez internetowych pośredników, którzy zagarniają większą część zysków, nie dzieląc się z autorami w sprawiedliwy sposób.

Przyszłość kapitalizmu, konsumpcjonizm przyszłości

RAFAŁ BENECKI, GŁÓWNY EKONOMISTA ING BANKU ŚLĄSKIEGO, I LESZEK KĄSEK, STARSZY EKONOMISTA ING BANKU ŚLĄSKIEGO,
W ROZMOWIE Z REDAKCJĄ OEM

To oczywiste, że prawo autorskie musi nadążać za zmianami technologicznymi umożliwiającymi zapoznawanie się z kulturą. Zarazem musi skutecznie chronić twórców i zapewniać im ekonomiczną i prawną gwarancję rozwoju oraz bezpieczne warunki dla tworzenia. Stąd przyjęta przez UE wiosną 2019 roku dyrektywa o prawie autorskim na jednolitym rynku cyfrowym, która stwarza państwom członkowskim sposobność do uregulowania kwestii licencjonowania twórczości udostępnianej na platformach takich jak YouTube, czeka na implementację w Polsce. Stąd też instytucja rekompensaty dla twórców za kopiowanie utworów na użytek prywatny: producenci i importerzy urządzeń oraz czystych nośników służących do utrwalania utworów w zakresie własnego użytku osobistego są obowiązani do uiszczania organizacjom zbiorowego zarządzania działającym na rzecz twórców, artystów, wykonawców, producentów fonogramów i wideogramów oraz wydawców opłaty w wysokości nieprzekraczającej 3 proc. kwoty należnej z tytułu sprzedaży tych urządzeń i nośników.

W związku z tym minister kultury i dziedzictwa narodowego, świadom postępu technologicznego, winien określać drogą rozporządzenia m.in. listę urządzeń i czystych nośników. Ustawa z 2004 roku wymienia: „magnetofony, magnetowidy i inne podobne urządzenia". W ciągu kilkunastu lat żaden z polskich ministrów kultury nie wydał stosownego rozporządzenia odzwierciedlającego zmiany na rynku, tak jakby nie wiedział o istnieniu smartfonów i tabletów, tak jakby nie interesowało go prawo do godziwej rekompensaty dla twórców i wykonawców za wykorzystywanie ich utworów na gigantyczną skalę. Dlaczego tak się dzieje? To rezultat presji wywieranej na kolejne rządy przez organizacje producentów i importerów sprzętu elektronicznego reprezentujących firmy, z których praktycznie żadna nie jest firmą europejską. Straszą one konsumentów i rząd zwyżką cen swoich produktów, gdy tymczasem zebrane przez środowiska twórcze dane wskazują, że ceny smartfonów czy tabletów w krajach, w których jest na nie nałożona opłata od czystych nośników, nie są wyższe od tych w krajach, które taką opłatą ich nie objęły.

Czasami ze smutkiem myślę, że Polska stała się dla wielkich firm, o których mowa, polem eksperymentów sprawdzających, na ile da się nagiąć prawo, przekroczyć jego granice, wyszydzić. Wdzięczna Polska rewanżuje się zwolnieniami takich firm z miliardowych podatków.

Jak państwo wiedzą, tytuł mego tekstu brzmi: *Autor jako aplikacja*. Wyjaśniam, że nie chodziło mi o nową aplikację cyfrową, lecz o aplikacje krawieckie, takie jak plastikowe broszki, cekiny i dżety. Niekiedy ładne, ale przecież w zasadzie niekonieczne. Spośród aplikacji krawieckich konieczne są tylko guziki. Gdy guzik się oberwie – opadają spodnie.

„Nie chcemy podążać za trendami, lecz aktywnie je kreować. Zależy nam, aby dawać dobry przykład i zmieniać sposób myślenia i działania, jeśli mamy do czynienia z wielkimi wyzwaniami".

Co bank może dziś powiedzieć o konsumpcyjnym trybie życia?
Odpowiedź na to pytanie można podzielić na spostrzeżenia w skali makro i mikro. Obraz makro to mocny boom konsumpcyjny w ostatnich latach. Wzrost gospodarczy dawno nie był w tak dużym stopniu napędzany wydatkami gospodarstw domowych. To zasługa rekordowo niskiego bezrobocia, ale również wysokich transferów socjalnych. Zwrot w tym kierunku był bardzo mocny, finansowany dużym wzrostem obciążeń podatkowych nałożonych na sektor przedsiębiorstw, na które biznes zareagował wycofaniem i zaskakująco niskimi inwestycjami prywatnymi. Część tego boomu to niekoniecznie efekt konsumpcyjnego stylu życia, ale po prostu wyrównywania poziomu życia biedniejszych rejonów Polski do tych bardziej rozwiniętych. Nie ma w tym nic złego. Pamiętajmy jednak, że wszystko ma swoje dobre i złe strony, taki model gospodarki może szybko pokazać swoje ograniczenia. Dotychczas podstawą sukcesu Polski był odważny biznes prywatny, jednak w obecnych warunkach zachowuje się on niepokojąco ostrożnie, a to źle wróży na przyszłość.

Bank może powiedzieć o konsumpcyjnym trybie życia również z perspektywy mikro, ponieważ od lat prowadzimy badania zachowań finansowych Polaków. W porównaniu z innymi nacjami Polacy w czasie dobrej koniunktury „szaleją z wydatkami", a gdy przychodzi spowolnienie, silniej niż inni ograniczają konsumpcję, bo nie budują buforów na lepsze czasy. Dlatego promujemy oszczędzanie – to się opłaca finansowo i emocjonalnie, daje poczucie stabilizacji w czasie spowolnienia gospodarczego.

Jak kryzys wpłynął na zmianę nawyków konsumenckich? Jak zachowają się klienci-konsumenci po pandemii i po kryzysie? Czy wrócą do starych nawyków, czy utrwali się nowy model konsumpcji i jak on może wyglądać?
Konsumpcyjny tryb życia jako postawa społeczna zaczął się zmieniać pod wpływem pandemii. Z naszych badań wynika, że po wybuchu epidemii w porównaniu z innymi krajami europejskimi Polacy zaczęli więcej oszczędzać albo mniej wydawać. To z obaw o to, co będzie jutro. Ale jak tylko zagrożenie minęło, szybko wróciliśmy do sklepów. Po zniesieniu wiosennego lockdownu klienci chcieli szybko nadrobić czas w zamknięciu.

Można się też spodziewać istotnych przesunięć w strukturze konsumpcji. Z powodu utrzymującej się pandemii wiele dóbr czy usług stało się niedostępne lub zbędne, a ich miejsce zajęły inne, tj. wszystkie dostępne zdalnie.

Są też inne ciekawe zmiany niekoniecznie związane z pandemią. Z naszych badań w ramach Finansowego Barometru ING wynika, że Polacy stali się bardziej świadomi i bardziej wrażliwi na kwestie środowiskowe. Wiemy, że problemy środowiskowe nie wyparowały podczas pandemii i żeby przeciwdziałać katastrofie klimatycznej, musimy dokonać zdecydowanego zwrotu i budować gospodarkę w sposób zrównoważony. Pandemia przyśpieszyła zmiany w tym kierunku.

Jaka jest rola banku w wychodzeniu z kryzysu?
Banki odegrały bardzo ważną rolę. Aby sfinansować ogromne wydatki antykryzysowe, sektor finansów publicznych wygenerował w tym roku gigantyczny dług niemal 20 proc. PKB. Ktoś musi kupić te obligacje, bo budżetowi tyle brakowało. Zakupiły je NBP za wydrukowane pieniądze, ale także banki komercyjne z depozytów swoich klientów. Inwestorzy zagraniczni nie kupują polskiego długu, więc zaangażowanie NBP i banków komercyjnych było kluczowe, aby budżet centralny, BGK i PFR mogły udzielić tak dużego wsparcia firmom i osobom fizycznym. Banki udzieliły swojej infrastruktury, aby błyskawicznie dystrybuować pomoc w ramach Tarczy Finansowej, to było ważne wspólne przedsięwzięcie rządu, PFR i sektora bankowego.

Banki mogą pełnić również inną rolę. Współpracują z wieloma podmiotami w ramach każdego łańcucha dostawców, dlatego sektor finansowy może spełniać także aktywną rolę w promowaniu zrównoważonych zachowań firm, także poprzez oferowanie produktów finansowych wspierających transformację energetyczną czy budowanie gospodarki obiegu zamkniętego. Taki pomysł na odbudowę gospodarki mają Unia Europejska i wiele krajów. Nasz bank wspiera emisję polskich rządowych zielonych obligacji, ale także liczne zielone inicjatywy, np. nowe modele gospodarcze, w których zamiast produktu sprzedaje się usługę polegającą na użytkowaniu rzeczy, a nie ich posiadaniu, np. wypożyczanie elektrycznych samochodów czy budowę stacji ładujących. Oferujemy także produkty powiązane z celami środowiskowymi, np. pożyczki.

Jaka przyszłość czeka kapitalizm? W jaki sposób może się w niej zmienić misja banków jako firm operujących pieniądzem?
Banki – podobnie jak coraz więcej firm sektora niefinansowego – dostrzegają swoją misję wychodzącą poza dbanie o wyniki finansowe. Uwzględniają cele społeczne i środowiskowe w swojej działalności. Takich zmian wymaga klient, który – jak powiedzieliśmy na początku – oczekuje od banków większej odpowiedzialności społecznej i transparentności. Także w raportowaniu finansowym z uwzględnieniem kwestii ESG (środowiskowych, społecznych czy ładu korporacyjnego). Kapitalizm przyszłości będzie zatem bardziej cywilizowany, regulowany, wrażliwy na skutki pozafinansowe. Podchodzimy do tego z pełnym zaangażowaniem, chociaż to niełatwe zadanie. Jako pierwsi w Polsce ogłosiliśmy rezygnację z finansowania węgla. Początkowo spotkało się to z krytyką, ale dzisiaj większość banków w Polsce tak robi. Co więcej ostatnie lata pokazały, że gospodarka sama odchodzi od węgla. Lawinowo rośnie liczba instalacji fotowoltaicznych, a w czasie gospodarczego załamania w drugim kwartale 2020 r. i przy wzroście cen uprawnień do emisji CO_2 z rynku dostawców energii elektrycznej wypadły niektóre, mniej konkurencyjne elektrownie węglowe.

Banki pozostają głównym źródłem kreowania pieniądza dla gospodarki i chętnie korzystają z różnorodnych nowinek technologicznych, które zwiększają szybkość obiegu pieniądza. Jednocześnie presja ze strony start-upów finansowych czy regulacje umożliwiające dostęp do infrastruktury bankowej prowadzą do ulepszania produktów i wzrostu korzyści dla konsumenta.

Jak w obecnych czasach wyważyć rolę człowieka, środowiska i rynku w kapitalistycznym świecie?

> Z naszych badań w ramach Finansowego Barometru ING wynika, że Polacy stali się bardziej świadomi i bardziej wrażliwi na kwestie środowiskowe. Wiemy, że problemy środowiskowe nie wyparowały podczas pandemii i żeby przeciwdziałać katastrofie klimatycznej musimy dokonać zdecydowanego zwrotu i budować gospodarkę w sposób zrównoważony. Pandemia przyśpieszyła zmiany w tym kierunku.

Wydaje się, że człowiek zawsze pozostaje w centrum uwagi i troska o środowisko jest przecież troską o człowieka – zarówno o obecne, jak i przyszłe pokolenia. Rynek odpowiednio zorganizowany i oparty o jasne reguły jest doskonałym mechanizmem alokacji i wyceny dóbr w gospodarce. Oczywiście rynek ma swoje ułomności i niekoniecznie uwzględnia to, co ważne, np. negatywne czy pozytywne efekty zewnętrzne, ale ekonomia dostarcza szereg dowodów na ułomności rządów, które próbowały zastąpić podstawowe reguły rynku. Kończyło się to wysokim zadłużeniem, korupcją, biedą. Dobrym wyznacznikiem dla wzrostu gospodarek są cele zrównoważonego rozwoju oraz badania wychodzące ponad PKB jako miarę sukcesu gospodarczego.

Czym ING wyróżnia się w bankowości na tle pozostałych banków?
W myśl naszej strategii chcemy być o krok przed konkurencją w tym, co robimy, także w kwestii podejścia do zrównoważonego rozwoju. Od wielu lat kwestie środowiskowe są traktowane priorytetowo w ING Banku Śląskim, wcześniej w ramach strategii CSR, od 2017 roku – w ramach strategii zrównoważonego rozwoju. Jako pierwszy bank w Polsce zadeklarowaliśmy w 2015 roku odejście od finansowania węgla energetycznego. Postanowiliśmy, że najpóźniej do końca 2025 roku zakończymy współpracę z podmiotami niespełniającymi kryterium polityki środowiskowej, a po 2023 roku bank nie będzie finansował klientów, których działalność w stopniu wyższym niż 5 proc. jest zależna od węgla. W ramach podpisanej w 2017 roku Deklaracji Ekologicznej zobowiązaliśmy się do wspierania projektów w zakresie odnawianych źródeł energii czy elektromobilności, ale także chcemy pomagać firmom w transformacji energetycznej. Jesteśmy otwarci na agendę zrównoważonych finansów. Globalnie Grupa ING należy do największych organizatorów emisji czy pożyczek w oparciu o wyniki środowiskowe (*sustainability-based*). Również w Polsce pod koniec 2019 roku ING Bank Hipoteczny wyemitował – jako drugi bank w Polsce – zielone listy zastawne. Wypracowaliśmy unikatowe podejście do oceny ryzyka klimatycznego TERRA, które pokazuje, w jaki sposób na emisje sektorowe w długim okresie wpływa struktura naszego portfela kredytowego dla korporacji.

Na ile zmiana stylu życia społeczeństwa i nowe reguły gry w świecie „po pandemii" będą miały wpływ na Waszą dotychczasową wizję rozwoju banku?
Wspomnieliśmy już, że nie chcemy podążać za trendami, lecz aktywnie je kreować. Zależy nam, aby dawać dobry przykład i zmieniać sposób myślenia i działania, jeśli mamy do czynienia z wielkimi wyzwaniami. Wydaje się, że nasze podejście do zmian technologicznych w bankowości i otwartość na cyfryzację były dobrym wyborem. Widać to szczególnie w czasie pandemii, ona wymusiła kolejny skok w kierunku usług online

i mobilnych. Również podejście do transformacji zielonej traktujemy jako imperatyw w kontekście kryzysu klimatycznego. Będziemy wspierać naszych klientów po pandemii i dostosowywać nasze usługi do ich potrzeb. Cyfryzacja, transformacja energetyczna to zmiany, które mocno wspiera Unia Europejska, przeznaczając na to miliardy euro. To także ważne elementy naszej strategii.

Czy obecna sytuacja z Waszej perspektywy to singularity (Wielka Osobliwość) czy też normalny kryzys gospodarczy, jak wiele przed nim?
Skala załamania w gospodarce światowej z powodu pandemii jest bezprecedensowa, więc raczej powinniśmy mówić o czymś wyjątkowym. Choć oczywiście wielkie epidemie, które pochłonęły wiele ofiar, miały już miejsce w historii (np. grypa hiszpanka w latach 1918–1920), nie zostały tak dobrze udokumentowane od strony uszczerbku dla gospodarki jak obecny kryzys wywołany pandemią. Jest on również większy niż kryzys finansowy 2008–2009 i w odróżnieniu od niego został wywołany przez czynnik zewnętrzny. Poprzedni kryzys wynikał z nieostrożności czy nadmiernej ekspansywności sektora finansowego w USA i został przez niego sprokurowany przy braku adekwatnych regulacji. Obecny kryzys zarówno co do skali, jak i co do źródła trudno zaliczyć do kategorii „normalnych". W tej kategorii bardziej mieszczą się zmiany w ramach cykli koniunkturalnych, które są zwyczajnym zjawiskiem w gospodarce wolnorynkowej. Kryzys wywołany pandemią COVID-19 nie miał nic wspólnego z cyklem koniunkturalnym, jest potężnym negatywnym szokiem dla gospodarki.

Jak z perspektywy globalnej bankowości wygląda teraz i jak może się zmienić globalny układ sił? Czy strategicznie inicjatywę przejmą Chiny, spychając świat ukształtowany przez Europejczyków do defensywy, a USA detronizując z pozycji lidera?
Te przesunięcia w sile globalnych gospodarek są coraz bardziej widoczne. Ale wiemy, że gospodarka światowa nie rozwija się w sposób jednostajny, czego również uczy nas chociażby obecny kryzys. Otwarcie rynków na przepływ towarów, usług, kapitału czy ludzi, określane w skrócie jako globalizacja, przyniosło korzyści dla wielu krajów, ale jednocześnie doprowadziło do niezdrowych uzależnień i braku odporności. Przykładowo przy nasileniu pandemii w USA firmy amerykańskie nie były w stanie szybko zwiększyć produkcji tak podstawowych artykułów jak maseczki, rękawiczki czy respiratory, gdyż były uzależnione od dostawców z innych rynków. W wyniku pandemii nastąpi zatem nieuchronna korekta w globalnych łańcuchach dostaw – ich skrócenie czy uproszczenie. Niektórzy wskazują, że nasz region nie zyska na przenoszeniu produkcji z Azji do Europy, bo praca w Polsce czy Czechach jest zbyt droga w porównaniu do krajów azjatyckich. Ale jest jeszcze jeden element, który może osłabić ten argument – automatyzacja, która obniża znaczenie kosztów pracy i umożliwia skrócenie łańcuchów dostaw niektórych krajów. Dlatego już teraz mówi się o lokalizacji jako nowym trendzie przeciwnym wobec globalizacji. To pewne zagrożenie dla gospodarki chińskiej, ale nie tak duże jak wojna technologiczna USA–Chiny. Pod nowym prezydentem Bidenem polityka amerykańska będzie bardziej przewidywalna, ale nie zmieni się ogólna tendencja – również demokraci będą dążyć do powstrzymania technologicznej ekspansji Chin. To największe zagrożenie w dalszym szybkim wzroście gospodarki chińskiej, która chciała przestać pełnić rolę taniego podwykonawcy, a stać się cyfrową potęgą. Z kolei istotną słabością Europy jest brak cyfrowych gigantów czy tak zaawansowanego przemysłu nowych technologii jak w USA.

Czy możemy skonkludować naszą rozmowę, że świat już nigdy nie będzie taki jak przed pandemią?
W reakcji władz fiskalnych czy monetarnych w Polsce na gospodarcze skutki pandemii widać przede wszystkim cel uratowania miejsca pracy i istniejących firm i gotowość zapłacenia za to wysokiego rachunku. Tymczasem – wzorem innych krajów – wydaje się wskazana mobilizacja inwestycji, także inwestycji prywatnych, które były słabe przed pandemią, w obszary, które mogą być motorem wzrostu gospodarczego po pandemii. Przykładowo inwestycje w zieloną gospodarkę mogą wspierać zrównoważony rozwój w długim okresie. Przy bardziej sprzyjającym klimacie inwestycyjnym i przewidywalności regulacji więcej zasobów prywatnych będzie kierowane na biznesy przyszłości. Innymi słowy walcząc dziś z pandemią, powinniśmy więcej myśleć o tym, jaka będzie gospodarka jutro, po pandemii.

Bardzo dziękujemy za zaproszenie do tej rozmowy.

Odpowiedź na nową rzeczywistość

Z TOMASZEM WOJTASEM
ROZMAWIA MARYLA GIEMZA.

TOMASZ WOJTAS dyrektor Open Eyes Economy, absolwent kierunku gospodarka i administracja publiczna na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. Obecnie wiceprezes zarządu Fundacji Gospodarki i Administracji Publicznej, w której pełni rolę dyrektora międzynarodowego kongresu Open Eyes Economy Summit. Manager kultury, do 2015 roku prezes zarządu Agencji Artystycznej GAP.

W marcu bieżącego roku w odpowiedzi na nową rzeczywistość profesor Jerzy Hausner powołał zespół ekspertów, którzy przeanalizowali bieżącą sytuację gospodarczą i stworzyli rekomendacje działań – alert gospodarczy.

Okazało się, że działanie „tu i teraz" było bardzo potrzebne, dlatego zadecydowano o stworzeniu podobnych grup i tak powołano 8 zespołów pracujących nad alertami dotyczącymi gospodarki, edukacji, samoorganizacji społecznej, samorządności terytorialnej, kultury, zdrowia, gospodarowania wodą oraz biznesu. Eksperci Open Eyes Economy Hub stworzyli ponad 100 opracowań – alertów i ekspertyz.
O tym, jak ta idea dojrzewała w organizatorach Open Eyes Economy Summit, opowie Tomasz Wojtas – dyrektor OEES oraz koordynator prac Hubu.

MG: Dlaczego powstały alerty? Skąd wziął się na nie pomysł?
Tomasz Wojtas: Już tworząc sam ruch Open Eyes Economy w 2016 roku, wiedzieliśmy, że przyjdzie czas na prace analityczne czy też wdrożeniowe. Przez 5 lat budowaliśmy swoją pozycję i zaufanie wśród odbiorców naszych działań i opinii publicznej, zawsze stawiając przede wszystkim na merytorykę i jakość naszych działań. Zrealizowane 4 edycje Kongresu oraz kilkadziesiąt wydarzeń z cyklu Open Eyes Economy on Tour pozwoliły nam zgromadzić wokół „błękitnej rewolucji" sieć ekspertów zarówno

W momencie, kiedy zapraszaliśmy do współpracy potencjalnych autorów, zainteresowanie współpracą okazało się tak duże, że udało nam się skupić wokół projektu ponad 140 wybitnych specjalistów.

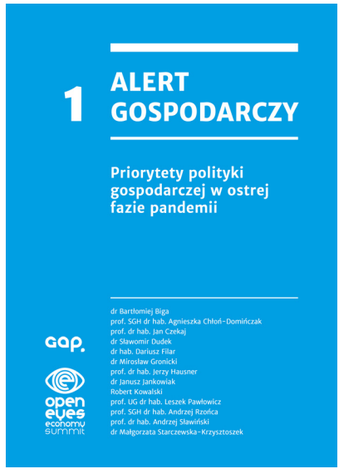

z Polski, jak i z kilkunastu krajów świata oraz zawiązać trwałe partnerstwa z biznesem, samorządami, mediami, organizacjami III sektora czy instytucjami kultury, a także rozwijać je w zgodzie z naszymi trzema filarami: FIRMA-IDEA, MIASTO-IDEA, MARKA – KULTURA. Specyficzny rok 2020 przyspieszył decyzję o powstaniu OEE Hub w ramach ruchu, który tworzymy, ale byliśmy na to doskonale przygotowani – budowana przez lata sieć interesariuszy nadała naszym działaniom wiarygodności. Potrzeba reakcji związana z kryzysem epidemicznym była tak wielka, że początkowo planowaliśmy nasze prace oprzeć jedynie o alert gospodarczy, jednak w krótkim czasie okazało się, że to za mało, i zaczęliśmy działać łącznie na 8 polach.

MG: Na osiągniecie czego pozwoliły alerty?
TW: Do tej pory byliśmy kojarzeni jako organizatorzy niebanalnych wydarzeń. Alerty umożliwiły nam na `ugruntowanie pozycji na arenie twórców treści merytorycznych i ruchów analitycznych. Mogliśmy sprawdzić, czy nasze dotychczasowe działania miały wpływ na ekspertów różnych dziedzin. W momencie, kiedy zapraszaliśmy do współpracy potencjalnych autorów, zainteresowanie współpracą okazało się tak duże, że udało nam się skupić wokół projektu ponad 140 wybitnych specjalistów.

MG: Czy alerty pozwoliły inaczej poradzić sobie z sytuacją pandemii?
TW: Dzięki alertom udało nam się dotrzeć do wielu różnych środowisk zmuszonych w sytuacji kryzysu do podejmowania nieszablonowych decyzji, na które nie było gotowych scenariuszy. Dlatego też postanowiliśmy w gronie naszych autorów zaproponować różnego rodzaju rekomendacje, które mogłyby pomóc odnaleźć się w tej jakże trudnej dla wszystkich sytuacji. Sytuacji na tyle dynamicznej, że byliśmy zmuszeni do działania w trybie ekspresowym, wydając raport biznesowy czy gospodarczy dwa razy w tygodniu, bo codziennie pojawiały się nowe okoliczności.

MG: Jakie są najważniejsze wnioski?
TW: Wydawanie alertów nie zakończyło prac. Tworząc je, rozpoczęliśmy pewnego rodzaju proces, który pierwotnie był procesem szybkim, interwencyjnym, a obecnie przerodził się w opracowania podsumowujące ten trudny okres, zawierające przemyślenia – co dalej, jaki powinien być następny krok. Raporty przygotowane są dla najważniejszych dziedzin życia, a ich syntezę stanowi raport diagnozujący stan polskiego państwa, który zostanie zaprezentowany na OEES 5. Razem stanowią one unikatowe kompendium wiedzy o działaniu państwa w pandemii.

Wszystkie opracowania ekspertów dostępne są na www.oees.pl/dobrze-wiedziec

Serdecznie dziękujemy wszystkim Ekspertom za ich wkład i chęć współpracy.

Czy FIRMA-IDEA to najlepsza droga dla biznesu? Sprawdź, jak z tej koncepcji korzysta Małopolska

Z Agnieszką Goryjewską-Warykiewicz oraz Konradem Ogarem rozmawia Aleksandra Fandrejewska.

„W Małopolsce działają przedsiębiorcy wcielający w życie wizję ekonomii wartości. OEE HUB pomaga im rozwijać działalność poza granice Polski”.

Co to znaczy „FIRMA-IDEA”?
– To ludzie. Sposób, w jaki ze sobą współpracują, traktują klientów i kontrahentów – szybko, bez zbędnego zastanowienia odpowiada Konrad Ogar. – Liczy się to, aby pomagać, taka intencja powinna przyświecać każdej firmie. Agnieszka Goryjewska-Warykiewicz uśmiecha się: – Teraz to jeszcze pewnie trochę donkiszoteria. W firmie-idei ważne są nasza świadomość i odpowiedzialność producenta, konsumenta – za produkt, za to, jak powstawał, jak będzie używany i co po nim zostanie.

Nasi rozmówcy są przedsiębiorcami z Małopolski. Agnieszka współprowadzi krakowską pracownię projektową

> Należy pamiętać przede wszystkim, że istniejemy jako firma po to, aby pomagać klientom. Ich problemy są naszymi problemami, a nasza wiedza i doświadczenie stanowią rozwiązanie. Nie możemy ich zawieść.

Goryjewska.Górnisiewicz oraz A+M Studio, a Konrad prowadzi agencję reklamową WEBimpuls.

– Gdy rozpoczynałem prowadzenie działalności gospodarczej, stworzyłem multiagencję oferującą kilkanaście rodzajów usług. Od tego czasu systematycznie ograniczam zakres usług, koncentrując się na tworzeniu aplikacji web, e-commerce i stron internetowych oraz promowaniu ich w kampaniach SEO/SEM związanych z wyszukiwarką Google – tłumaczy Konrad. Dla niego w firmie-idei ważne są pozytywne relacje pomiędzy wszystkimi pracującymi (właścicielami i pracownikami), jak również klientami.

– Jestem zwolennikiem płaskiej struktury organizacyjnej, w której każdy ma dużo swobody, przyjmuje różne role w zależności od potrzeb, chęci rozwoju i projektu, ale także spada na niego odpowiedzialność. W branży IT dużo łatwiej zbudować bliskie relacje niż w przedsiębiorstwie produkcyjnym.

Kiedy był uczniem, studentem i pracownikiem, w grubym brulionie formatu A4 zapisywał: „jak nie prowadzić firmy" i „jakim szefem nie będę w przyszłości" – wnioski z obserwowania biznesowej rzeczywistości innych. Stworzenie dobrego i przyjaznego miejsca pracy, gdzie pracodawca motywuje i pomaga w rozwoju, stało się priorytetem – opowiada Konrad. – Należy pamiętać przede wszystkim, że istniejemy jako firma po to, aby pomagać klientom. Ich problemy są naszymi problemami, a nasza wiedza i doświadczenie stanowią rozwiązanie. Nie możemy ich zawieść – to ten cel spaja nas w dobry, sprawnie działający zespół.

Według Agnieszki Goryjewskiej-Warykiewicz odpowiedzialność i świadomość są priorytetami w działalności biznesowej.

– Funkcjonowanie w przestrzeni, współodpowiedzialność za produkt, za to, jak został wytworzony, co się z nim stanie to wartości najważniejsze dla projektanta. Estetyka nie jest najistotniejsza – dodaje. Dla niej w biznesie kluczowe są relacje: ze wspólniczką, współpracownikami, partnerami biznesowymi i z klientami. Kilka lat temu wymyśliła markę Onion Lamps. Lampy powstają z papieru, wszystkie elementy wykorzystywane do ich stworzenia podlegają recyklingowi. Ba, jeśli ktoś kupi lampę, a potem ona przestanie być przydatna czy zmieni mu się gust, może ją oddać i powstanie z niej kolejna.

– Lampy są robione ręcznie, tak samo jak zabawki z papieru, które oferujemy. Nie interesuje mnie produkcja masowa – twierdzi projektantka. – Ważna jest nasza świadomość producenta, klienta, to, czy zachowujemy się w sposób właściwy wobec planety.

Agnieszka Goryjewska-Warykiewicz uważa, że jedną z powinności architekta wnętrz jest dbanie o zrównoważony rozwój i rewitalizację przestrzeni czy przedmiotów.

– Potrzebna jest zmiana nawyków konsumpcyjnych, ich wyciszenie. Na razie mamy w większości włączony przycisk „przyspieszenie". Jeszcze się nie nasyciliśmy – tłumaczy.

Oboje współpracują z Małopolska Open Eyes Economy Hub (OEE HUB). Jednym z założeń projektu jest pokazanie, że w Małopolsce działają przedsiębiorcy wcielający w życie wizję ekonomii wartości. OEE HUB pomaga im rozwijać działalność poza granice Polski.

małopolska open eyes economy HUB

Prowadzisz własną firmę w Małopolsce? Chcesz rozwinąć swoje kompetencje i nawiązać kontakty biznesowe zagranicą?

Skorzystaj z **#Małopolska Open Eyes Economy Hub** – bezpłatnego programu wsparcia MŚP z Małopolski w zakresie rozwoju na rynki zagraniczne.

Oferujemy:

- Wyjazd na misje gospodarcze do Holandii, Austrii lub Słowenii
- Warsztaty dot. rozwijania działalności eksportowej z wykorzystaniem metody design thinking
- Stoisko na międzynarodowych targach branżowych (Barcelona, Amsterdam)
- Prezentację firmy na konferencjach online

Kontakt:
Małopolska Open Eyes Economy Hub
Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej
ul. ks. I. J. Skorupki 22, 31-519 Kraków
tel. 12 423 76 05

hub@oees.pl
oees.pl/hub
facebook.com/moeehub

Gospodarowanie wodami w Polsce – niezauważany problem do pilnego rozwiązania

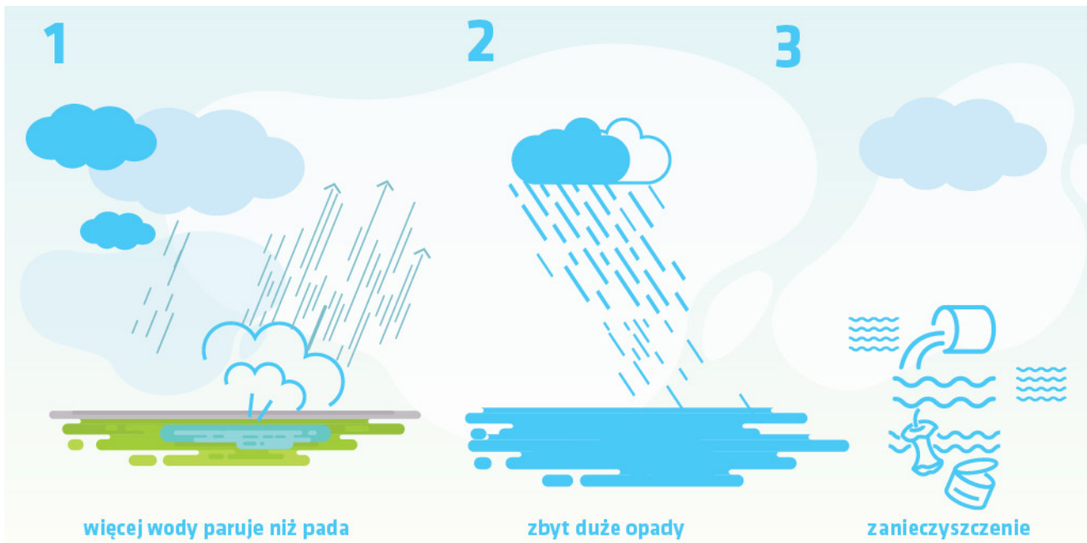

„W Polsce pojawiają się trzy kategorie problemów – zbyt mało wody, zbyt dużo wody oraz zanieczyszczenia wód. Pierwszy z tych problemów pojawia się często, drugi – czasem, a trzeci – bardzo często”.

ZBIGNIEW W. KUNDZEWICZ – profesor nauk o Ziemi i członek korespondent Polskiej Akademii Nauk oraz członek Academia Europaea. Jego najważniejsze badania naukowe dotyczyły ekstremów klimatycznych (w szczególności powodzi) oraz wpływu zmian klimatycznych na zasoby wodne. Był członkiem grupy doradczej ds. środowiska (w tym klimatu) w 7. programie ramowym Komisji Europejskiej, a obecnie jest członkiem zgromadzenia przy unijnej misji dot. adaptacji do zmian klimatu przy programie Horizon Europe. W 2017 roku otrzymał prestiżowy Medal Dooge'a Międzynarodowej Nagrody Hydrologicznej IAHS, UNESCO i WMO.

JANUSZ ZALESKI – prof. dr hab. inż., emerytowany profesor Politechniki Wrocławskiej i IMGW. Wojewoda Wrocławski (1992–1998), doradca Prezesa Rady Ministrów (1998–2001), prezes Wrocławskiej Agencji Rozwoju Regionalnego (1998–2015), przewodniczący Międzynarodowej Komisji Ochrony Odry przed Zanieczyszczeniem (2000–2001 i 2008–2010), dyrektor przeciwpowodziowych projektów współfinansowanych przez Bank Światowy i CEB (2001–2016). Jest członkiem Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN. Ekspert w zakresie gospodarki wodnej i polityki regionalnej.

Diagnoza. Zagrożenia związane z wodą w Polsce

Zbyt mało, zbyt dużo, zanieczyszczenia

Zasoby wodne Polski są niewielkie. Niskie są opady atmosferyczne, a roczne przepływy rzeczne na mieszkańca Polski osiągają zazwyczaj wartość trzykrotnie niższą niż średnia w krajach europejskich. W Polsce pojawiają się trzy kategorie problemów – zbyt mało wody, zbyt dużo wody oraz zanieczyszczenia wód. Pierwszy z tych problemów pojawia się często, drugi – czasem, a trzeci – bardzo często.

W ramach implementacji Ramowej Dyrektywy Wodnej Unii Europejskiej osiągnięto w Polsce znaczny postęp na polu poprawy jakości wody, mimo że zasadniczy cel dyrektywy – osiągnięcie co najmniej dobrego stanu wszystkich wód do grudnia 2015 – nie został osiągnięty. Na jakość wód wpływa fakt, że gospodarka ściekami komunalnymi poza aglomeracjami jest często nieskuteczna. Zanieczyszczanie wód spowodowane jest brakiem lub złym funkcjonowaniem zbiorników bezodpływowych oraz oczyszczalni przydomowych i lokalnych. Intensyfikacja rolnictwa powoduje zanieczyszczenie wód środkami ochrony roślin i ich pochodnymi, a także antybiotykami wykorzystywanymi w przemysłowych tuczarniach drobiu i trzody chlewnej.

Konsekwencje zmian klimatu

Poważnym problemem staje się coraz silniejszy deficyt w klimatycznym bilansie wody w sezonie wegetacyjnym. To znaczy, że więcej wody paruje, niż pada – i to wtedy, kiedy przyroda i rolnictwo potrzebują jej najbardziej.

Wszystkie trzy problemy związane z wodą mogą się w Polsce wzmóc z powodu zmiany klimatu. Projekcje klimatyczne na przyszłość, mimo znacznej niepewności, wyraźnie pokazują kontynuację ocieplenia i efektów towarzyszących. Wzrośnie prawdopodobieństwo wystąpienia w lecie fal upału, którym mogą towarzyszyć susze i pożary lasów. Opady mogą silnie wzrosnąć w półroczu zimnym, przy czym opady śniegu zmniejszą się. Wzrost opadów w półroczu ciepłym może być jednak niewielki, a niektóre modele klimatyczne w ogóle nie przewidują wzrostu opadów letnich dla części Polski.

Projekcje pokazują także zmiany rozkładu czasowego opadów. Zmniejszy się liczba dni z opadem, a jeśli już spadnie deszcz, to raczej nie będzie to „kapuśniaczek”, a częściej opad intensywny. Słowem, dłuższe okresy bezopadowe (lub z opadem znacznie niższym od normy) mogą być przerywane ulewami. A więc musimy się liczyć z częstszym występowaniem zarówno suszy (meteorologicznej, hydrologicznej i rolniczej), jak i niszczącego nadmiaru wody. W tym samym roku może wystąpić zarówno susza, jak i wezbranie czy powódź. Dawna nienormalność – zjawiska ekstremalne – stają się nową normalnością, a przyszłe ekstrema mogą być bardziej ekstremalne niż te w przeszłości.

Konflikty związane z wykorzystaniem zasobów wodnych

Zdarzają się konfliktowe sytuacje dotyczące wykorzystania zasobów wodnnych. Konflikty o wodę zostały w większości zinternalizowane i tym samym, w zależności od stanowiska zajmowanego przez decydentów PGW Wód Polskich, stają się one obowiązujące dla całej gospodarki wodnej w kraju. Ponieważ obecnie dominuje żegluga śródlądowa, wszystkie konfliktowe sytuacje rozstrzygane są na jej korzyść. Zmiany kierownictwa Wód Polskich mogą prowadzić do zmian w podejmowanych decyzjach strategicznych czy operacyjnych, a więc destabilizować funkcjonowanie całego systemu zarządzania gospodarką wodną.

Obecnie polskie rolnictwo zależy od deszczu, a w mniejszym stopniu od śniegu, którego jest coraz mniej. W najbliższych dekadach, wraz z postępującą zmianą klimatu,

> Dawna nienormalność – zjawiska ekstremalne – stają się nową normalnością, a przyszłe ekstrema mogą być bardziej ekstremalne niż te w przeszłości.

sytuacja ta z całą pewnością się zmieni. Rolnictwo, które obecnie jest najmniejszym użytkownikiem wody, stanie się użytkownikiem największym, coraz istotniejsze stanie się bowiem nawadnianie upraw. Można więc obawiać się wzrostu ryzyka konfliktów o dostęp do wody między sektorami użytkującymi wodę: rolnikami, którzy chcą nawadniać pola, właścicielami stawów rybnych, zarządcami elektrowni czy użytkownikami komunalnymi.

Dobrym przykładem instytucjonalizowania potencjalnych konfliktów w gospodarce wodnej jest ochrona jakości wód i wartości przyrodniczych środowiska wodnego, z wiodącą rolą administracji specjalnej ochrony środowiska podlegającej ministrowi właściwemu ds. ochrony środowiska. Rozwiązania obecnie obowiązującego prawa wodnego są wątpliwe w kontekście gwarantowanego przez Konstytucję RP zapewnienia dwuinstacyjności procesu odwoławczego od decyzji administracyjnych wydawanych przez PGW Wody Polskie.

Niedostatki zarządzania – doraźność i rozproszenie

Problemy wodne Polski są znane od dziesięcioleci, jednak od początku PRL do dziś sektor ten nie cieszył się szczególną uwagą kolejnych rządów. Decydenci wydają się dostrzegać zagrożenia związane z wodą podczas spektakularnych powodzi (np. 1997 i 2010) czy susz (np. 2018–2020) albo gdy dramatycznie pogorszy się jakość wody, np. jak w Warszawie z powodu wielkich awarii sieci kanalizacyjnej w latach 2019 i 2020. Ważne jest jednak przezwyciężenie tzw. syndromu krótkiej pamięci i prowadzenie dyskusji nie tylko doraźnie, w sytuacji realnego zagrożenia, ale również w czasie spokojnym. Konsekwentne, uporządkowane i zaplanowane działania prowadzone sekwencyjnie z właściwą hierarchią pozwoliłyby na sukcesywne obniżanie ryzyka. Dzięki konieczności implementacji dyrektywy powodziowej UE, Polska musi kontynuować prace nad zarządzaniem ryzykiem powodziowym – bez względu na to, czy ostatnio mieliśmy powódź. Przydałaby się również unijna dyrektywa suszowa powiązana z dyrektywą powodziową.

Rozproszenie kompetencji widoczne jest na poziomie administracji rządowej oraz kompetencji ministrów. Wyodrębniony jest dział administracji gospodarką wodną, z którym związane są jednak także inne działy, m.in. żegluga śródlądowa, klimat, gospodarka morska, środowisko, rybołówstwo, rolnictwo, rozwój wsi, sprawy wewnętrzne. W efekcie każdy dział ma własną strategię dla gospodarki wodnej, a strategiczne kompetencje w zakresie gospodarki wodnej są rozproszone.

Spojrzenie sektorowe i regionalne

Woda w mieście

Rośnie częstotliwość i amplituda intensywnych opadów. Rośnie także stopień uszczelnienia powierzchni, uniemożliwiając wsiąkanie wody. Miasta męczą się więc z brakiem możliwości odprowadzenia wód opadowych przez systemy kanalizacji deszczowej lub ogólnospławnej, zaprojektowanej i wykonanej przed wieloma laty. Coraz częściej ulewy powodują miejskie powodzie błyskawiczne. Lepiej radzą sobie te miasta, które odprowadzają nadmiar wód na obszary okresowo zalewane.

Woda w rolnictwie i leśnictwie

Problemy gospodarowania wodą w rolnictwie i na obszarach wiejskich dotyczą dostępności wody w odpowiednich ilości i czasie oraz wpływu rolnictwa na ilość i jakość wód powierzchniowych i podziemnych. Ochronę produkcji roślinnej przed suszą zapewniają nawodnienia, a w szczególności systemy nawodnień wodooszczędnych i precyzyjnych. Systemy melioracji wodnych są podstawowymi elementami infrastruktury wodnej służącej do regulacji stosunków wodnych na obszarach wiejskich, jednakże ich obecny stan techniczny i funkcjonalny jest na ogół bardzo zły. Urządzenia melioracyjne są zużyte technicznie, gdyż większość z nich wykonano w latach 60. i 70. ubiegłego wieku, a system nie zapewniał właściwej konserwacji i eksploatacji urządzeń. Można przypuszczać, że w perspektywie kilkudziesięciu lat stosowanie nawodnień będzie musiało się stać nieodzownym elementem upraw rolnych w dużej części kraju, zwłaszcza tam, gdzie klimatyczny bilans wodny jest ujemny (np. Wielkopolska, Kujawy), a gleby charakteryzują się niską retencyjnością.

Woda dla środowiska

Ważne jest zapewnienie tzw. przepływu środowiskowego pozwalającego zachować życie biologiczne w ciekach. W rzekach i ich dolinach o dobrym stanie ekologicznym, które powinny być bezwzględnie chronione, można stosunkowo **łatwo retencjonować wodę dobrej jakości**. Cieki o zmienionej morfologii powinne być poddane renaturyzacji – odtworzeniu naturalnego biegu cieków, a także ich łączności z dolinami rzecznymi. Wzrost poborów wód podziemnych do nawodnień rolnych może doprowadzić do znaczących negatywnych skutków środowiskowych, takich jak wysychanie małych cieków i torfowisk zasilanych wodami podziemnymi czy zanik lasów łęgowych i olsów.

> Lekarstwem na wahania dostępności wody w czasie jest jej retencjonowanie. [...] Naszym bogactwem nie jest woda, która odpływa z terenu kraju, lecz woda zretencjonowana w krajobrazie, która wzbogaca zasoby wód powierzchniowych i podziemnych.

Żegluga i hydroenergetyka

Ogłoszono plany doprowadzenia do żeglowności V klasy na Odrze, użeglowienia Wisły, kanału Odra–Wisła. Są to przykłady gigantycznych programów inwestycyjnych, które będą w jeszcze większym stopniu podporządkowywały retencję wodną potrzebom żeglugi śródlądowej, a podobnie jak realizowany projekt przekopu Mierzei Wiślanej wywołują ogromne wątpliwości od strony ochrony środowiska i opłacalności ekonomicznej. Potencjał energetyczny polskich rzek nie jest wysoki, jednak gospodarka wodna na wielu zbiornikach wielozadaniowych jest mu podporządkowana.

Jak rozwiązać problemy?

Retencja jest dobra na wszystko

Zmienność czasowa i przestrzenna zasobów wodnych Polski jest znaczna. Lekarstwem na wahania dostępności wody w czasie jest jej retencjonowanie. Chodzi o to, żeby wysokie odpływy rzeczne nie spływały szybko i bezużytecznie do morza (przedtem powodując straty), ale żeby woda została spowolniona, maksymalnie zmagazynowana i możliwe było wykorzystanie jej w czasie suszy. Naszym bogactwem nie jest woda, która odpływa z terenu kraju, lecz woda zretencjonowana w krajobrazie, która wzbogaca zasoby wód powierzchniowych i podziemnych.

Ten sam lek – retencja - działa więc na obydwie dolegliwości – nadmiar i niedobór wody. Jest to lek stosunkowo tani, powszechnie dostępny i może być stosowany w dawkach różnej wielkości. Jednak wszystkie polskie zbiorniki mieszczą tylko 6,5 proc. rocznego odpływu rzecznego, a reszta płynie w kierunku Bałtyku. Jest to od dawna rozpoznany problem i kolejne ekipy rządzące zwracają na niego werbalnie uwagę, zwłaszcza podczas suszy. Przewiduje się zwiększenie poziomu retencji do 15 proc. w 2027 roku. Gdyby się to udało, byłaby to wielka rzecz. Zbiorniki nie muszą być wielkie, mała retencja ma także duży sens – na przykład mokradła, oczka wodne i stawy na terenach wiejskich, z których rolnicy mogliby nawadniać uprawy. Trzeba przytrzymać wodę, sprawić, żeby została blisko miejsca, w którym spadnie. Ważna jest odbudowa retencji korytowej i gruntowej – mimo postępującej urbanizacji i coraz większej powierzchni nieprzepuszczalnej.

Wszystko jest połączone ze wszystkim – potrzeba podejścia zintegrowanego

Gospodarka wodna wymaga zintegrowanego podejścia do zarządzania jej zasobami. Można wyróżnić dwa główne wątki integracji: zasobowy (promujący rozwiązania, które traktują łącznie wszystkie zasoby wodne: opad, wody powierzchniowe, wody podziemne) oraz użytkowy (podkreślający konieczność zapewnienia produktywności ekonomicznej, sprawiedliwości społecznej i zrównoważenia środowiskowego).

Główny regulator polityki wodnej w zakresie integracji działań – Ramowa Dyrektywa Wodna UE – wprowadza podstawowe narzędzie planistyczne w tym zakresie, tj. plany gospodarowania wodami (PGW), oczekując harmonizacji innych działań z ich wymaganiami. Jednak podstawą wdrażania zintegrowanej gospodarki wodnej pozostaje trójpoziomowa integracja: polityk i programów, strategii i prawodawstwa oraz metod i narzędzi wdrażania, czyli działań instytucji odpowiadających za wdrażanie polityki wodnej z podmiotami realizującymi zadania i instrumentami zarządzania. Pogłębieniem zintegrowanego podejścia powinno być połączenie w jednym dokumencie planistycznym, a następnie realizacyjnym zarządzania ryzykiem powodzi i suszy, dla których wspólnym ogniwem jest poszukiwanie możliwości zwiększenia retencji.

Planowanie przestrzenne jako początek

Gospodarka wodna jest obecna w planowaniu przestrzennym i dokumentach strategicznych przygotowywanych przez podmioty administracji rządowej i samorządowej, dotyczących strategii rozwoju kraju, strategii rozwoju województw, planów zagospodarowania przestrzennego województw, studiów uwarunkowań i kierunków przestrzennych, miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, strategii rozwoju gmin itd. Zawarte w tych dokumentach zapisy często dotyczą gospodarki wodno-ściekowej i zagrożenia powodzią. Niektóre z tych dokumentów zakładają również oddziaływanie na lokalne plany gminne w zakresie wdrażania tych działań.

Zagospodarowanie dolin rzecznych i terenów narażonych na niebezpieczeństwo powodzi wymaga opracowania standardów współpracy pomiędzy PGW Wody Polskie i jednostkami samorządu terytorialnego, które umożliwią wielofunkcyjne zagospodarowanie terenów zalewowych (w formie np. parków buforowych) i poprawę walorów rekreacyjnych przy jednoczesnym zachowaniu dobrej jakości i drożności korytarzy ekologicznych. Wymaga także opracowania wytycznych do zabudowy i zagospodarowania (uzależnionych od stopnia zagrożenia powodziowego) w oparciu o zasady koegzystencji z wodą (strategia „Życie z powodzią"). Pozwoliłoby to na zwiększanie retencji korytowej i ograniczanie stosowania wałów przeciwpowodziowych.

Trzeba rozmawiać

Zanim rozpocznie się proces wydawania ogromnych środków na infrastrukturę techniczną, potrzebne jest uzgodnienie strategii i precyzyjnego programu działań. Obecnie brakuje zdolności budowania sieci współpracy między podmiotami zajmującymi się gospodarką wodną. Obecna administracja wodna nie ma odpowiednich narzędzi i nie jest koncyliacyjna. W efekcie plany przeciwdziałania powodzi i suszy mogą być nieadekwatne do sytuacji i potrzeb.

Edukacja

Potrzebne jest zwrócenie uwagi na kształcenie w zakresie gospodarki wodnej, ale też poszerzanie wiedzy o wodzie, środowisku i klimacie, zwłaszcza na uczelniach i kierunkach mających wpływ na kształtowanie zasobów wodnych (np. architektura i urbanistyka, planowanie i gospodarka przestrzenna, rolnictwo i leśnictwo), ale też na poziomie szkół podstawowych i średnich. Wobec postępującej zmiany klimatu bardzo ważna jest powszechna edukacja ekologiczno-klimatyczna, uwzględniająca racjonalne i zrównoważone gospodarowanie wodą. Niewiedza znacznej części społeczeństwa wpływa bowiem na podejmowanie krótkowzrocznych decyzji i niefrasobliwe wybory konsumpcyjne oraz utrwala szkodliwe dla środowiska wzorce zachowań.

Pilna potrzeba nowej polityki wodnej i regulacji prawnych

Obecne skupienie problematyki wodnej w jednej instytucji – PGW Wodach Polskich – tylko częściowo realizuje oczekiwania specjalistów co do wprowadzenia zarządzania gospodarką wodną w układzie zlewni rzek. Wewnętrzny podział terytorialny na regionalne jednostki (RZGW) w dalszym ciągu dopuszcza administrowanie w układzie niezgodnym ze zlewniami rzek. Wprowadzona reforma ma charakter silnie scentralizowany, eliminuje samorząd terytorialny z zarządzania gospodarką wodną. Zarządzanie skoncentrowane w Warszawie ogranicza rolę i możliwości decyzyjne regionalnych zarządów gospodarki wodnej oraz rad dorzeczy.

> Wobec postępującej zmiany klimatu bardzo ważna jest powszechna edukacja ekologiczno-klimatyczna, uwzględniająca racjonalne i zrównoważone gospodarowanie wodą.

Kolejnym problemem było zakotwiczenie w ostatnich latach zarządzania gospodarką wodną – i tym samym związanymi z nią, instytucjami (PGW Wody Polskie, IMGW itd.) – w Ministerstwie Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. Zasoby wodne i gospodarowanie wodą są bardzo ważne, ale żegluga śródlądowa jest tylko jednym i to raczej drugorzędnym obszarem gospodarki wodnej, bez większych perspektyw w Polsce.

Plan zarządzania ryzykiem powodziowym (PZRP) obejmuje wiele inwestycji, dla których potrzebna jest ponadlokalna ocena efektywności. Rządowy plan przeciwdziałania skutkom suszy (PPSS) ma na celu wypracowanie strategii przeciwdziałania suszy. Sporządzono listę możliwych działań, ale brakuje strategii. W projekcie „Stop suszy" trafnie zauważa się w diagnozie sytuacji, że mamy do czynienia z przyspieszonym odpływem wód i deklaratywnie stwierdza potrzebę zmiany tego stanu. Kiedy jednak przychodzi do konkretów, zamiast długiej listy działań spowalniających odpływ wody znajdujemy inwestycje hydrotechniczne, w tym takie, które służą głównie żegludze. Można odnieść wrażenie, że to nie o walkę z suszą chodzi, tylko o zdobycie środków na inwestycje hydrotechniczne. Wygląda to tak, jakby pod nośnym hasłem walki z suszą rząd chciał zrealizować inwestycje, na które nie znajdzie środków w innych programach ani nie uzyska wsparcia społecznego.

Brakuje ogólnokrajowej polityki ograniczania ryzyka powodzi i przeciwdziałania suszy wynegocjowanej przez różne środowiska, wytyczającej główne kierunki działania, które planiści mogliby traktować jako obowiązujące wytyczne. Poziom centralny nie tworzy instrumentów prawnych, finansowych i komunikacyjnych wymuszających lub skłaniających do określonych działań – co jest jego rolą i kompetencją – ale narzuca konkretne arbitralne rozwiązania lokalne. Można uznać, że obecny układ instytucjonalny gospodarki wodnej jest nadmiernie scentralizowany i wymaga kolejnych zmian w kierunku zlewniowego charakteru władztwa wodnego i decentralizacji zarządzania, zgodnie z zasadą subsydiarności i pomocniczości. Trzeba w ramach struktury rządowej PGW Wód Polskich zdekoncentrować szereg kompetencji ze szczebla centralnego na niższe poziomy zarządzania.

Zauważalne jest drugoplanowe traktowanie gospodarki wodnej, która jako dział jest przyporządkowywana do ministerstw, dla których jest sprawą drugorzędną (poprzednio – Ministerstwo Środowiska, obecnie – Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej), co powoduje dominację jednego punktu widzenia (poprzednio – ochrona jakości wód, obecnie – żegluga śródlądowa).

Połączenie w scentralizowanej organizacji PGW Wód Polskich kompetencji użytkownika wód i władzy publicznej wydającej decyzje dla innych użytkowników wód jest rozwiązaniem wątpliwym w kontekście zasady bezstronności i bezinteresowności organów wydających decyzje administracyjne.

Obecny materiał oparty jest na serii alertów wodnych stworzonych przez liczne grono współautorów i będących inicjatywą think tanku Open Eyes Economy oraz Kolegium Gospodarki i Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Wszystkie alerty eksperckie z różnych dziedzin dostępne są na portalu: www.oees.pl/dobrzewiedziec.

Ponowny użytek. Nowe życie istniejących budynków

KACPER KĘPIŃSKI – architekt i kurator. absolwent Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, stypendysta rządu francuskiego na École Nationale Supérieure d'Architecture de Paris-Belleville. Kieruje działem projektów zewnętrznych i wystaw w Narodowym Instytucie Architektury i Urbanistyki. Współzałożyciel ruchu miejskiego Przestrzeń–Ludzie–Miasto i członek rady Fundacji Instytut Architektury. Jako koordynator i kurator współtworzył m.in. pięć ekspozycji w ramach projektu „Tożsamość. 100 lat polskiej architektury", wystawy „Architektura tymczasowości", „Mity postępu. Fotografia Pawła Pierścińskiego", „Za-mieszkanie 2012. Miasto ogrodów, miasto ogrodzeń" czy „Odwilż 56 – Cracovia 65. Architektura Witolda Cęckiewicza". Koordynator Urban Summer School: Open Form, Krakowskiego Szlaku Modernizmu i Pomoszlaku. Aktualnie przygotowuje projekty wystawiennicze poświęcone warszawskiej ścianie wschodniej oraz architekturze epoki antropocenu.

1 TEKST UKAZAŁ SIĘ NA PORTALU WWW.ARCHITEKTURAIBIZNES.PL W CYKLU: „PRZESTRZEŃ ZMIANY KLIMATU".

Kiedy budzący się właśnie kryzys zmusza do przemyśleń ekonomistów i polityków, a gospodarcze elity i media takie jak „Financial Times" głośno zaczynają mówić o prowadzonej przez ostatnie 40 lat błędnej polityce ekonomicznej i potrzebie odbudowy państwa opiekuńczego, refleksja ta musi także dotyczyć architektury – istotnego narzędzia spekulacji, którego wartość jako mechanizmu finansowego przerosła w ostatnich latach podstawową, użytkową funkcję, którą powinna spełniać.

Jeśli zaś myślimy na poważnie o postwzroście (ang. *degrowth*) i zmianie podejścia do budowania, najbardziej naturalną drogą wydaje się ponowny użytek — adaptacja i nadawanie nowego życia istniejącym budynkom (ang. *reuse architecture*).

To nie struktura, ale właśnie funkcja powstających w konkretny celu obiektów starzeje się najszybciej. Tracące na atrakcyjności i rentowności obiekty sprzed kilku dekad są opuszczane, a rynek nieruchomości lansuje tezę o tańszym i łatwiejszym wyburzeniu i budowie nowych, zamiast adaptacji starszych budynków. Takie podejście służy przede wszystkim przemysłowi budowlanemu, „taniość" dekonstrukcji i budowy nowego obiektu nie uwzględnia jednak kosztów społecznych i środowiskowych, a jedynie rachunek ekonomiczny.

Łatwość burzenia sprawia, że tracimy ważne dla lokalnych społeczności, wartościowe historycznie i artystycznie budynki, a środowisko obciążane jest tonami odpadów i negatywnymi skutkami produkcji elementów nowego budynku. Wykorzystanie istniejącej substancji jest istotne ze względu na ochronę tożsamości miejsca i ciągłości jego historii.

Uwspółcześnienie

Adaptacje istniejących budynków to wyzwanie architektoniczne, które wymaga szczególnych umiejętności oraz podejścia do profesji. To właśnie tutaj architekci mierzą się nie tylko z klientem, uwarunkowaniami prawnymi, planistycznymi czy technicznymi — właściwymi dla każdego nowopowstającego budynku, ale też fundamentalnymi pytaniami o granice własnej inwencji, szacunek dla oryginalnego projektu, ograniczenie swojego ego i fantazji. Są jednak pracownie, które nie tylko wyspecjalizowały się w twórczym „uwspółcześnianiu" istniejących budynków, ale które postrzegane przez wielu architektów jako ograniczenia i zagrożenie dla własnej inwencji uwarunkowania, przekształcają w wybitne, nagradzane dzieła.

Dobitnym dowodem na to, że adaptacja to przyszłość architektury, mogą by dwie ostatnie edycje Nagrody Miesa van der Rohe. W 2017 po raz pierwszy nagrodę przyznano nie całkowicie nowej realizacji, ale estetycznie powściągliwej, jednak funkcjonalnie oraz w skali urbanistycznej niesamowicie ważnej przebudowie osiedla w Amsterdamie — projektowi DeFlat Kleiburg autorstwa XVW architectuur oraz NL Architects. Był to znaczący sygnał, nie tylko ze względu na rodzaj projektu, który dotyczył zastanej struktury, ale też samą architekturę.

Oto po kilku edycjach nagradzania budynków publicznych, architektonicznych ikon (Filharmonia Szczecińska w 2015 roku, Harpa w 2013 czy Opera w Oslo w 2009), wreszcie doceniono architekturę tła — a jednocześnie tę najważniejszą w życiu codziennym funkcję mieszkaniową. Trend ten potwierdziły wyniki nagrody w ubiegłym roku. Francuskie biuro Lacaton Vassal otrzymało nagrodę za spektakularną przebudowę osiedla Grand Parc w Bordeaux.

Dzięki dodaniu do istniejących, typowych bloków z wielkiej płyty, zewnętrznych struktur mieszczących zimowe ogrody z balkonami, zwiększyła się znacząco jakość życia mieszkańców oraz parametry techniczne budynków. Wprowadzone zmiany dały mieszkańcom więcej światła dziennego, przestrzeni życiowej i widoku. Małe okna zamienione zostały na duże przeszklone przesuwne drzwi otwierające się na zimowe ogrody. Zmodernizowano wszystkie instalacje elektryczne, klatki schodowe wraz z przebudową szybów windowych. Na parterze zrealizowano nowe hole wejściowe oraz odświeżono zewnętrzne przestrzenie zielone.

Mimo że przebudowa pochłonęła dwukrotność zwykle przewidzianego na cele rewitalizacji blokowisk budżetu, to wciąż była trzykrotnie tańsza od zburzenia istniejących bloków z lat 50. i budowy w ich miejsce nowego osiedla, uwzględniając koszty środowiskowe. Przebudowa nie wpłynęła także na wysokość czynszów. Autorzy osiedla podkreślają, że luksusowe warunki oferowane przez współcześnie projektowane „ekologiczne" wieżowce, zostały osiągnięte na zwykłym osiedlu poprzez zastosowanie bardzo prostych, szybkich w realizacji, ekonomicznych i zrównoważonych rozwiązań.

Aby skrócić czas uciążliwych dla mieszkańców prac (którzy przez cały proces przebudowy pozostawali w mieszkaniach), użyto prefabrykowanych modułów, które stanowią rodzaj rusztowania dostawionego do istniejącej konstrukcji. Gotowe elementy — przęsła i kolumny były transportowane na plac budowy i składane przy użyciu dźwigów, a jedynym wykonywanym na miejscu elementem były fundamenty. Wymiana istniejących okien wiązała się także z usunięciem zawierających azbest elementów izolacyjnych, dzięki usunięciu nadproży możliwe było zainstalowanie przesuwnych drzwi na pełną wysokość kondygnacji, a zimowe ogrody posiadają dodatkowe przesuwne drzwi z poliwęglanu.

Komfort termiczny i solarny zapewniają zainstalowane w każdym mieszkaniu metaliczne zasłony. Zastosowana technologia oraz organizacja pracy pozwoliły na osiągnięcie dużej wydajności pracy — rozbudowa jednego mieszkania zajmowała przeciętnie dwa tygodnie.

Na gruzach historii

Nie zawsze jednak udaje się zachować wszystkie budynki. W przypadku rozbiórki pojawia się pytanie o możliwość recyklingu pozostałych materiałów. Rozbierane na dość dużą skalę w Niemczech budynki wielkopłytowe mogą stanowić cenne źródło zasobów do budowy nowych konstrukcji. Prefabrykowane elementy dają się równie łatwo montować, jak i rozbierać, dzięki czemu zachowywana jest ich wartość

konstrukcyjna i użytkowa. Nad ponownym wykorzystaniem całych fragmentów budynków eksperymentuje m.in. niemieckie biuro *zukunfstgereausche*.

Jednym z owoców badań jest projekt Plattenvereinigung, którego celem była przede wszystkim edukacja na rzecz zrównoważonego rozwoju oraz sprawienie, aby idee zrównoważonego myślenia i działania w kontekście ochrony zasobów i zrozumienia historii stały się namacalne. Dodatkowo autorzy zawarli w nim znaczący przekaz społeczny. Używając elementów budownictwa wielkopłytowego z różnych systemów budowlanych Niemiec wschodnich i zachodnich, opracowali technologie łączenia różnych, projektowanych w zupełnie innych uwarunkowaniach modułów. W ten sposób, wykorzystując elementy kultury budownictwa ze Wschodu i Zachodu oraz tendencje w dzisiejszej rewitalizacji miast, stworzyli namacalny przykład jednej z dróg radzenia sobie z przyszłymi formami wspólnego życia i wyzwaniami związanymi z przyszłością ruin w różnorodny i krytyczny sposób.

Innym, także osadzonym mocno w historii, a jednocześnie dotykającym niezwykle współczesnej problematyki *upcyclingu* i *technik cradle-to-cradle projekte*, jest pawilon Bauhaus Re-Use wzniesiony w sąsiedztwie berlińskiego Archiwum Bauhausu. Na tymczasowe ponowne wykorzystanie ikonicznego budynku Bauhausu w Dessau składa się około 100 metrów elementów fasady, które zostały przebudowane na potrzeby eksperymentalnego projektu ponownego wykorzystania.

Wykorzystane w pawilonie okna zostały usunięte w 2011 roku w związku z termomodernizacją zabudowych budynków, ich geneza sięga 1976 roku kiedy to po raz pierwszy po II wojnie światowej i jednocześnie w 50. rocznicę otwarcia, przeprowadzono kompleksowy remont zespołu budynków dziś będących na liście światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO. Zabytkowe, choć nieoryginalne, elementy posłużyły do skonstruowania lekkiego pawilonu, który operuje zupełnie współczesną stylistyką. Modernistyczne okna posłużyły do skonstruowania podwójnej fasady, pasywnego systemu wentylacji i zacieniania.

Elementy elewacji zostały zamontowane na lekkiej konstrukcji nośnej, usztywnionych za pomocą kontenerów morskich, które tworzą wewnętrzny trzon pomieszczeń sanitarnych i magazynowych. Oryginalne element są w pełni demontowalne i wymienne, co oznacza, że wszystkie fragmenty nowego budynku o powierzchni około 174 m² mogą być ponownie wykorzystane w sposób oszczędzający zasoby i zrównoważony.

Po rewolucji

Najszybciej starzeje się funkcja budynku. Ta zasada nie omija także ważnych społecznie czy historycznie ośrodków władzy, związanych z trwaniem konkretnych systemów polititycznych, z których żaden nie jest przecież wieczny. Skoro rezydencje historycznych władców mogą stawać się muzeami, to w obliczu palącej kwestii mieszkaniowej w wielu krajach, wyobrazić można sobie sytuację, kiedy to pałac należący do monarchy zachowuje funkcję mieszkalną — ale jako budynek wielorodzinny, dla grup mieszkańców o zróżnicowanych dochodach, wieku, mobilności czy stylach życia.

Podobne założenie przyświecało monachijskim architektom z Opposite Office, autorom koncepcji Affordable Palace — przekształcającego Buckingham Palace w mieszkania społeczne. Affordable Palace jest w zamierzeniu autorów metaforą dzisiejszego kryzysu mieszkaniowego, zakorzenionego w opartym na ciągłym wzroście kapitalizmie. Projekt stanowi głos sprzeciwu wobec traktowania mieszkań jako narzędzia spekulacji oraz inwestycji, a także przypomnienia, że mieszkanie powinno być prawem, a nie towarem.

Rozbudowane przestrzenie Pałacu Buckingham zostały podzielone na sypialnie ze wspólnymi pokojami dziennymi. Prywatne pokoje jedno- i dwuosobowe otwierałyby się na wspólne jadalnie i salony w jednym ogromnym systemie *co-livingowym*. Autorzy szacują, że w ten sposób mieszkanie zaoferować można by nawet 50 tysięcy osób. Składane parawany i ściany można wykorzystać do zmiany przeznaczenia przestrzeni zgodnie z bieżącymi potrzebami mieszkańców. Osiem spektakularnych klatek schodowych schodziłoby przez historyczny pałac w taki sposób, aby królowa mogła spotykać swoich nowych „współlokatorów" w czasie codziennego życia w częściach wspólnych budynku.

Na chwilę

Jak pokazał przykład demontowalnego pawilonu Bauhuas Re-Use, nie każda przebudowa czy ponowne wykorzystanie musi być liczone na dekady. Adaptowalność i ponowny użytek to także zabezpieczenie przed marnowaniem zasobów i spekulacją, ożywianie miejsc opuszczonych na czas pomiędzy utratą pierwotnej, a nadaniem nowej, docelowej (przynajmniej w perspektywie kilkunastu lat) funkcji.

Takim realizacjom poświęcony był francuski pawilon na ostatnim Biennale Architektury w Wenecji w 2018 roku. Ekspozycja pt. *Lieux Infinis* przygotowana przez architektów z grupy Encore Heureux opowiadała historię ożywianych przestrzeni, często opuszczonych fabryk i budynków publicznych, z zaangażowaniem wielu aktorów — od samorządu, przez fundacje po prywatnych właścicieli.

Jednym z ciekawszych przykładów, również ze względu pozornej niemożliwości adaptacji wynikającej z pełnionej przez budynek wcześniej funkcji (co okazuje się jedynie przesądem) jest projekt Les Grands Voisins w Paryżu. Zlokalizowany w 14 dzielnicy stolicy Francji Szpital Saint-Vincent-de-Paul funkcjonował do roku 2011. Jego historia sięga roku 1638, kiedy to Vincent de Paul założył w tym miejscu szpital dla sierot (*Hôpital des Enfants-Trouvés*), później połączony ze Szpitalem Generalnym Paryża. Likwidację szpitala rozpoczęto w 2004 roku, a oddziały przeniesiono do końca 2011 roku do nowych placówek. W długofalowych planach miasta w tym miejscu powstać ma kwartał ekologiczny. Projekt skoncentrowany jest na budowie kwartału o przeważającej funkcji mieszkaniowej, otwartego na miasto i cechującego się dużym, wewnętrznym zróżnicowaniem społecznym. Miejsce to stać się ma modelowym rozwiązaniem z zakresu technologii ekologicznych w budownictwie, z zieloną przestrzenią publiczną i obszarami rolnymi.

Cały projekt realizowany będzie z zachowaniem dziedzictwa architektonicznego szpitala i jego waloryzacją. Jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem inwestycji w budynkach d awnego szpitala urządzono jednak tymczasowe mieszkania, warsztaty i lokale usługowe, zarządzane przez grupę organizacji pozarządowych. Od 2015 roku stowarzyszenia Plateau Urbain, Aurore i Yes We Camp prowadzą w tym miejscu ośrodek, w którym zamieszkuje i pracuje niemal 2 tys. osób. Około 600 osób mieszkało tam na stałe. W tym 240 osób w ośrodku dla pracujących obcokrajowców, 30 osób w mieszkaniach dla młodych migrantów z programem integracji i przysposobienia zawodowego, 45 osób w mieszkaniach służących stabilizacji sytuacji życiowej, 25 osób w ośrodku dla kobiet, 92 osoby w mieszkaniach przeznaczonych dla samotnych dorosłych z pilną potrzebą mieszkaniową oraz 135 osób w mieszkaniach dla osób zagrożonych bezdomnością. Na terenie szpitala funkcjonował także kemping. Poza zapewnieniem pracy i mieszkania, stowarzyszenia prowadzą także działania aktywizujące w obszarze kultury, zaangażowania społecznego i pomocy socjalnej. Na tak niewielkim obszarze w ciągu kilku lat działało przeszło 140 organizacji, przedsiębiorstw oraz warsztatów, a 80 studentów uczęszcza do znajdującej się na tym terenie szkoły.

Także w Polsce, choć okazjonalnie, wykorzystuje się budynki opuszczone na cele kultury. W Krakowie najbardziej

Fot. Kacper Kpiński

ikonicznym przykładem jest oczywiście budynek dawnego Hotelu Forum, gdzie w dolnych kondygnacjach funkcjonuje cały szereg związanych z rozrywką oraz handlem inicjatyw — od Forum Przestrzenie, przez Klub 89, Radiostację po Termy.

Zmieniające się jak w kalejdoskopie grono najemców tej niecodziennej, pięknie położonej przestrzeni w niesamowitym budynku pokazuje jak wielki potencjał drzemie w opuszczonych budynkach. Podobnie funkcjonuje Tytano — skupiający się jednak na życiu nocnym i gastronomii kompleks w dawnej krakowskiej fabryce cygar przy ul. Dolnych Młynów.

Najbardziej jednak istotnym przykładem pozostaje Hotel Cracovia — przede wszystkim ze względu na zwycięską walkę społeczników, artystów i mieszkańców o ocalenie ikonicznego zabytku socmodernizmu przed zniszczeniem. Podsumowaniem tego wieloletniego procesu była wystawa przygotowana przez Instytut Architektury, a poświęcona autorowi budynku, prof. Witoldowi Cęckiewiczowi. Prezentowana we wnętrzach hotelu przywoływała lata jego świetności. Dziś budynek częściowo wynajmowany na punkty handlowe i wydarzenia kulturalne, częściowo służący jako tymczasowy magazyn Muzeum Narodowego w Krakowie, czeka na remont i adaptację na jeden z nowych oddziałów tej instytucji.

Architektura tymczasowości była także tematem, któremu Narodowy Instytut Architektury i Urbanistyki poświęcił wydarzenia zorganizowane w pierwszą rocznicę swojej działalności. We wnętrzach opuszczonego, przeznaczonego do rozbiórki biurowca Ilmet przy warszawskim Rondzie ONZ przez jeden weekend architekci, aktywiści i teoretycy w trakcie debat i wystawy rozmawiali o możliwościach i granicach ponownego użytku w architekturze i urbanistyce.

Zarządzanie zielenią miejską w kontekście zmian klimatycznych

ALEKSANDRA MIKOLASZEK pracuje w Zarządzie Zieleni Miejskiej w zespole Kraków w Zieleni, który zajmuje się animacją terenów zielonych oraz edukacją dzieci i dorosłych. Bierze udział w tworzeniu projektów, zachęcających mieszkańców do korzystania z miejskich terenów zieleni. Koordynuje inicjatywę lokalną, za pomocą której mieszkańcy mają możliwość realizować zielone projekty w najbliższej sobie przestrzeni.

Zieleń, która jest bardzo ważną częścią tkanki miejskiej, we współczesnych mocno zurbanizowanych miastach podlega zmianom ze względu na różne czynniki zewnętrzne oraz wewnętrzne. Zmiany klimatyczne, które dotykają nas w coraz większym stopniu, wpływają na sposób myślenia o miejskiej zieleni.

Zarząd Zieleni Miejskiej w Krakowie, optymalizując zarządzanie zielenią oraz jej pielęgnowanie, wprowadził wiele rozwiązań, które są odpowiedzią na problemy współczesnych miast w tym zakresie. Od 2017 roku rozpoczęliśmy wysiewanie łąk kwietnych, których powierzchnia w tym roku wynosi już około 30 ha, co równa się 43 boiskom piłkarskim. Łąki kwietne to kolorowa i pachnąca alternatywa dla monokulturowych trawników. Różne gatunki, faktury liści, kształty czy wysokości roślin składających się na przyjemną dla oczu łąkę sprawiają, że zapobiega ona parowaniu wody z podłoża, chroni przed erozją, wyłapuje pyły i zanieczyszczenia pochodzące ze spalin. Ponadto pozytywnie wpływa na tak pożądaną w mieście bioróżnorodność. Wiele gatunków roślin, często barwnie kwitnących przez cały sezon wegetacyjny, to zachęta dla potrzebnych w mieście zapylaczy oraz schronienie dla wielu gatunków zwierząt – drobnych ssaków czy owadów, które z kolei są bazą pokarmową dla ptaków.

Praktycznie bezśnieżna zima w mieście, sucha wiosna – niekiedy z bardzo wysokimi temperaturami – a później ulewne deszcze to warunki, do których trzeba się dostosować, dlatego tak istotne jest wprowadzenie zmian w pielęgnowaniu zieleni. Zmienione zostały standardy koszenia, które pozwalają na ochronę zieleni podczas coraz częściej występujących okresów suszy. Koszenie w mieście to kwestia pogodzenia względów bezpieczeństwa (koszenie torowisk, poboczy ścieżek rowerowych), funkcji rekreacyjnych (polany piknikowe w parkach) oraz ochrony miejskiej bioróżnorodności. Tereny, na których zachować trzeba bezpieczeństwo, koszone są raz na 4 tygodnie; tereny osiedlowe, skarpy, mniej uczęszczane parki koszone są 3 razy w sezonie, a wspomniane wcześniej łąki kwietne – raz (maksymalnie 2 razy) w sezonie już po wysianiu się nasion (tj. kiedy rośliny już przekwitną i ich nasiona wpadną w ziemię). Odejście od intensywnego koszenia to z jednej strony dostosowanie się do zmian, którym podlegamy, z drugiej zaś kompromis pomiędzy różnorodnymi funkcjami, jakie pełni miasto.

Ochrona miejskiej bioróżnorodności to wyzwanie, które ZZM realizuje na wielu płaszczyznach: różnorodne nasadzenia w parkach kieszonkowych, których tworzenie to miejska zielona akupunktura; rozwijany projekt „Drzewo sędziwe" to podkreślenie roli martwego drewna, które jest schronieniem oraz początkiem życia dla wielu gatunków roślin oraz zwierząt. Reagując na zmiany i mając świadomość, że miasto nie może rozwijać się w oderwaniu od praw rządzących przyrodą, ZZM w swoich działaniach realizuje ideę symbiozy człowieka z naturą. Myśl ta pozwala na zachowanie w polu widzenia sieci zależności, na których zerwanie mocno zurbanizowane miasta pozwolić sobie nie mogą.

> Reagując na zmiany i mając świadomość, że miasto nie może rozwijać się w oderwaniu od praw rządzących przyrodą, ZZM w swoich działaniach realizuje ideę symbiozy człowieka z naturą.

Fot. ZZM

Design thinking w Krakowie. Idea parków kieszonkowych, czyli innowacyjna ekologia

Przykład dobrze wdrożonej idei? Kiedy działanie odpowiada realnym potrzebom, a perspektywa mieszkańców staje się wartością nadrzędną.

Kraków jako miasto-idea

Rozwój miasta to nie tylko wzrost wskaźników gospodarczych, to także generowanie nowych wartości, tak aby żyło się w nim bardziej komfortowo poprzez dostosowanie rozwoju miasta do potrzeb mieszkańców. Dobrym przykładem takiego działania jest realizowany od 2016 roku przez Zarząd Zieleni Miejskiej projekt parków kieszonkowych „Ogrody Krakowian".

Parki kieszonkowe wplecione w miejską tkankę

Idea parków zakłada tworzenie sieci przestrzeni zielonych o powierzchni nieprzekraczającej 5000 m2. Pozwala to na znaczne zwiększenie dostępności terenów zielonych w wielkich aglomeracjach miejskich, zgodnie z założeniem, że mieszkaniec każdej dzielnicy będzie miał do parku 5–15 minut spacerem od swojego miejsca zamieszkania. O wiele łatwiej jest wpleść w gęstą zabudowę niewielkie parki, zwłaszcza wykorzystując niezagospodarowane do tej pory, nieforemne działki, puste przestrzenie po wyburzeniach czy skwery wymagające rewitalizacji, niż tworzyć parki duże powierzchniowo.

> Krakowskie ogrody kieszonkowe charakteryzują się tym, że każdy poświęcony jest innemu tematowi, a ich motywy przewodnie zależne są od ich lokalizacji czy sugestii mieszkańców.

Fot. ZZM

Projekt szyty na miarę

Projekt każdego parku to kształtowanie przestrzeni publicznej w danej dzielnicy z uwzględnieniem potrzeb lokalnych społeczności. W celu dogłębnego ich zbadania przeprowadzane są konsultacje z mieszkańcami w formie spotkań lub warsztatów.

Małe parki to wielkie korzyści

Zielone skwery są wykorzystywane nie tylko jako miejsce relaksu, odpoczynku czy spotkań rodzinnych. To miejsca tętniące życiem, gdzie odbywają się sąsiedzkie pikniki czy kameralne koncerty. Można w nich uprzyjemnić sobie czas oczekiwania na autobus, a dla najmłodszych to nie tylko miejsce do zabawy, ponieważ parki pełnią także rolę edukacyjną.

Różnorodność parków

Krakowskie ogrody kieszonkowe charakteryzują się tym, że każdy poświęcony jest innemu tematowi, a ich motywy przewodnie zależne są od ich lokalizacji czy sugestii mieszkańców. Na mapie Krakowa dotychczas pojawiły się ogrody m.in.: Ptasi, Relaksacyjny, Kwietny, Dębowy, Trawiasty, Polny, Literacki, Artystyczny, Magiczny, Leśny, Matematyczny, Technologiczny, Motyli, Prehistoryczny, Sielski, Lipowy.

Projekt zauważony

Sukces „Ogrodów Krakowian" to nie tylko głosy zadowolenia mieszkańców, ale również uznanie architektów. Projekt zdobył nagrody główne na konferencjach EUGIC London 2019 w kategorii „Najlepsza implementacja zielonej infrastruktury w mieście" oraz 2019 Euro-China Green&Smart City Forum and Awards w kategorii Green Urban Design. Otrzymał także nagrodę Towarzystwa Urbanistów Polskich w ogólnokrajowym konkursie na najlepiej zagospodarowaną przestrzeń publiczną w zieleni.

Przyszłość Ogrodów

Do 2030 roku planowane jest stworzenie kolejnych 46 parków, szczególnie że wiele zgłaszanych jest w ramach budżetu obywatelskiego. To dobra odpowiedź na panującą wszędzie betonozę i walkę z nadchodzących skutkami zmian klimatycznych.

Malwowy Ogród Krakowian

Filtrowy Ogród Krakowian

Trawiasty Ogród Krakowian

Dębowy Ogród Kwietny

Kwietny Ogród Krakowian

Sielski Ogród Krakowian

Polny Ogród Krakowian

Sąsiedzki Ogród Krakowian

Prehistoryczny Ogród Krakowian

Teatralny Ogród Krakowian

Relaksacyjny Ogród Krakowian

Lipowy Ogród Krakowian

Literacki Ogród Krakowian

Ogród Krakowian im. Papcia Chmiela

Pierwszy Ogród Krakowian

Artystyczny Ogród Krakowian

Ptasi Ogród Krakowian

Magiczny Ogród Krakowian

1

Pierwszy Ogród Krakowian

Motyli Ogród Krakowian

Chwastowy Ogród Krakowian

Zakręcony Ogród Krakowian

Leśny Ogród Krakowian

Technologiczny Ogród Krakowian

Matematyczny Ogród Krakowian

- Malwowy Ogród Krakowian ul. Balicka
- Filtrowy Ogród Krakowian ul. Filtrowa
- Trawiasty Ogród Krakowian ul. Marii Jaremy
- Dębowy Ogród Kwietny ul. Celarowska
- Sielski Ogród Krakowian ul. Wacława Króla
- Polny Ogród Krakowian ul. Popielidów
- Sąsiedzki Ogród Krakowian ul. Gustawa Morcinka
- Ogród Krakowian im. Papcia Chmiela ul. Królowej Jadwigi
- Literacki Ogród Krakowian ul. Kronikarza Galla
- Kwietny Ogród Krakowian ul. Łobzowska
- Artystyczny Ogród Krakowian ul. Ignacego Kraszewskiego
- Magiczny Ogród Krakowian ul. Skwerowa
- Chwastowy Ogród Krakowian ul. Wadowicka
- Leśny Ogród Krakowian
- Technologiczny Ogród Krakowian
- Matematyczny Ogród Krakowian ul. Kłuszyńska
- Motyli Ogród Krakowian ul. Jana Dekerta
- Ptasi Ogród Krakowian ul. Stefana Bobrowskiego
- Relaksacyjny Ogród Krakowian ul. Franciszka Wężyka
- Lipowy Ogród Krakowian ul. Jakuba Zachemskiego
- Zakręcony Ogród Krakowian ul. Nad Potokiem
- Prehistoryczny Ogród Krakowian ul. Poległych w Krzesławicach
- Teatralny Ogród Krakowian ul. Obrońców Krzyża
- 1 Pierwszy Ogród Krakowian ul. Juliana Fałata

Kraków: miasto, miesięcznik i mędrole

WITOLD BEREŚ
pisarz i publicysta, producent filmowy, redaktor naczelny miesięcznika „Kraków” (www.miesiecznik.Krakow.pl)

„Myślmy tak, jakby za każdym razem trzeba było pobić rekord świata. Pomoże nam w tym duch Krakowa – miasta i pisma. A wierzę, że choć ten duch wolności dzisiaj czasami w Polsce zanika, to ostatecznie zwycięży”.

„Mittler zwischen Hirn und Händen muss das Herz sein” („Między rozumem a rękami musi być serce”). Takim motem zaczyna się *Metropolis*, wielki film sprzed blisko stu lat. To niemieckie ekspresjonistyczne arcydzieło kina niemego (1927, reż. Fritz Lang) opowiada o fascynującym, choć mocno demonicznym mieście przyszłości. I zaskakująco trafia w nasze współczesne lęki, bo dziś odbieramy to dzieło na dwóch poziomach. Pierwszy z nich, jak i przed laty, urzeka stroną wizualną, scenografią, efektami specjalnymi i ekspresyjną grą. Poziom drugi to antyutopia – oto widzimy miasto przyszłości, którego społeczeństwo jest podzielone na dwie kasty: wąską i uprzywilejowaną grupę intelektualistów (rozum) oraz robotników utrzymujących miasto przy życiu (ręce), a mieszkających w podziemnych osiedlach.

Ten film budzi dziś pytanie: Do kogo należą miasta? I: Czy możliwe jest miasto idealne?

Zastanawiamy się i my, tym bardziej że kochamy Kraków, ale sami nie wiemy, jak sobie z tą miłością dać radę. Jak sprawić, żeby się rozwijał, rósł, dawał pracę i miejsce do mieszkania, a jednocześnie ominął chorobę wielkich miast, której objawy to opustoszałe, wyludnione centra, w nich tylko knajpy i turyści, a wokół duszno, brak zieleni i przestrzeni? Żeby był zielony, ale współgrał z życiowymi ułatwieniami? Czy nasze marzenia i potrzeby są do pogodzenia tak z wolnością człowieka, jak i wolnością przedsiębiorczości, biznesu?

A co zrobić w związku z pandemią? Wiemy, ona minie. Ale czy nie zostawi w tkance społecznej blizn, które nigdy już nie zostaną usunięte?

Może kultura nas uratuje?

Był lipiec 1989 roku. Solidarność właśnie wygrała wybory w Polsce, lecz w Warszawie formalnie głową państwa był generał Jaruzelski. I wtedy właśnie ze swoją pierwszą wizytą przyjechał nad Wisłę prezydent George Bush senior.

Jaruzelski spodziewał się kilku tematów: demokracja w Polsce, stosunki z Moskwą, reforma gospodarcza itp. Nie zdziwiło go więc, że tematem numer jeden był nadchodzący wybór pierwszego prezydenta Polski przez Zgromadzenie Narodowe, choć już zaskoczyło go, że Amerykanin radził mu, aby to on, Jaruzelski, przyjął to stanowisko. Bardziej zaskakujący był jednak temat numer dwa. Otóż Bush senior prosił o jak najszybsze wprowadzenie takich regulacji prawnych, które sprawiłyby, że amerykańskie filmy będą nareszcie mogły bez problemów pojawiać się w polskich kinach, a ich producenci będą czerpać z tego zyski. I rzeczywiście – od stycznia następnego roku, wraz z planem Balcerowicza i pełną wymienialnością złotówki, w kinach polskich – w czasach PRL ubogich w filmy ***made in USA*** – pojawiły się filmy z Hollywood, a sale kinowe pękały w szwach.

Czy prezydent największego mocarstwa uprawiał lobbing na rzecz producentów? Tylko pozornie. Tak naprawdę chciał obecności amerykańskiej kultury w tej części Europy, bo wiedział, że ma ona większą siłę oddziaływania niż amerykańska armia. Po ponad 30 latach ma się wrażenie, że polskie elity niewiele zrozumiały z lekcji udzielonej przez Busha.

Miesięcznik „Kraków”, do czytania, a przede wszystkim prenumerowania którego usilnie namawiam, jest pismem kładącym akcent na kulturę, stara się jednak nie zapominać o solidarności międzypokoleniowej, o historii oraz o wyzwaniach współczesności – a to nie jest dziś łatwe.

Ryszard Kapuściński powiedział kiedyś, że dzisiejszymi mediami nie rządzą dziennikarze, ale mediaworkerzy – ludzie, którzy w poniedziałek myślą, jak sprzedać proszek do prania, we wtorek sprzedają gazetę, a w środę będą sprzedawać buty. Nic dziwnego, że ciągle słyszymy ich pytanie: Dla kogo ten produkt, jaki jest jego target? To pytanie pozornie słuszne, bo po pierwsze gazety, programy telewizyjne i radiowe mają swoją cenę, a po drugie – należy mieć szacunek dla czytelnika. Ale to pytanie nie daje szans uzyskania odpowiedzi na dzisiejsze wyzwania. Kapuściński dodawał więc, że sensem dziennikarstwa jest inne pytanie: Po co to robisz, człowieku? Dlaczego piszesz? Dlaczego kręcisz film?

Oczywiście odpowiedź jest i taka: Bo mi płacą. Ja jednak wierzę, że stoi za tym też coś więcej. Że nawet w świecie najnowocześniejszych technologii, gdzie trzeba zarabiać, ważniejszym pytaniem jest: Jakiemu światu służymy? To jest pytanie, na które musi sobie odpowiedzieć każdy, kto siada przed komputerem, kto rusza w trasę reporterską, kto staje za kamerą. Odpowiedź jest ważna, bo to jej poszukuje ktoś szalenie ważny dla twórcy – odbiorca jego materiału dziennikarskiego.

> Kraków, nasza ojczyzna, zawsze mówi „tak” dla obcych, „tak” dla wolności słowa, tworzenia, myślenia, wyznania, oraz „tak” dla prawa i konstytucji.

Nie przez przypadek w I połowie XIX w. istniał twór zwany Rzeczpospolitą Krakowską Wolną, Niepodległą i Ściśle Neutralną, zwany czasami potocznie „Krakowem, miastem otwartym”. Wówczas chodziło o to, że miasto miało nawet w czasie wojen otwierać swe bramy, miało się nie bronić, a dzięki temu – nie być atakowane. Dziś, używając zwrotu „miasto otwarte”, poszerzamy to znaczenie. Owszem, jesteśmy neutralni w politycznych konfliktach, w tym sensie, że dobro mieszkańców ma dla nas wyższą wartość niż walka o władzę w państwie. Ale też Kraków, nasza ojczyzna, zawsze mówi „tak” dla obcych, „tak” dla wolności słowa, tworzenia, myślenia, wyznania, oraz „tak” dla prawa i konstytucji. To ojczyzna, która wie, że nacjonalizm jest zdradliwy,

Fot. materiały prasowe miesięcznika „Kraków”

a szowinizm – podły. Która jest otwarta na Innych, zwłaszcza tych gnębionych przez omnipotentne państwo.

Bo Kraków jest dzisiaj marką niezwykłą nie tylko w sensie handlowym, ale przede wszystkim mentalnym. Jest znakiem jakości, wolności i fajnego życia. Taki jest też nasz miesięcznik: pozytywne myślenie, pozytywne teksty, pozytywne emocje; historia, ale i przyszłość.

O tym wszystkim mądrzej opowiada profesor Jerzy Hausner, który od kilkunastu lat, od chwili odejścia od bieżącej polityki gros swego czasu poświęca „ekonomii otwartych oczu” – takiej, która uczy, że bez kultury przestaniemy nowocześnie funkcjonować. To jeden z tych ludzi, o których ksiądz Józef Tischner z podziwem mówił: „mędrole”. Dzisiejsi filozofowie, którzy łączą różne myślenie w całościowe, nowe projekty.

Teraz w listopadzie odbywa się w Krakowie niezwykła impreza z pogranicza kultury i ekonomii, czyli kongres Open Eyes Economy Summit, współorganizowany przez profesora Hausnera. Jasne – odbywa się on w warunkach pandemii – piekielnie trudnych i dziwacznych. Tym bardziej jednak winniśmy się zastanawiać nad tym, co i jak usprawnić w funkcjonowaniu kultury. Ja namawiam do całościowego spojrzenia na kulturę i zrozumienia, że – czy tego chcemy czy nie – wszyscy jesteśmy od niej zależni. I to od nas zależy, czy nauczymy się z niej korzystać. Musimy tylko pamiętać o trzech czynnikach: o wolności dla twórców, o szacunku dla odbiorców i o wzajemnym wspieraniu się świata ludzi kultury, biznesu i polityki.

Issac Asimov, jeden z pisarzy science fiction, wielokrotnie poruszający temat miast przyszłości, do tych, którzy o niej myślą, skierował uwagę, że nie sposób przewidzieć przyszłości, można się jednak do niej przygotować, zachowując pozbawiony uprzedzeń umysł. I dodawał: „Granice możliwości mogą być jedynie definiowane przez przekraczanie ich w kierunku niemożliwego”.

Zatem pandemia czy nie – myślmy tak, jakby za każdym razem trzeba było pobić rekord świata. Pomoże nam w tym duch Krakowa – miasta i pisma. A wierzę, że choć ten duch wolności dzisiaj czasami w Polsce zanika, to ostatecznie zwycięży.

Zapraszamy do Krakowa, bo „Kraków” ma sens!

Elektryzujące wieści z gniazdka, czyli ludzkość pełna nowej energii

Los ludzkości zależy od kilku kluczowych zasobów, których może nam zabraknąć. Tym najważniejszym obok słodkiej wody jest energia.

Od lat trwa globalna, niezwykle interesująca dyskusja wokół pytania: „Skąd prąd”? Energetyka to temat złożony, trudny, wymagający sporej wiedzy z różnych dziedzin. Zwłaszcza gdy do problemu produkcji energii dodamy globalny wymiar zjawiska oraz długookresowe prognozowanie łączące ze sobą różne aspekty rozwoju ludzkości. Dlatego właśnie warto zmierzyć się z próbą stworzenia syntezy wiedzy na temat energii, która zasila naszą cywilizację.

Żyjemy w czasach, w których z różnych powodów ludzkość zaczyna odchodzić od czerpania energii z paliw kopalnych. Jeszcze się nie wyczerpały, ale mimo to rezygnujemy z nich w coraz większym pośpiechu. Główną motywacją jest ochrona przyrody, związane z próbą zahamowania zmian klimatycznych ograniczenie emisji CO_2, zanieczyszczenia powietrza i związanych z nim zagrożeń, a także – co jest oczywiście procesem dynamicznym – obniżenie kosztów pozyskiwania energii. Czysta energia póki co jest droższa, z odnawialnych źródeł produkujemy wciąż jeszcze tylko niewielką część całej zużywanej na świecie energii – ale to się bardzo szybko zmienia. Ceny paneli fotowoltaicznych gwałtownie spadają. Postęp technologiczny galopuje,

Maroko w najbliższych latach planuje pozyskiwać 100 proc. mocy na swoje potrzeby właśnie z takich źródeł, a nadwyżki eksportować do Europy. Jest to możliwe m.in. dzięki technologii HVDC, czyli podmorskich połączeń liniami wysokiego napięcia prądu stałego.

dostarczając kolejnych technologii i pomysłów, które zwiększają wydajność i opłacalność zielonej energii. Pojawia się już gdzieniegdzie efekt skali – w Chinach ¼ energii pozyskuje się ze słońca, w Niemczech energetyka wiatrowa generuje czasami wręcz potężne nadwyżki prądu.

Jasne jak słońce

Słońce dostarcza nam niewiarygodną ilość czystej i bezpłatnej energii. To oczywiste, że prędzej czy później uda nam się nad nią zapanować i technologicznie będziemy w stanie z tej energii się utrzymać. Ale od czegoś trzeba zacząć. W Maroko trwa fascynujący eksperyment z elektrowniami słonecznymi za pomocą systemów luster podgrzewającymi specjalne płyny i solanki, które działają jak magazyny energii i pozwalają elektrowniom słonecznym działać 24 godziny na dobę. Nie ma tu fotowoltaiki, są lustra podgrzewające w dzień zbiorniki, z których wspomniane solanki w nocy oddają zgromadzone ciepło, napędzając turbiny produkujące prąd.

To, co w Polsce nie zadziała tak wydajnie, staje się nieporównywalnie bardziej efektywne na pustyni i w ogóle w okolicach równika. Maroko w najbliższych latach planuje pozyskiwać 100 proc. mocy na swoje potrzeby właśnie z takich źródeł, a nadwyżki eksportować do Europy. Jest to możliwe m.in. dzięki technologii HVDC, czyli podmorskich połączeń liniami wysokiego napięcia prądu stałego. Jak to możliwe, że Maroko jest takim innowatorem? Powód jest prosty – bo nie ma innego wyjścia. Kraj nie posiada własnych paliw kopalnych, ma za to wielką pustynię i mnóstwo słońca przez cały rok. Rewolucja solarna czeka całą podobnie nasłonecznioną część świata. Z tej perspektywy im więcej słońca, tym lepiej (globalne ocieplenie ma też swoje zalety, jak źle by to nie zabrzmiało). Tani prąd ze słońca wiąże się z rozwiązywaniem innych globalnych problemów: pomoże nam walczyć z kryzysem wodnym (sprawi, że instalacje do odsalania wody morskiej staną się opłacalne), a następnie może okazać się podstawą zażegnania potencjalnej katastrofy migracyjnej, w ramach której w stronę bogatszych państw może ruszyć fala uchodźców z regionów uboższych. Migrantów zatrzyma w domu tylko lepsza jakość życia, a tę może dać im tania energia, która zarówno schłodzi ich domostwa, jak i pomoże w rozwoju gospodarczym. Nawet jeśli rolnictwo będzie miało trudniej (susze), to produkcja się rozwinie (tańsza energia i koszty pracy ludzi + nowa jakość pracy zdalnej). Całość powinny zbalansować globalna wymiana handlowa i ład międzynarodowy, za który należy trzymać kciuki.

Na dłuższą metę bardzo nieopłacalne jest zarządzanie regionalne oparte na założeniu, że we wszystkim należy być samowystarczalnym. Lepiej, by każdy zajmował się tym, do czego ma najlepsze warunki: niech kraje subsaharyjskie produkują prąd ze słońca, a jedzenie dla nich niech produkują rolnicy na Ukrainie, czy też może lepiej – w Ugandzie czy Rwandzie.

Podobne do Sahary możliwości solarne ma również Bliski Wschód – łatwo przewidzieć, w co zainwestują teraz szejkowie. A zatem – energetyka słoneczna gwałtownie się teraz rozwinie, zwłaszcza tam, gdzie Matka Natura stworzyła

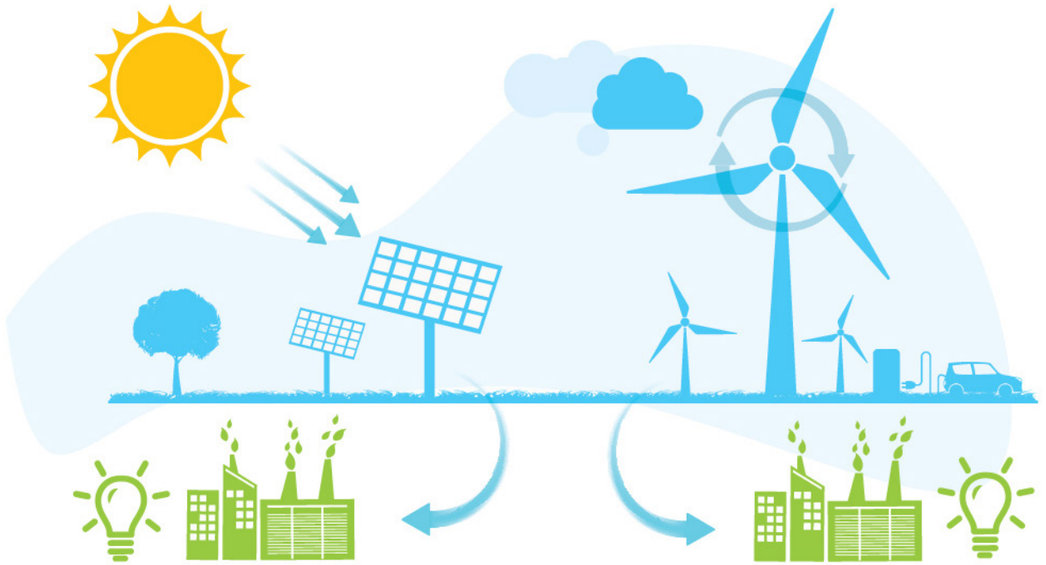

do tego najlepsze warunki. Podobne możliwości będą miały również kraje południa Europy, a i w naszej części świata sens instalowania infrastruktury solarnej szybko rośnie.

O północy na Północy

Jakie wnioski płyną z tego dla krajów Północy? Po pierwsze: wszystko, czego im zabraknie, będą mogły dokupić zagranicą – importowany prąd będzie coraz tańszy. Po drugie: tam gdzie wieje, wydajnie pracują elektrownie wiatrowe, efekt będzie zatem podobny. Jedni będą sprzedawali prąd drugim.

Wiatr jest bardziej kapryśny od słońca. Gdy wieje, produkcja idzie pełną parą, ale nie ma obecnie technologii pozwalającej na magazynowanie nadwyżek energii z wiatru. Gdybyśmy dysponowali wielką baterią, którą w czasie wietrznym można naładować, to nadmiar energii wykorzystywalibyśmy w dni bezwietrzne. Taka bateria mogłaby też ładować się w dni słoneczne i zgromadzoną energię oddawać w nocy lub w zimie. Niestety obecnie taka bateria nie istnieje, ale na całym świecie trwają prace nad technologiami wielkoskalowego magazynowania energii i z pewnością za chwilę ktoś nas zaskoczy jakimś wynalazkiem, który rozwiąże problem.

A może jednak taka bateria już istnieje? To jeden z najciekawszych wątków, jakie udało mi się wychwycić z dyskusji na temat elektromobilności: za chwilę nasze społeczeństwa otrzymają taką baterię... w prezencie. Otóż rosnąca sprzedaż pojazdów elektrycznych to nie tylko cichy i zielony transport. Jeśli wyobrazimy sobie np. milion zaparkowanych na naszych ulicach pojazdów elektrycznych – to zobaczymy nie tylko milion samochodów, ale też... milion naładowanych, wielkich baterii. Pojazd, który akurat nie jedzie, po podłączeniu do sieci może przecież nie tylko pobierać z niej moc, ale również w razie potrzeby ją oddawać. I jeden duży magazyn energii mamy gotowy!

Dziś w Polsce mamy zarejestrowanych 28 milionów pojazdów. Jeśli docelowo większość z nich zamieni się w elektryki, to skala magazynowania będzie naprawdę ogromna. Przełożywszy tę refleksję ponownie na skalę globalną – pojazdów na całym świecie mamy już ponad miliard i zaczynamy ich wielką wymianę na elektryki. Na naszych oczach powstaje gigantyczne, rozproszone, mobilne i globalne składowisko energii elektrycznej.

Inną dostępną już dziś technologią magazynowania energii jest budowa elektrowni szczytowo-pompowych. W Polsce taka elektrownia znajduje się np. na górze Żar koło Żywca. Gdy w systemie jest za dużo prądu i jest on bardzo tani, pompuje ona wodę do zbiornika zbudowanego na szczycie

góry. Gdy prądu w sieci zaczyna brakować, elektrownia wykorzystuje grawitacyjną energię wody i zrzuca ją w dół, do turbin napędzających generatory. Polska ma stosunkowo duże możliwości budowania takich zbiorników, zwłaszcza na południu kraju, a ich cechą jest całkiem niezła efektywność – znacznie większa niż współczesnych magazynów energii opartych na bateriach.

Smart grid

Trwająca na naszych oczach rewolucja elektromobilności i elektroniezależności wiąże się szerzej z ideą rozproszenia produkcji i magazynowania energii. W miejsce jednej wielkiej elektrowni węglowej pojawią się setki tysięcy mniejszych producentów energii z odnawialnych źródeł (OZE), tworzących fundament wielkiej, inteligentnej sieci (tzw. smart grid), której najważniejszą chyba cechą będzie energooszczędność. W smart grid głównym producentem energii elektrycznej będzie jej konsument, czyli prosument.

Jak zatem będzie wyglądać nasz energetyczny świat w najbliższych latach? Coraz niższe ceny paneli fotowoltaicznych i innych elementów smart grid przełożą się na ich masowe zastosowanie. Jeśli dojdą do tego finansowe zachęty i wsparcie ze strony systemu i administracji (Unia Europejska, państwo, regulacje dotyczące energetyki) – proces przyspieszy jeszcze bardziej i stanie się powszechny. Stopniowo udział energii z OZE wzrośnie do 50 i więcej procent. Pozwoli to stopniowo pozamykać starzejące się elektrownie węglowe (dekarbonizacja).

OK, ale skąd weźmiemy pozostałych kilkadziesiąt procent brakującego prądu? By UE mogła zachować niezależność energetyczną, nie może polegać na imporcie energii.

Produkcja prądu będzie zapewne miksem wszystkich dostępnych i opłacalnych technik. Będą to m.in. elektrownie gazowe i na biomasę. Ich efektywność i opłacalność będziemy mogli ocenić jednak dopiero wtedy, gdy stworzymy odpowiednio duże inwestycje na tych polach i ustanowimy odpowiednie priorytety. Kolejnym składnikiem rozwiązania problemu jest efektywność wykorzystania energii. Polska gospodarka pożera dziś proporcjonalnie dwa razy więcej prądu niż jej zachodnie odpowiedniki. Modernizacja infrastruktury i inwestycja w energooszczędne rozwiązania oznacza zatem gigantyczne oszczędności. Sama wymiana milionów starych żarówek na oświetlenie LED da nam oszczędność 10–15 TWh (terawatogodzin) rocznie. Dla porównania – cała polska gospodarka zużywa rocznie 170 TWh.

> W miejsce jednej wielkiej elektrowni węglowej pojawią się setki tysięcy mniejszych producentów energii z odnawialnych źródeł (OZE), tworzących fundament wielkiej, inteligentnej sieci (tzw. smart grid), której najważniejszą chyba cechą będzie energooszczędność.

Spory potencjał drzemie również w nowej generacji spalarni odpadów, które przy zachowaniu minimalnej emisyjności spalin produkują sporo prądu – na dużą skalę wykorzystuje to np. Szwecja.

Ważnym przykładem radzenia sobie z energetyczną rzeczywistością jest mądre wykorzystanie taniego prądu w nocy. To wtedy będzie nam się opłacało zużywać go jak najwięcej, odciążając dzienny pobór mocy. Istnieją prognozy, które przewidują wielkoskalowe działania związane z tą sytuacją: to w nocy będziemy nie tylko ładować baterie elektrycznych samochodów na dzienne transfery, ale to właśnie po północy będą pracowały zautomatyzowane, energochłonne firmy produkcyjne.

Podobnie działać będzie relokacja produkcji – wiele przedsięwzięć energochłonnych będzie się po prostu przenosić bliżej tanich źródeł energii, odciążając sieć tam, gdzie będzie ona przeciążana. Tak się dzieje już dzisiaj z farmami serwerów czy kopalniami bitcoinów.

Jądro ciemności

Na koniec czas zmierzyć się z energetyką jądrową. Na pierwszy rzut oka prąd z atomu jest super, choć ma bardzo zły PR. Można spotkać się z wieloma opiniami, że jest to najlepsze źródło energii: jest niezwykle wydajne, wbrew pozorom bezpieczne i zeroemisyjne. Przeciwnicy energii jądrowej będą zaprzeczać tym trzem tezom, przypominając olbrzymie koszty budowy takich elektrowni, wypadki w Fukushimie i Czarnobylu oraz konieczność przechowywania odpadów promieniotwórczych. Obrońca atomu odpowie: i tak się opłaca, bo energia jądrowa jest w produkcji tak tania, że koszt budowy szybko się zwróci. Poza tym produkcja ta jest stabilna, gwarantuje bezpieczeństwo energetyczne – w przeciwieństwie do energii z wiatru i słońca. By rozsądzić, kto ma rację, trzeba przywołać przykład Francji, która jako jedyna na świecie produkuje znakomitą większość swojego prądu z atomu. Rzeczywiście – ma dzięki temu tani i zeroemisyjny prąd, niezależność energetyczną i zero poważnych awarii na koncie. Z drugiej strony trzeba zwrócić uwagę na fakt, że francuskie elektrownie jądrowe się starzeją (pochodzą głównie z lat 60. i 70.) – z czasem trzeba będzie je zamykać, a nowych nikt nie buduje. Elektrownie te zbudowano w ramach ekspansywnej strategii nuklearnej Francji z czasów zimnej wojny, niespecjalnie licząc się z faktycznymi kosztami ich budowy. Mało kto zdaje sobie również sprawę, że koszt budowy takiej elektrowni to dopiero początek dużych wydatków. Liczy się również bardzo długi czas budowy, a potem faktyczny koszt wygaszenia i utylizacji takiego obiektu po jego wyeksploatowaniu. To również poważne obciążenia sięgające miliardów dolarów. W praktyce Francja zamierza zmniejszyć udział produkcji energii atomowej z obecnych 75 proc. do 50 proc. w 2025 roku, dostarczając tym samym najważniejszych dowodów na to, że obecnie nie warto już inwestować w atom. Widać zatem światowy trend systematycznego odchodzenia od energetyki jądrowej jako źródła jednak kosztownego i niebezpiecznego, choć zeroemisyjnego. Dzieje się tak pomimo zapasów uranu i innych surowców potrzebnych do produkcji paliwa dla reaktorów – zasobów tych wystarczyłoby na kolejnych kilkaset lat. Czy będziemy płakać po elektrowniach atomowych? Chyba nie, skoro dziś tylko 10 proc. światowej produkcji prądu opiera się na tej technologii, a wartość ta spada. Warto z tej perspektywy spojrzeć na polskie plany budowy elektrowni jądrowej. Przypominają one plany dotyczące regulacji Wisły – w sytuacji, w której wszyscy zamykają atom, Polska chce go budować. Nie cofajmy się w rozwoju, trzeba iść w stronę nowych technologii i ekologii.

> Francja zamierza zmniejszyć udział produkcji energii atomowej z obecnych 75 proc. do 50 proc. w 2025 roku, dostarczając tym samym najważniejszych dowodów na to, że obecnie nie warto już inwestować w atom.

Prognoza

Zawsze, gdy ma się wątpliwości, można spojrzeć na długookresowe trendy. Energia nuklearna jest jedyną technologią, której udział w globalnym rynku spada – wszystkie inne rosną, choć udział ropy, węgla i gazu rośnie nieznacznie i coraz wolniej, więc zapewne w ciągu dekady również zacznie spadać. Powoli rośnie również udział produkcji prądu przez energetykę wodną, to źródło dochodzi już jednak do krańca swoich możliwości: rzek nam nie przybędzie, budowa takich obiektów jest ekologicznie kontrowersyjna, a narastający kryzys wodny z pewnością będzie miał wpływ na tę branżę.

Co pozytywnego można wyczytać z mapy trendów? Otóż wszystkie główne metody produkcji prądu z odnawialnych źródeł energii (OZE) gwałtownie zwiększają swój udział w rynku i będzie on rosnąć dalej. Energetyka słoneczna idzie w górę najszybciej, choć dynamika ta wynika również z jej najmniejszych udziałów wyjściowych. Ale tu – jak mawiają – od zera do milionera. Zwłaszcza że naszym rozważaniom towarzyszą zmiany klimatyczne: im goręcej latem, tym więcej

potrzebujemy energii na chłodzenie. Ale im większy pobór mocy przez klimatyzację, tym też większa wydajność pobliskich baterii słonecznych, więc summa summarum może się to wszystko finalnie całkiem nieźle skalkulować. Drugim liderem tempa wzrostu jest energetyka wiatrowa. Spokojniej rosną (ale rosną i będą rosły) udziały energetyki opartej na biopaliwach i geotermie.

Nie tracąc z pola widzenia strategicznych perspektyw, które musimy mieć zawsze na uwadze w przypadku prób takiego prognozowania przyszłości, można zatem stwierdzić, że świat zmierza we właściwym kierunku. Może wolniej, niż chcieliby Zieloni, ale szybciej, niż twierdzą pesymiści. Przyszłość bilansu energetycznego w zależności od punktu widzenia bywa bardzo różna. Możemy np. pozazdrościć Islandii energetyki praktycznie w 100 proc. geotermalnej albo Norwegom analogicznego oparcia się na potencjale ich hydroelektrowni. Nie każdemu jednak będzie tak łatwo – większość krajów musi poradzić sobie w trudniejszych warunkach. Zależnie więc od położenia geograficznego i szeroko pojętych zasobów naturalnych, w każdym kraju na świecie polityka energetyczna będzie się różnić, a konkretne technologie będą się różnie opłacać. Wiele też zależy od priorytetów ustalanych przez rządy i instytucje międzynarodowe. Świetnie to widać w historii energetyki atomowej albo we współczesności energetyki solarnej. Tempo jej rozwoju daje zresztą chyba największe nadzieje na happy end tej elektryzującej opowieści.

Podsumowując, zaryzykujmy prognozę, w której nie da się niestety uniknąć generalizowania.

Prognoza dla świata: Bogaci sobie poradzą, a u biednych na szczęście świeci słońce. Niech energetyka solarna będzie jednym z narzędzi wyciągnięcia z nędzy krajów Południa.

Prognoza dla Europy: Integrujmy się energetycznie, handlujmy prądem międzynarodowo, dywersyfikujmy się, jak najszybciej wprowadzając postulat 3D: decentralizacja, demokratyzacja i dekarbonizacja. Zostańmy mistrzami w efektywności produkcji i zużywania energii (optymalizacja to naturalny proces również w tej dziedzinie). Nauczmy się produkować samodzielnie jak najwięcej – każde gospodarstwo domowe, każde miasto, każdy zakład produkcyjny. Niezależność energetyczna sprowadzona do skali mikro daje ją przecież również w skali makro! Taka rozproszona produkcja jest również bezpieczniejsza ze strategicznego punktu widzenia.

Prognoza dla Polski: Odpuśćmy sobie elektrownie jądrowe. Na ich zbudowanie trzeba wielkich kwot, podobnie jak na ich zamykanie w przyszłości. Poza tym trwa to zbyt długo – w praktyce jakieś trzy dekady. Lepiej zrobić to, co Polacy naprawdę potrafią robić dobrze – przeskoczyć cały etap rozwoju. Bądźmy z prądem tacy, jacy jesteśmy z płatnościami zbliżeniowymi: otwarci na zmianę, innowacyjni, odważni i dzięki temu – najlepsi na świecie.

Marzy nam się taki energetyczny awans cywilizacyjny naszego kraju. Gdyby tak opisana powyżej ***rocket science*** dotarła do „góry", gdyby rządzący zrozumieli, jak oczywista jest droga do OZE, taki awans byłby dla nas na wyciągnięcie rąk. Polski złoty środek to nowe elektrownie gazowe i na biomasę (traktowane jako tzw. II dostawca) oraz jak największe wsparcie dla dużych i małych elektrowni wiatrowych i słonecznych, traktowanych jako I dostawca. Realistycznie trzeba tu zaznaczyć, że dziać się to musi przy stopniowym, nie gwałtownym zamykaniu węglowych bloków energetycznych. Ekonomicznie powinniśmy dać im czas, by po prostu się zużyły, i choć ekologom taki wniosek za bardzo się nie spodoba, to tak po prostu będzie. Towarzyszyć temu powinny znacznie większe niż dziś inwestycje w infrastrukturę przesyłową i połączenia międzynarodowe. Z perspektywy roku 2020 zobaczyliśmy zresztą, w odniesieniu do węgla, nową sytuację: polskie elektrownie przestały kupować polski węgiel. Branża sama się zaczęła wygaszać – ten trend już się nie zmieni, trzeba więc starać się sensownie nim zarządzać, tworząc na Śląsku nowe miejsca pracy.Jeśli rządzący tego nie zrozumieją, prędzej czy później zmusi nas do tego dojrzalej myśląca Unia Europejska, której naprawdę zależy nie tylko na obniżaniu cen energii, ale przede wszystkim na współpracy międzynarodowej związanej z emisją zanieczyszczeń powietrza i globalnym ociepleniem oraz bezpieczeństwem energetycznym.

Na koniec warto wspomnieć o nowych koncepcjach, technologiach i źródłach energii. Z całą pewnością nauka i postęp technologiczny zaskoczą nas nowymi pomysłami – to raz. Rośnie liczba entuzjastów wodoru jako źródła energii – to dwa. Intrygująco brzmią sensacje dotyczące energetycznej wartości izotopu hel-3, jego wydobycie na Księżycu to jednak dość odległa przyszłość, więc tego wątku w tym materiale nie rozwijamy. Świadomi poczynionych uproszczeń, złożoności problemu i różnic w punktach widzenia, zapraszamy do dyskusji – każdy głos w sprawie przyszłości energetyki będzie mile widziany!

Mateusz Zmyślony

Solidarni w rozwoju

ALEKSANDRA DULKIEWICZ
polska samorządowiec i prawniczka, od 2019 r. prezydent Gdańska, od wczesnej młodości zaangażowana w życie Gdańska.

ALEKSANDRA DULKIEWICZ
W ROZMOWIE Z REDAKCJĄ OEM

„Dla mnie solidarność to świadomy wybór wspólnego dobra w duchu Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i Konstytucji RP. »Rozumienie [...] praw i wolności ma olbrzymie znaczenie dla ich pełnej realizacji« – tylko tyle i aż tyle".

Czy Gdańsk – choćby ze względu na swoją historię – jako miasto, w którym narodziła się Solidarność, jest naturalnym miejscem debaty o solidarności w rozwoju?

Aleksandra Dulkiewicz: Ogromnym przywilejem jest, że żyją w Gdańsku wciąż tysiące osób, które uczestniczyły w wielkim strajku w Stoczni Gdańskiej 40 lat temu, dostarczały strajkującym żywność czy godzinami stały przed bramą, wspierając protest. Wiele gdańszczanek i gdańszczan, również ja, traktujemy wartości Solidarności jako swoje dziedzictwo. Tablice z 21 postulatami strajkujących stoczniowców i stoczniowa Brama nr 2 nie pozwalają zapomnieć o zobowiązaniu, jakie na nas współczesnych nakłada historia. Naszą powinnością jest nadawanie ideałom Sierpnia '80 współczesnych znaczeń. Przypomnę, że w Gdańsku ma siedzibę Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność". Nie mówię o tym bez przyczyny. Każda rocznica Sierpnia uzmysławia mi, że słowa nie dla wszystkich znaczą to samo. Doszło do redefinicji niektórych pojęć, co utrudnia, a niekiedy uniemożliwia porozumienie. Dla jednych np. realizowanie postulatu równości oznacza wyrównywanie szans każdej mniejszości, a dla innych to już promocja „ideologii LGBT". Bez zasad etycznych, które zdobędą konsensus, nie da się budować solidarnego ładu.

Od czego należy zacząć, czym jest solidarny rozwój z perspektywy prezydenta miasta?

AD: Dla mnie solidarność to świadomy wybór wspólnego dobra w duchu Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i Konstytucji RP. „Rozumienie [...] praw i wolności ma olbrzymie znaczenie dla ich pełnej realizacji" – tylko tyle i aż tyle.

Gdzie, w jakich strukturach i na jakich poziomach musi dokonać się zmiana, abyśmy mogli mówić o rozwoju bardziej solidarnym niż dotąd, o nowoczesnym solidaryzmie społecznym?

> Niezmiennie wierzę, że w pierwszej kolejności potrzebna nam jest edukacja, która sprawi, że dla dzisiejszych dzieci – przyszłych dorosłych – oczywiste będzie to, co dziś nie mieści się w głowach ich rodzicom.

AD: Niezmiennie wierzę, że w pierwszej kolejności potrzebna nam jest edukacja, która sprawi, że dla dzisiejszych dzieci – przyszłych dorosłych – oczywiste będzie to, co dziś nie mieści się w głowach ich rodzicom. Żeby jednak do tego doszło, do zmiany trzeba przekonać rzesze ludzi, od których – zdawać by się mogło – w bieżącym żywiole polityki i biznesu niewiele zależy: nauczycieli, pedagogów, edukatorów, ludzi kultury... Idea potrzebuje pasa transmisyjnego. To niełatwe zadanie.

Jakie problemy współczesności napotkamy, próbując wcielić dziś w życie idee solidarności społecznej?
AD: Z ideami solidarności społecznoej jest jak z respektowaniem innych norm porządkujących reguły życia i czyniących je lepszym. Im mniej tych, którzy przestrzegają zasad, tym więcej trzeba silnej woli, żeby pozostać im wiernym. Wytrwałość w tej mierze musi mieć silnego sprzymierzeńca w postaci imperatywu moralnego. Inaczej – przepraszam za dosadność – człowiek czuje się jak frajer, widząc że na dziesięciu kierowców tylko on stosuje na drodze zasadę suwaka.

Czy w kraju, Europie i w świecie, którymi rządzą podziały i napięcia, możemy w ogóle mówić o jedności? Jak jej dokonać?
AD: Odpowiem cytatem z klasyka: „Ludzi dobrej woli jest więcej". Trzeba tworzyć koalicje, szukać zwolenników, pozyskiwać sprzymierzeńców, wreszcie – edukować.

W obecnych czasach największym murem dzielącym ludzi przestaje być ekonomia – zaczynają nim być różnice światopoglądowe. Co teraz, w 2020 roku, jest dla nas największym wyzwaniem na tym polu?
AD: W Polsce jesteśmy w bardzo trudnym momencie dziejowym. Chyba nigdy nie byliśmy tak podzieleni, zacietrzewieni, zamknięci. Znam domy, gdzie nie sposób usiąść wspólnie do świątecznego stołu. Za największe wyzwanie uważam próbę nakłonienia tzw. zwyczajnych ludzi do rozmowy. Niechęć, uprzedzenia i brak akceptacji biorą się z niewiedzy. Pandemia przerwała nam w Gdańsku projekt gromadzenia mieszkańców dzielnic wokół okrągłego stołu. Z okazji rocznicy wyborów 4 czerwca w Europejskim Centrum Solidarności stanął okrągły stół – mobilny mebel, który można konfigurować na wiele sposobów. Do spotkania przy tym stole zapraszałam mieszkańców kolejnych dzielnic. Oczywiście rozmawialiśmy o bolączkach codzienności, dziurawej drodze i potrzebie budowy nowego przystanku autobusowego, ale również o sprawach bardzo ważnych dla wspólnoty – inicjatywach w ramach Budżetu Obywatelskiego na rzecz wspólnoty sąsiedzkiej czy sposobie na włączenie w życie szkoły dzieci z rodzin romskich czy ukraińskich. Im więcej o sobie wzajemnie wiemy, tym lepiej wykorzystać można potencjał twórczy mieszkańców, który ma niebagatelne znaczenie dla rozwoju miasta. Wrócimy do tych spotkań, były ważne i potrzebne.

Prawo do miasta buduje poczucie przynależności i może kształtować lokalne społeczeństwo. Czego inne miasta mogłyby się w tej kwestii nauczyć od Gdańska?
AD: Gdańsk włącza, nie wyklucza. Każda gdańszczanka i każdy gdańszczanin są tak samo ważni i mile widziani. Działamy „na rzecz", nie „przeciw". Tak skonstruowane są np. program dofinansowania zabiegów in vitro czy oba modele, które pionierskio w skali kraju powstały właśnie w Gdańsku: Model na rzecz Równego Traktowania i Model Integracji Imigrantów. Tworzenie katalogów dobrych praktyk jest bardzo pomocne, ale i wymaga żelaznej konsekwencji w realizacji zamierzonych celów. Nie zawsze jest to łatwe zadanie. Gdańskie Centrum Równego Traktowania, ważne miejsce na mapie miasta – szczególnie teraz, gdy z motywacji władz centralnych osoby LGBT mają prawo czuć się stygmatyzowane – wciąż nie może wznowić działalności, gdyż nie znajdujemy organizacji pozarządowej, która podjęłaby się jego prowadzenia.

Nie oznacza to, że Gdańsk jest wolny od problemów, jakie dotykają wielu miast – nie tylko w Polsce. Mam tu na myśli opuszczanie przez mieszkańców ścisłego historycznego centrum, które przejmują turyści; mniejszy dostęp do kultury mieszkańców osiedli peryferyjnych; zbyt małe zaangażowanie seniorów w życie społeczne czy wreszcie problemy mieszkaniowe wielu rodzin. Żywe miasto wymaga niekończącego się namysłu i pracy.

> Z ideami solidarności społecznej jest jak z respektowaniem innych norm porządkujących reguły życia i czyniących je lepszym. Im mniej tych, którzy przestrzegają zasad, tym więcej trzeba silnej woli, żeby pozostać im wiernym.

W Polsce szczególne emocje budzą kwestie związane z imigracją. Co w tej kwestii aktualnie dzieje się w Trójmieście? Jakie są Pani prognozy dla solidarnego rozwoju w tym kontekście w Polsce? Asymilacja czy integracja?
AD: Rozszerzyłabym wachlarz możliwości do takiego, jaki jawi się przed każdym samorządowcem: integracja, asymilacja, separacja i marginalizacja. Szacujemy, że w Gdańsku mieszka i pracuje około 60 tysięcy cudzoziemców, w tym oficjalnie zameldowanych jest 11 tysięcy Ukraińców, 2 tysiące Białorusinów i niecały tysiąc Rosjan. Błędem byłoby postrzeganie inności kulturowej, religijnej czy językowej w kategorii problemu. Wiele robimy w Gdańsku, aby przychodźca czuł się u nas jak w domu. Każdy przybysz to szansa na uczynienie wspólnoty bogatszą i silniejszą. Mamy w Gdańsku tradycję integracji starszą niż Hanza. Po II wojnie światowej lwia część mieszkańców przybyła tutaj z bliskich i dalekich regionów Polski, m.in. Wilna. Ten tygiel dał nam Solidarność.

Dziś mamy w Gdańsku społeczną, pierwszą w kraju Radę Imigrantów i Imigrantek. Działa organizacja pozarządowa Centrum Wsparcia Imigrantów i Imigrantek. Pracują asystenci kulturowi i pedagodzy. Realizujemy w szkołach program dla rodzin przybywających do nas z zagranicy. Organizujemy lekcje języka polskiego i programy edukacji kulturowej.

Solidarny rozwój to zadanie realizowane na wielu szczeblach: od gminy i dzielnicy, poprzez samorząd miasta, politykę regionalną, państwową aż po relacje międzynarodowe. By faktycznie zmienić świat na lepszy w tej kwestii, musimy działać na każdym z nich. Jak skomentowałaby Pani sytuację na każdym z tych szczebli?
AD: Na każdym szczeblu rządzenia najważniejsza jest troska o dobro drugiego człowieka. Najbliżej ludzi jesteśmy w samorządach, wszędzie tam, gdzie tworzymy pewną wspólnotę. Ale w mojej ocenie, bez względu na szczebel działalności, kluczowe w podejmowaniu decyzji jest kierowanie się wspólnym dobrem. Są pewne uniwersalne wartości, takie jak dbanie o to, żeby nikogo nie wykluczać ze wspólnoty, nie zostawiać nikogo na marginesie naszych decyzji. Nasze dobra, którymi zarządzamy, musimy mądrze i solidarnie dystrybuować na każdym szczeblu.

Integracja (nie asymilacja!) imigrantów na Pomorzu – praktyka i wyzwania

MARTA SICIAREK – ukończyła psychologię międzykulturową i sinologię. Założycielka Centrum Wsparcia Imigrantów i Imigrantek w Gdańsku, od 2016 współprzewodniczy pracom nad Modelem Integracji Imigrantów w Gdańsku. Koordynuje politykę migracyjną i integracyjną w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Pomorskiego oraz Obszarze Metropolitalnym Gdańsk-Gdynia-Sopot, w oparciu o tzw. Standard Minimum w Integracji. Tematykę integracji imigrantów ujmuje w perspektywie całościowej polityki spójności społecznej Pomorza: niwelowania wykluczenia i nierówności społecznych i gwarantowania podstawowych praw człowieka (ekonomicznych, socjalnych, zdrowotnych, kulturalnych) na poziomie lokalnym.

„Co możemy zrobić dla integracji – która tym różni się od asymilacji, że widzi wartość w tożsamości i kulturze pochodzenia imigrantów i chce ich widoczności we wspólnej miejskiej przestrzeni?”

Imigranci w Polsce i na Pomorzu to przede wszystkim Ukrainki i Ukraińcy – stanowią ok. 80–90 proc. „osób przyjezdnych” – ale licznie reprezentowani są też obywatele całego świata, od Niemiec po Nepal. Wśród nich są również uchodźcy – z Ukrainy (w tym z Krymu), Kaukazu, Azji Środkowej i wielu innych miejsc.

Jak wskazują różne raporty, m.in. przygotowany na zlecenie Fundacji Batorego *Najnowsza migracja z Ukrainy do Polski: (nie)stały fenomen?* – mamy bardzo często do czynienia z migracją cyrkularną, kiedy to Ukraińcy przebywają i pracują w Polsce przez sześć miesięcy w roku. W takich okolicznościach trudno mówić o integracji: ich życie toczy się w dwóch równoległych rzeczywistościach i jest silnie regulowane przez prawne procedury zatrudnieniowo-pobytowe, na które imigranci mają niewielki wpływ. Polska wymusza niejako ten (nie)stały fenomen, nie tworząc warunków dla stabilnego i długofalowego osadzenia imigrantów w naszych miastach i społecznościach lokalnych. Mówiąc „naszych” mam na myśli wspólne, wielonarodowe społeczności: w 600-tysięcznym Wrocławiu 100 tys. mieszkańców to Ukraińcy – i mówimy o przyroście w ciągu ostatnich 5 lat! Podobnie jest w wielu miastach, na przykładzie Gdańska i Pomorza możemy mówić o minimum 10-procentowej reprezentacji Ukraińców.

Jako zespół Centrum Wsparcia Imigrantów i Imigrantek w Gdańsku, którym kierowałam w latach 2012–2018, mieliśmy do czynienia głównie z ludźmi, którzy już się w Gdańsku osiedlili lub mieli takie plany. To oni zgłaszali swoje trudności z „systemem”: zapisem dzieci do szkoły, brakiem informacji czy niemożliwością pozyskania meldunku lub PESELU, wykorzystywaniem przez pracodawców. Już przed 2015 rokiem, kiedy rozpoczęła się bardzo dynamiczna imigracja do Polski, wiadomo było, że „cudzoziemcom” (jak długo nowi mieszkańcy naszych miast, nie urodzeni w Polsce, pozostawać będą cudzoziemcami?) w naszych realiach żyje się trudno – społeczność przyjmująca i nasze instytucje imigrantów nie widzą i nie komunikują się z nimi, co skutkuje barierą dostępu do większości usług publicznych. Model Integracji Imigrantów w Gdańsku – miejską politykę mającą na celu umożliwienie imigrantom stanie się realną i zintegrowaną częścią naszego miasta – zaczęliśmy budować w 2015 roku. Trzeba tu wspomnieć śp. prezydenta Pawła Adamowicza, który bardzo chciał miasta otwartego i w pełni inkluzywnego; człowieka ciekawego innych, wsłuchującego się w historie zarówno uchodźców, jak i ukraińskich pracowniczek. Już po jego śmierci sąd ukarał TVP za materiał, który pokazywał Prezydenta i gdańską Radę Imigrantów na tle ksenofobicznych, nienawistnych treści: płonących samochodów, ataków, pogróżek.

Polityka integracyjna miasta może znajdować się na jednym z trzech poziomów. Pierwszy to uznanie: dostrzegamy imigrantów, ich obecność uznajemy za naturalną i korzystną, chcemy, by w naszym mieście pozostali. Drugi poziom to równe szanse: tworzenie takiego systemu instytucjonalnego oraz rynku pracy, które są włączające i dostosowane do potrzeb, a niekiedy także ograniczeń imigrantów (językowych, edukacyjnych czy zawodowych); nakierowanie na wyrównanie szans i antydyskryminację. Trzeci poziom to wynik dwóch pozostałych: partycypacja imigrantów, ich aktywność polityczna, reprezentacja, głos i wpływ. Łatwo mówić, trudniej zrobić – w brytyjskim „Vogue” w 2020 roku po raz pierwszy ukazała się okładka, której autorem jest czarny fotograf, Dario Calmese. Mówi on jasno: zmiana zależy od tego, czy ktoś dostanie szansę.

> Jeśli co dziesiąty mieszkaniec Pomorza to imigrant – czy taką reprezentację widzimy w domu kultury, biurze obsługi mieszańca, w projekcie organizacji pozarządowej, na ognisku, które organizujemy z przyjaciółmi?

Gdańska polityka integracji jest wdrażana konsekwentnie, ale powoli; brak krajowej polityki integracyjnej rzuca samorządom kłody pod nogi, nie daje kompetencji i finansowania. Niemniej wiele jest do zrobienia i wiele podlega lokalnemu wpływowi. Zapoczątkowane właśnie prace nad polityką integracyjną Pomorza z ramienia marszałka Mieczysława Struka w oparciu o standard „Minimum w integracji” dają nadzieję na podstawową otwartość naszych instytucji i lokalnych społeczności. Bo trzeba zrozumieć, że żadne usługa, polityka czy projekt nie są wkluczające i otwarte same z siebie. Są one zaprojektowane dla Polaków, posiadają wiele niewidocznych barier i obostrzeń. Integracja także nie dzieje się sama – potrzebne są konkretne strategie, plany działania, wskaźniki, monitoring. Jeśli co dziesiąty mieszkaniec Pomorza to imigrant – czy taką reprezentację widzimy w domu kultury, biurze obsługi mieszańca, w projekcie organizacji pozarządowej, na ognisku, które organizujemy z przyjaciółmi? Odpowiedzmy sobie na te pytania, a potem zastanówmy się, co możemy zrobić dla integracji – która tym różni się od asymilacji, że widzi wartość w tożsamości i kulturze pochodzenia imigrantów i chce ich widoczności we wspólnej miejskiej przestrzeni.

Wielki Lem, czyli o prapoczątkach zupełnie nowej planety

SZYMON KLOSKA – Krytyk i aktywista literacki. Ostatnio z ramienia KBF zajmuje się głównie Lemem. Poza tym, o książkach opowiada w radio i telewizji, czasami pisuje w prasie drukowanej i innej. Wieloletni pracownik Instytut Książki, od stycznia 2017 roku związany z programem Kraków Miasto Literatury UNESCO.

Czy Lem cieszyłby się z obchodów setnej rocznicy swych urodzin, która jak wiadomo przypada już w 2021 roku? Nie wiadomo. Pewnie nie miałby nic przeciwko uczynieniu jej okazją do racjonalnego namysłu nad światem. Czy liczyłby na jakiekolwiek jej pozytywne i trwałe skutki? To raczej wątpliwe. Co nie znaczy, że nie powinniśmy próbować.

Stulecia czy inne okrągłe rocznice związane z ludźmi kultury są najczęściej okazją do przypomnienia ich twórczości. Kto jak kto, ale Lem żadnego przypominania nie potrzebuje. Jego książki w Polsce i na świecie sprzedają się świetnie i są niezmiennie źródłem inspiracji dla twórców, którzy nie tylko podejmują się kolejnych adaptacji jego powieści, ale też próbują dać się ponieść jego ideom w rejony często nieprzewidywalne nawet dla nich samych. Równie istotna jak twórczość literacka jest aktywność filozoficzna Lema – nie tylko ze względu na szerokie spektrum podejmowanych tematów, ale też na charakterystyczny dla krakowskiego autora sposób ich traktowania: śmiałość stawianych tez, dostrzeganie odległych powiązań i rozległość horyzontu rozważań łączy się tu z analityczną wnikliwością i bardzo dobrą znajomością aktualnego stanu badań w naukach szczegółowych. No i oczywiście niezmienną popularnością cieszą się jego wizje przyszłości, które przywołuje się bardzo często, zresztą nagminnie kompletnie wyrwane z kontekstu. Tak też ta rocznica będzie trochę inna niż wszystkie. Będzie raczej próbą intensyfikacji trwających już działań, ale też siłą rzeczy (czy raczej siłą autora) powinna być nie tyle czczą celebrą, co sabatem filozofów i twórców, przypisem do *Summa technologiae*, ale też wyprawą w choćby najczarniejsze zakątki naszej przyszłości.

Rocznica rocznicą, ale najważniejsze są te przedsięwzięcia, które wykraczają poza okolicznościowe ramy i zostają na stałe. Tak ponad wszelką wątpliwość jest z Centrum Literatury i Języka „Planeta Lem", którego idea zrodziła się przy okazji złożenia przez Kraków aplikacji o tytuł miasta literatury UNESCO. Przez lata ten pomysł ewoluował, by w przeddzień Lemowskiego stulecia nabrać już bardzo konkretnych kształtów. Od samego początku założeniem podstawowym była elastyczność i plastyczność tego miejsca, które docelowo pomieścić ma wszystkie przedsięwzięcia realizowane w ramach programu Kraków Miasto Literatury UNESCO, ale też wystawę stałą poświęconą Stanisławowi Lemowi oraz eskpozycję poświęconą językowi i komunikacji.

Dziś już wiemy, jak będzie wyglądać bryła budynku. Pracownia architektoniczna Jems Architekci, które wygrało konkurs na tę realizację, znalazło sposób na połączenie istniejącego zabytkowego budynku Składu Solnego z nową bryłą, organicznie z niego wyrastającą. Ta organiczność opiera się na multiplikacji modułów architektonicznych tego pierwszego. Znamienne, że inspiracją dla architektów była nekrosfera z *Niezwyciężonego*. Ta nanotechnologiczna chmura czytelnikom Lema kojarzy się nie najlepiej, jest przecież śmiercionośna, ale też – dzięki swojej elastyczności – niezwykle skuteczna. Jest bytem składającym się z małych nanorobotów i działa w sposób w pełni skoordynowany. To właśnie te jej aspekty odpowiadają założeniom architektonicznym Planety Lem, a szczególnie jej wnętrza – złożonego ze wspomnianych modułów, które mogą być łączone w dowolny sposób. To z kolei odpowiada wielofunkcyjnym planom programowym, które wykraczać mają poza aktywności czysto literackie.

Często się słyszy o tym, że żyjemy w świecie przez Lema przewidzianym. To oczywiście wierutna bzdura, bo Lem rozważał różne scenariusze na przyszłość nie po to, by być skutecznym wróżbitą, ale po to, by w sposób krytyczny komentować świat mu współczesny. W chwilach entuzjastycznych uniesień, być może nawet licząc na to, że ktoś go wysłucha, zrozumie i wprowadzi korekty działań, a na co dzień raczej dla czystości sumienia, oburzenia czy po prostu utarcia nosa tym śmiesznym stworzonkom, które niszczą siebie nawzajem i planetę, na której żyją. To, że spełniliśmy część z jego najgorszych przewidzeń, to już kwestia naszej przewidywalności i autodestrukcyjnych tendencji. Przy czym Lem nie był deterministą, co więcej uważał taką postawę za nieuzasadnioną, dlatego też używał literatury jako narzędzia, które demontuje zastane paralogizmy i sofizmaty – często bezlitośnie wyśmiewając ludzką głupotę, która stała za tymi pierwszymi, czy złą wolę, na których zbudowano te drugie. Planeta Lem także ma być miejscem, które przyjmując różne kształty, stwarza okazję do potyczki ze światem, idzie pod prąd, ale nie na oślep i nie za wszelka cenę, tylko tam, gdzie tego wymaga sytuacja.

Lem nie był deterministą, co więcej uważał taką postawę za nieuzasadnioną, dlatego też używał literatury jako narzędzia, które demontuje zastane paralogizmy i sofizmaty – często bezlitośnie wyśmiewając ludzką głupotę, która stała za tymi pierwszymi, czy złą wolę, na których zbudowano te drugie.

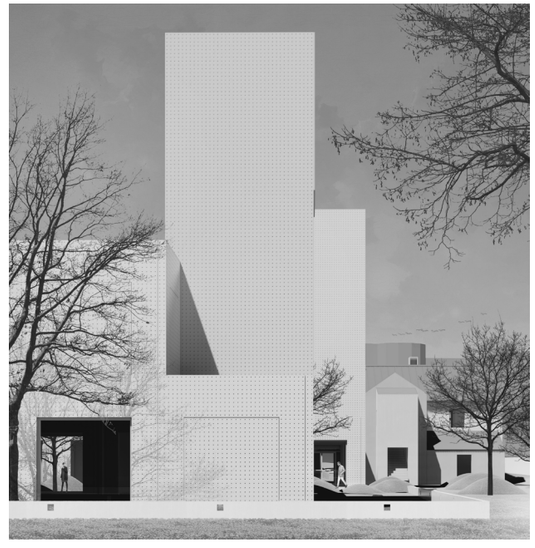

Wizualizacja koncepcji Centrum Literatury i Języka Planeta Lem – JEMS Architekci

Literatura to też przekraczanie granic, które jak wiadomo są iluzoryczne i nieprawdziwe, ale trzymają nas sztywno w swoich okowach. Lem pisał dużo o spotkaniu z obcym – z prawdziwie i istotnie obcym, tak jak ocean Solaris czy mieszkańcy Edenu. Wszystko wskazuje na to, że takie spotkanie pozostaje dla nas w sferze literackiej fikcji i pewnie, zgodnie z przypuszczeniami Lema, jesteśmy kosmicznymi sierotami. I chyba na szczęście, bo na co dzień nie potrafimy poradzić sobie ze spotkaniem innego. Owa inność jest zgoła odmienną kategorią, równie iluzoryczną, co wyżej wspomniane granice. I tak jak granice paraliżują naszą wzajemną komunikację, tak natrętnie nakładana na różne segmenty rzeczywistości kategoria inności skutkuje często strasznymi konsekwencjami, jak choćby tymi doświadczonymi przez samego Lema w trakcie II wojny światowej.

Dziś to poczucie inności pojawia się wszędzie, za każdym rogiem; podsycane jest populistycznymi ideologiami, nawożone fake newsami czy w końcu algorytmami sztucznej inteligencji, której zadaniem jest pomnażanie zysku cyberkorporacji – bez względu na koszta społeczne czy etyczne normy. Nie żebyśmy dziś mieli gorzej od Lema, który tworzył z cieniem II wojny światowej na karku i pośród zimnowojennych realiów z wizją wojny atomowej tuż nad głową. Zresztą to, że ta niemożność porozumienia i wzajemne antagonizmy trwają, nie musi być tylko źródłem frustracji i zwątpienia w społeczny postęp, ale też źródłem pokory i sceptycznego dystansu do tego, co tu i teraz. Literatura jak mało co nadaje się do ukazywania tej iluzoryczności granic i różnic między ludźmi.

Takie są więc źródła ideowe Centrum Literatury i Języka „Planeta Lem", które ma powstać w Krakowie. Źródła wydają się nieskazitelnie czyste, ale po drodze wiele jeszcze może się wydarzyć. Prędzej czy później Planetę Lem, jak i wszystkie inne liczące się ciała niebieskie, czeka weryfikacja przez Organizację Planet Zjednoczonych. Jak wiemy z Podróży 8 z *Dzienników gwiazdowych*, planeta Ziemia reprezentowana przez Ijona Tichego wypadła raczej blado, nie wspominając o jej mieszkańcach: „Niektóre z Potworyjców tworzą własne pseudokultury; [...] jak ów osobliwy, łysy na całym ciele egzemplarz, zaobserwowany przez Grammplussa w najciemniejszym zakątku naszej Galaktyki – *Monstroteratum Furiosum* (Ohydek Szalej), który zwie siebie *Homo sapiens*".

No cóż, gdyby ocena Planety Lem miała być równie niepomyślna, to trzeba będzie zrzucić bomby, to jest, przepraszam, bemby (BMB, bomby miłości bliźniego), które jak wiemy z *Kongresu futurologicznego*, za sprawą zawartych w nich dobruchanów i beningnatorów są w stanie rozładować nawet najpoważniejszy kryzys. ⦿

Wizualizacja koncepcji Centrum Literatury i Języka Planeta Lem – JEMS Architekci

O tym, jak Paweł Althamer zmienia świat

MARIA ANNA POTOCKA – filozof sztuki, dyrektor Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie MOCAK. Założycielka czterech galerii autorskich (1972–2010), twórczyni międzynarodowej kolekcji sztuki (1973–2010, przekazanej do MOCAK-u), kurator wielu wystaw. Członkini IKG, AICA, ICOM, SPP, redaktor magazynu artystyczno-filozoficznego „Tumult" (1990–1994). Autor książek: „Malarstwo" (1995), „Rzeźba" (2002), „Estetyka kontra sztuka" (2007), „To tylko sztuka„ (2008), „Fotografia" (2010), „Wypadek polityczny" (2010), „Nowa estetyka" (2016), „Zofia Posmysz. Szrajberka 7566" (2018), „150 lat malarstwa polskiego" (2019), „Skuteczność prawicy" (2020).

Paweł Althamer – rzeźbiarz, performer, twórca instalacji i filmów – jest gościem tegorocznej sesji „Artysta zmienia świat" podczas Open Eyes Economy Summit 5. O jego twórczości i sztuce współczesnej rozmawiają Maria Anna Potocka – filozof sztuki, kurator i dyrektor Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie MOCAK – i Joanna Kowieska.

Paweł Althamer, Artur Żmijewski, bez tytułu, 2019, technika mieszana, 51 x 65 cm, dzięki P. Althamer, A. Żmijewski, Fundacja Galerii Foksal

Joanna Kowieska: Jak to jest z tym zmienianiem świata, czy artyści rzeczywiście mogą go zmieniać? Jak robi to Paweł Althamer?
Maria Anna Potocka: Oczywiście, że artyści mogą zmieniać świat, w końcu od wieków tego doświadczamy. Jednak nie dzieje się to bezpośrednio. Po drodze potrzebna jest instytucja. Kiedyś był to Kościół, władca czy mecenas. Dzisiaj jest to przede wszystkim rząd – i od poziomu jego demokratyczności zależy jakość tego wpływu. W systemach totalitarnych sztuka potrafi być trująca. W systemach demokratycznych uczy nas – na wszelkie możliwe sposoby – krytycyzmu, inwencji poznawczej oraz nieufności wobec wszystkiego, co wydaje się oczywiste. Instytucje publiczne wybierają najbardziej wartościowe koncepcje artystyczne, opatrują je interpretacją, wyjaśnieniem, opisem biograficznym – wszystkim, co wydaje się potrzebne – i tak to działa. Oczywiście każdy artysta ma tu inny wkład. Paweł Althamer odkrył bardzo ciekawe pole naznaczone piękną, społeczną wnikliwością – organizuje grupowe działania pozbawione jakiegoś określonego celu, których zadaniem jest stworzenie poczucia ciepłej, przyjaznej integracji. Na początku tego roku brałam udział w akcji, którą zdalnie zainicjował. Miała ona miejsce na 50. Sympozjum z cyklu „Współczesna gospodarka i administracja publiczna" 17–19 stycznia 2020 roku (50. Sympozjum GAP) – konferencji Jurka Hausnera w Zakopanem. Wykorzystano w niej zaprojektowane przez niego złote stroje – nosili je wszyscy uczestnicy wieczornego balu. Przyszłam chyba za późno i zabrakło już strojów, mimo to wpuszczono mnie na salę „po cywilnemu". Przeżyłam szok inności, wyobcowania, nawet upokorzenia. Na szczęście znaleziono dla mnie uniform – co za ulga, wreszcie poczułam sens swojego przebywania z innymi. Poczułam się uzasadniona. Nigdy nie przypuszczałam, że przy mojej potrzebie osobności tak mocno zapragnę być z innymi. A tacy artyści jak Althamer potrafią takiej transformacji dokonać. I to prostymi środkami.

Paweł Althamer, Artur Żmijewski, bez tytułu, 2017, technika mieszana, 53,4 × 39 cm, dzięki P. Althamer, A. Żmijewski, Fundacja Galerii Foksal

JK: Pozostańmy jeszcze przez moment w temacie zmian. W jaki sposób sztuka wpływa na zmiany w społeczeństwie czy w polityce? Jak to się ma w porównaniu do tego, co mogą zrobić aktywiści, ekolodzy czy politycy?
MAP: Część odpowiedzi dotyczącej artystów pojawia się wyższej. Natomiast aktywiści mobilizują to, co w społeczeństwie nabrzmiało, ekolodzy naprawiają to, co społeczeństwo popsuło albo dopiero zamierza popsuć. Politycy to inna, dość ponura bajka – oni wykorzystują te miejsca, gdzie społeczeństwo „zgłupiało". I tu znowu może wkroczyć sztuka, wskazując gdzie są miejsca naszego miękkiego „podmózgu".

JK: Sztuka współczesna – choć posiada wielu miłośników – jest wciąż atakowana przez osoby twierdzące, że jej nie rozumieją. Skąd bierze się ta trudność? Dlaczego często łatwiej zrozumieć i docenić sztukę sprzed wieków niż to, co komentuje otaczającą lub całkiem niedawną rzeczywistość?
MAP: To prawda, wiele osób skarży się, że nie rozumie sztuki współczesnej. I na dodatek ma to artystom za złe. Niektórzy nawet dopatrują się w tym arogancji. Natomiast wiele osób deklaruje, że „rozumie" sztukę dawną. To całkowity absurd i złudzenie. Jeżeli rozumienie „ukrzyżowania" polega na tym, że rozpoznajemy „ukrzyżowanie", to po co namalowano tyle takich samych obrazów? Produkcja masowa? Nie, w żadnym razie – każde jest zupełnie inne. Istotą obrazu nie jest przedstawienie, tylko jego wyraz, ekspresja, pasja lub wręcz przeciwnie – religijna zaczepka. Przy sporej wnikliwości, znajomości realiów tamtego czasu i innych dzieł danego malarza można co nieco zrozumieć, ale jest to tylko powierzchowne odczytanie czegoś, co nie jest już dla nas dostępne. Kolejny problem to przesadna gloryfikacja procesu zrozumienia. W końcu życie polega na permanentnym zmaganiu się z nierozumieniem. Rodzice nie rozumieją dzieci, żona męża, szef nas. Podobno kilkadziesiąt procent ludzi nie rozumie prognozy pogody. I nagle od sztuki współczesnej domagamy się zrozumiałości! Chcemy rozumieć przekaz wyrażony w całkowicie obcym języku i odnoszący się do najbardziej prywatnych spostrzeżeń. Tymczasem dzieło jest tylko zaczepką, propozycją znalezienia w nim czegoś wspólnego, otwarciem na być może podobny problem. Dzieło nie jest komunikatem, tylko przekazem otwartym. Zapomnijmy o rozumieniu.

JK: Althamer korzysta w swojej twórczości z różnych mediów – od rzeźbiarskich portretów, przez tworzenie

Paweł Althamer, Artur Żmijewski, bez tytułu, 2018, technika mieszana, 53,4 × 39,2 cm, dzięki P. Althamer, A. Żmijewski, Fundacja Galerii Foksal

Paweł Althamer, Artur Żmijewski, bez tytułu, 2018, technika mieszana, 53,3 × 39 cm, dzięki P. Althamer / A. Żmijewski, Fundacja Galerii Foksal

wideo, aż po performance. Które z jego dzieł są uznawane za najważniejsze? O których warto wspomnieć?
MAP: Warto zwrócić uwagę na wszystkie jego prace. Nie spotkałam się z jakąś wyraźną hierarchizacją ważności jego dzieł, ale być może da się to wyprowadzić z książki o nim wydanej przez Krytykę Polityczną.

JK: Złoty projekt Althamera „Wspólna sprawa" to jedna z najgłośniejszych prac artysty. Zaangażował do niej swoich sąsiadów z Bródna, którzy w złotych kostiumach przypominających przybyszów z kosmosu spacerowali pomiędzy blokami. Innym razem w tej samej aranżacji strojów, ale już w złotym Boeingu 737 odbyli podróż do Brukseli z okazji 20. rocznicy odzyskania wolności w Europie Środkowej. Czy to rodzaj sztuki dla tych, którzy biorą w niej udział, czy dla odbiorców zewnętrznych?
MAP: Nie jestem pewna, czy to najgłośniejsza praca. Natomiast rzeczywiście przez to, że się tak świeci, jest najłatwiejsza do dostrzeżenia i zapamiętania. To dzieło dla tych, którzy biorą w nim udział, którzy na nie patrzą, którzy o nim myślą i również dla tych, którzy o nie pytają.

JK: Althamer od kilkunastu lat prowadzi warsztaty ceramiczne z grupą Nowolipie – osobami chorymi na stwardnienie rozsiane, dla których sztuka jest formą terapii i rehabilitacji. Współpracuje także z młodzieżą warszawskiej Pragi w ramach Grupy Pedagogiki i Animacji Społecznej Praga Północ. Jak zaangażowanie społeczne może rozwijać samego artystę?
MAP: Nie wiem, czy należy tu mówić o rozwoju. Chodzi raczej o pogłębianie wrażliwości. A w przypadku takich osób jak Paweł wiąże się to z coraz głębszym poczuciem odpowiedzialności za innych. Jest w tych akcjach zapewne również pierwiastek egoistyczny. Althamer obserwuje siebie przez innych. Przygląda się ludziom doświadczonym przez los, mającym wrażliwość i wnikliwość dla niego niedostępną. Stwarza sytuację podobną do tej, jaką pełni sztuka w społeczeństwie – znajduje spojrzenie, które dostrzega to, co dla niego jest niedostępne.

JK: Artur Żmijewski i Paweł Althamer są określani jako przedstawiciele sztuki krytycznej. Jak różniło się ich podejście do sztuki, czy jednakowo możemy mówić o nich jako o przedstawicielach sztuki krytycznej?
MAP: Nikt do końca nie wie, co to jest sztuka krytyczna, ponieważ w jakiś sposób każda sztuka jest krytyczna, każda coś podważa albo przynajmniej stara się zmienić. Ale gdyby przyjąć, że pojawiła się jakaś specjalna polska sztuka krytyczna, to Żmijewski wpisywałby się w nią irytacją i ironią, a Althamer miłością i pobłażliwością. Tylko czy to drugie można uznać za formę krytyczności?

Paweł Althamer, Artur Żmijewski

Pieśń ostateczna

Kurator: Adam Mazur
Koordynator: Mirosława Bałazy
Czas trwania wystawy: 30 X 2020–14 III 2021
Otwarcie wystawy: 29 X 2020
Miejsce: Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie MOCAK, Galeria Beta, ul. Lipowa 4, 30-702 Kraków
Na wystawie „Pieśń ostateczna" Pawła Althamera i Artura Żmijewskiego prezentujemy wybór 20 kolaży powstałych w latach 2017–2019.

Artyści, absolwenci pracowni Grzegorza Kowalskiego, debiutowali w latach 90. Od tamtego czasu wpisują się w kanon sztuki polskiej i światowej. Od ukończenia studiów w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie pozostają ze sobą w kontakcie, przyjaźnią się, wspólnie wystawiają i współpracują. Od 2017 roku tworzą razem kolaże odwołujące się do dzieł poetów. Inspirują się m.in. Czesławem i Oskarem Miłoszami, Paulem Celanem, Stanisławem Grochowiakiem. Wojna, Shoah, cierpienie, erotyka to niektóre z wątków pojawiających się na wystawie. Żaden z nich nie dominuje. Zamiast tego pojawia się refleksja poświęcona poezji i sztuce. ⦿

Czym jest kultura, która nie ocala ludzi ani narodów?

ROBERT PIASKOWSKI – menadżer i animator kultury, pedagog, muzyk. Doświadczenie zawodowe zdobywał w różnych sektorach kultury, początkowo jako działacz organizacji pozarządowych, następnie był związany z biurem Kraków 2000, które zostało przekształcone w Krakowskie Biuro Festiwalowe. Obecnie pełni funkcję Pełnomocnika Prezydenta Miasta Krakowa ds. Kultury.

W tych ostatnich miesiącach zadajemy sobie bardziej niż kiedykolwiek pytanie o miejsce i funkcje kultury – nie tylko w odniesieniu do obecnego czasu; o to, czym w ogóle jest dla budowania odpornych społeczeństw i miast. Czym jest kultura, która nie ocala ludzi ani narodów?

Można, trawestując słowa Czesława Miłosza, zapytać o istotę kultury jako przestrzeni niezbędnej dla przetrwania każdego społeczeństwa. Kultura, która leczy i sama jest odporna na kryzysy? Choć jest krucha jak porcelana, nadaje sens złożonemu *milieu* jednostek i grup społecznych, temu wielowymiarowemu żywemu światu, bez którego egzystencja ludzi ma wymiar wyłącznie biologiczny albo wyłącznie ekonomiczny. Wszystko, co społeczne, podlega interpretacji, nadawaniu znaczeń, opowiadaniu. Kultura i jej praktyki mieszczą w sobie wytwory, procesy aksjologiczne, potencjał zbiorowej mobilizacji, przeciwciała konieczne dla regeneracji. Tak rozumiana kultura jest fundamentem odnowy w świecie poddanym nie tylko obecnemu, ale i wszystkim nadchodzącym kryzysom.

I.

Po przymusowym i jak się okazuje brzemiennym w skutkach lockdownie wybrzmiewał w Polsce przede wszystkim głos o natychmiastowym otwarciu gospodarki. Kultura została zepchnięta na margines, choć jej udział w PKB Polski to niemal 3,5 proc., czyli więcej niż górnictwo i rolnictwo (sic!). Szybciej otwarto salony fryzjerskie i centra fitness niż teatry i kina. A przecież kultura jest częścią gospodarki. Pieniądze, które wnosi, są znaczące.

Dlaczego nie traktujemy powszechnie kultury jako przestrzeni kluczowej w dyskusji o kryzysie? Czym jest tak naprawdę – zepchnięta na margines ekonomicznych i politycznych wyborów, potraktowana jako dodatek do życia w kolejnych fazach odmrażania? W ostatnich wypowiedziach polityków słyszymy niepokojące echa. Ludzie kultury nazywani „klasą próżniaczą", ich postulaty są naznaczone „mentalnością sowieckiego działacza", kultura jest rozumiana powszechnie jako rodzaj rozrywki, dodatku do życia.

Kultura została zepchnięta na margines, choć jej udział w PKB Polski to niemal 3,5 proc., czyli więcej niż górnictwo i rolnictwo.

Tymczasem kultura ma bez wątpienia kluczowe znaczenie w budowaniu odporności społeczeństw i nadawania sensu wszystkim pozostałym procesom wzmacniającym społeczną immunologię. Jest warunkiem budowania grupowego rozumienia rzeczywistości, wzbudzania solidarności, odbudowy zaufania, rozbudzania optymizmu, wyprowadzania społeczeństwa z pasywizmu, poczucia zagrożenia i beznadziei, poczucia braku szans. Dlatego też pojęcie odporności daje się z powodzeniem zastosować do świata kultury. Może być punktem odniesienia dla wielu praktyk, w tym praktyk komunikacji społecznej, interpretowania świata, nadawania mu sensu, ale także planowania środowiska miejskiego, architektury, jak również polityki spójności, edukacji społeczeństwa otwartego, opieki nad różnorodnością form wyrazu kulturowego.

Pojęcie odporności (*resilience*) w odniesieniu do miast pojawiło się stosunkowo niedawno. Najprościej rzecz ujmując, jest to przede wszystkim wyciąganie wniosków z wszystkich trudnych sytuacji w przeszłości, by zahartowane społeczności umiały przewidywać przyszłe kryzysy i traumy. Teoretycy nazywają to *urban hardiness* – zwinność, z jaką potrafimy wykorzystać zbiorową kreatywność do zarządzania światem społecznym w rzeczywistości VUCA (*volatility*, *uncertainty*, *complexity*, *ambiguity*), nieustannie zmiennej, niepewnej, złożonej i niejednoznacznej. W obliczu globalnej pandemii wielu z nas ma poczucie, że stoimy przed jakimś nowym, nierozpoznanym jeszcze paradygmatem. Choć próbujemy przykładać sprawdzone metody działania, a po chwilowym odmrożeniu gospodarki i kultury działać jak przed pandemią, to świat w obliczu drugiej fali o zasięgu globalnym wymyka nam się, nie daje się kontrolować. Pandemia COVID z pewnością należy do kategorii wyzwań na miarę zagrożeń naturalnych, klęsk klimatycznych, wojen, ale także nawarstwiających się problemów społecznych, takich jak kryzys uchodźczy, bieda, wykluczenie, głód, bezrobocie, niedobory wody, wysoki poziom przemocy w miastach itp. Mierzące się z takimi wyzwaniami miasta i regiony próbują planować swój rozwój w duchu filozofii miast odpornych. Miasta będą musiały opanować ten proces także dlatego, że świat nadal się urbanizuje w niewiarygodnym tempie – do 2050 roku 70 proc. populacji będzie mieszkać w miastach. Tak czy inaczej zagrożenia związane z katastrofami klimatycznymi i związanymi z nimi konfliktami o zasoby są poważne, powszechne i narastają.

Być może dla niektórych ten moment nie jest niczym nadzwyczajnym w wielotysięcznej historii cywilizacji ludzkiej, w której było wiele dużo groźniejszych pandemii, totalnych wojen, głodu, klęsk naturalnych. A jednak wobec wyzwania o tak globalnym wymiarze zadajemy sobie pytania fundamentalne. Także o to, po co nam kultura i jaka kultura jest nam potrzebna. Bo w sytuacji rosnącej liczby zakażeń, bezradności służby zdrowia, lęku o najbliższych z wielu wypowiedzi dowiadujemy się, że kultura może poczekać, że przywoływanie jej w tej sytuacji jest czymś co najmniej abstrakcyjnym, a zabieranie głosu w jej imieniu wydaje się „oderwaniem od rzeczywistości".

Tymczasem zdaniem ekspertów kultura jest fundamentem odbudowy miast zniszczonych przez katastrofy, wojny i inne klęski. Zdaniem Laury Tuck, wiceprezes Banku Światowego ds. zrównoważonego rozwoju, jest ona koniecznym warunkiem regeneracji całych społeczności, a „inwestowanie w przestrzenie kulturowe, dziedzictwo materialne i niematerialne jest warunkiem szybkiej odbudowy miast w takich kategoriach jak zaufanie społeczne, klimat optymizmu, poczucie błogostanu (*wellbeing*), atrakcyjność inwestycyjna, turystyka, wzrost gospodarcz". Raport Banku Światowego ogłoszony w marcu 2019 roku jest pełen przykładów m.in. odbudowy takich miast jak Seul (po wojnie koreańskiej), Mostar (po wojnie bośniackiej) i Katmandu w Nepalu, które zostało poważnie zniszczone przez trzęsienie ziemi w 2015 roku. Kultura jest narzędziem odbudowy zarówno w starzejących się społeczeństwach Zachodu, jak w zniszczonym tajfunami Da Nang czy Bejrucie zrujnowanym niedawno niespodziewanym wybuchem. Kultura staje także wobec kryzysu uchodźczego w Atenach i Rzymie, wzrastającej liczby bezdomnych w Paryżu czy szerzącego się problemu przemysłu narkotykowego w Brazylii. Punktem wyjścia do refleksji o odporności miast jest zawsze sytuacja kryzysu.

Kwestia uregulowania statusu artysty to wyzwanie stojące nie tylko przed polskim społeczeństwem. Nieuregulowany status artystów i artystek jest jednym z najtrudniejszych wyzwań stojących przed sektorem kultury.

Sektor kultury jest szczególnie kruchy i pełen nierówności. Dlatego tak wiele uwagi trzeba mu poświęcić. Tym więcej, że pandemia, podobnie jak klęski żywiołowe, może w skrajnych przypadkach bezpowrotnie zniszczyć także ekosystemy kultury. Utrzymanie ich obecnej różnorodności jest bardzo ważne. Podkreśliła to niedawno Audrey Azoulay, dyrektor generalna UNESCO, ogłaszając raport *ResiliArt* – o odpowiedzi miast kreatywnych na COVID. Także ona wskazała dobitnie na rozumienie sztuki i kultury jako podstawowego elementu odbudowy świata po katastrofie, wskazując jednoznacznie, że jednym z najpilniejszych wyzwań obecnego czasu jest utrzymanie całości i złożoności obecnego ekosystemu kultury, w tym utrzymanie osób zawodowo związanych z tym sektorem. Podkreśliła, że ekosystem ten jest w cywilizacyjnym niebezpieczeństwie bez precedensu w naszych czasach. Wyraziła troskę o prawa społeczne i ekonomiczne twórców, kwestię ochrony praw autorskich, cyfryzacji treści i praw człowieka w świetle nasilających się (nie tylko w związku z pandemią) ograniczeń praw jednostki i wolności wypowiedzi. Sytuacja twórców wybrzmiewa w wielu wystąpieniach liderów politycznych i przedstawicieli sektora kultury. Według Deeyah Khan, muzyka i reżysera filmów dokumentalnych, „pracownicy sektora kultury nie korzystają, nawet w normalnych okolicznościach, z tego samego poziomu ochrony i tych samych praw, co wielu pracowników innych sektorów. Dzisiaj jesteśmy jeszcze bardziej bezbronni, ponieważ nasze zawody nie są postrzegane jako konieczne". W tym samym duchu przemawiali eksperci „Alertów Kultura" pisanych pod kierunkiem prof. Jerzego Hausnera. Analizowali rozmaite segmenty złożonego świata kultury: prawa twórców w sieci, edukację dla kultury, rolę dziedzictwa miast w procesach regeneracji, sytuację sektora kreatywnego, przemysłu muzycznego, wydawniczego, filmowego, sektora wydarzeń i festiwali. Kwestia uregulowania statusu artysty to wyzwanie stojące nie tylko przed polskim społeczeństwem. Nieuregulowany status artystów i artystek jest jednym z najtrudniejszych wyzwań stojących przed sektorem kultury. Obecny kryzys pokazuje, jak nieodporne na sytuację, w której nie może tworzyć, prezentować, upowszechniać i zarabiać na swojej pracy, było całe środowisko twórców – zwłaszcza w dziedzinie sztuk performatywnych.

II.

W ostatnich miesiącach czujemy się coraz bardziej przytłoczeni i zagubieni, bo sprawdzone metody zarządzania przestają działać. Piszę ten tekst, kiedy instytucje kulturalne są zamknięte w 128 krajach, a częściowo zamknięte w 32 krajach. W czasie, gdy straty światowego przemysłu filmowego, muzycznego, teatralnego liczy się w miliardach amerykańskich dolarów, kiedy sytuacja artystów i twórców – w wielu krajach nieuporządkowana – staje się wyzwaniem dla przetrwania nie tylko sektora, ale ważnych kulturowych kapitałów miast i regionów. Pandemia w jej globalnym wymiarze pokazała głębokie nierówności w sytuacji twórców, w dostępie do kultury, w obcowaniu z jej wytworami, wreszcie – nieprzygotowanie całego sektora na obecny kryzys.

Nie ulega wątpliwości, że w tym trudnym czasie lockdownu kultura i jej wytwory były ważnym elementem spajającym. Oglądaliśmy treści, filmy, teksty kultury wytworzone wcześniej, a także te, które powstawały w duchu nowego solidarnego zrywu twórców, którzy dzieląc się twórczością w sieci, chcieli pozostać w kontakcie ze swoimi odbiorcami. Ten wysyp treści pokazał jednak, jak nieodporny i niesprawiedliwy jest świat Internetu. Obnażył wiele nieprawidłowych skryptów działania: nieadekwatność prawa wobec twórczości w sieci, niegotowość instytucji do

Kultura odporna to wielopłaszczyznowe podejście do miasta. Mieści się w nim zarówno myślenie o infrastrukturze współdzielonej, otwartej, o instytucjach-węzłach, które wchłaniają energię społeczną i stają się przestrzeniami współdzielonymi.

produkcji wysokojakościowego kontentu audiowizualnego, nieodporność aren i centrów kongresowych pozbawionych tras koncertowych i festiwali, ale też możliwości rejestrowania i streamingu wydarzeń, a także nieprzygotowanie samych twórców pozbawionych produkcyjnego zaplecza. Dzięki kryzysowi zobaczyliśmy, jak nieodpowiedzialnie rozpędzony był świat kultury; zrozumieliśmy, jak świat kultury jest złożony, wewnętrznie połączony i współzależny. Artysta nie funkcjonuje bez swojego zaplecza, bez skomplikowanego świata producentów, techników, logistyków, dźwiękowców, agencji. Nie istnieje bez dochodów, kanałów dystrybucji, tantiem, publiczności.

Jeden z głośnych przykładów inwestowania w odporność miast przywołuje wspomniany raport Banku Światowego, wspominając historię sukcesu miasta Medellín w Kolumbii, które za czasów Pabla Escobara było jednym z najbardziej niebezpiecznych miast na świecie. Wskutek wielu ważnych polityk społecznych stało się jednym z najbardziej kreatywnych i innowacyjnych miast tego regionu. Z pewnością powody transformacji są złożone, ale istotnym elementem przemiany była koncepcja *cultura ciudadana*, tj. kultury obywatelskiej. W istocie był to wielki projekt inżynierii społecznej, zbiorowej inwestycji miasta w te pokłady społeczne, które dotąd były najbardziej wykluczone i marginalizowane. Inwestując w ten obszar – jak twierdzą badacze zmian społecznych – uzyskuje się zbiorową odporność miast rozumianą także w kategoriach psychologicznych, tożsamościowych. Zamiast atomizacji i prywatyzacji – łączność i współpraca; zamiast tworzenia się osobnych kulturowych gett – kultura łączności i wymiany. Instytucje kultury muszą zdefiniować siebie jako element większej całości, nie selfcentryczne monady skupione na obronie własnych zasobów, terytoriów, na własnym przetrwaniu. To coś, co w swojej książce *Xenopolis* Krzysztof Czyżewski niedawno nazwał umiejętnością tworzenia tkanki łącznej w skomplikowanym świecie społecznym. Instytucje kultury w takim rozumieniu świata nie mogą już dłużej tworzyć archipelagu wysp endemicznych, ale muszą opleść naszą rzeczywistość na wzór sieci fraktalnej, takiej, która przypomina strukturę budulca kości i mięśni.

Program dla kultury w Krakowie nazwaliśmy w pierwszych dniach pandemii „kulturą odporną", odwołując się właśnie do takiego rozumienia miasta, w którym kultura stanowi nieodłączną część społecznej ekonomii, w której jest ona spoiwem, a wręcz warunkiem rozwoju. Zajęliśmy się nie tylko przeprogramowaniem form funkcjonowania, ale podaliśmy w wątpliwość dotychczasowe sposoby działania. Zobaczyliśmy nieadekwatność programów wspierających, rytualność procesów, anachroniczność przepisów, brak innowacji, ale też zauważyliśmy, że oczekiwania twórców mają charakter niemal wyłącznie socjalny. Jeden z twórców, zaniepokojony swoją sytuacją ekonomiczną, wysłał list, w którym napisał, jak głęboko abstrakcyjna wydaje mu się tak rozumiana odporność: „Zamiast mówić nam o odporności, niech pan powie, kiedy będzie szczepionka?" – napisał, poszukując przede wszystkim natychmiastowego wsparcia finansowego. Ogromne środki zostały wydane na program „Kultura w sieci", na wpuszczenie w Internet niepoliczalnej ilości gigabajtów kultury. Gdybyż choć 10 proc. tej kwoty przeznaczyć na politykę innowacji dla całego sektora kultury

Ludzie kultury mają do odegrania ogromną rolę. Potrzebujemy ich zaangażowania w przeprojektowywaniu świata, w dyskusji, jak przezwyciężać zależność od geopolitycznych i klimatycznych zmian, jak radzić sobie w sytuacji świata, który nagle stał się mniej bezpieczny, ale być może bardziej niż kiedykolwiek otwarty.

i kreatywności, nawet na rozwiązania czyniące kulturę w sieci źródłem przychodu dla twórców... Nie o socjalne programy chodzi bowiem w polityce odporności. Chodzi o świadomość pewnego przełomu. Chodzi o zmianę paradygmatu i konieczność wykorzystania tego trudnego momentu dla rozwoju, innowacji, wprowadzania nowych narzędzi (technologicznych, finansowych, infrastrukturalnych itp.) umożliwiających tworzenie skutecznej polityki regeneracji, która przewiduje m.in. okoliczności, w jakich może się znaleźć każdy twórca w sytuacjach kryzysów i klęsk.

Kultura odporna to wielopłaszczyznowe podejście do miasta. Mieści się w nim zarówno myślenie o infrastrukturze współdzielonej, otwartej, o instytucjach-węzłach, które wchłaniają energię społeczną i stają się przestrzeniami współdzielonymi. W tym myśleniu równie istotne jest planowanie otwartych bibliotek, co parków, inwestycje w zrównoważony transport i dostęp do kultury najbliżej miejsca zamieszkania w każdej z dzielnic. W tej wizji ważne są instytucje, organizacje pozarządowe, kreatywne przedsiębiorstwa, jak i wszyscy twórcy, freelancerzy, animatorzy kultury, pracownicy miasta w tym obszarze.

Kultura odporna potrafi wytworzyć mechanizmy służące nie tylko przetrwaniu swojego sektora, ale także pomoże rozbudzić w odpowiednim czasie współpracę, optymizm, wolę współdziałania, zaufanie społeczne – wartości kluczowe w wychodzeniu całego społeczeństwa z recesji.

III.

Wśród pytań stawianych sobie dzisiaj szczególnie ważne jest nie tylko, jak przetrwać obecny kryzys, ale także jak odnaleźć się po kryzysie, jak utrzymać wartość osiągniętych w przeszłości sukcesów, poziom dotychczasowego finansowania, jak doświadczenie pandemii wykorzystać dla rozwoju. Pytania tym ważniejsze, że kultura w najbliższych miesiącach będzie w dużej mierze przestrzenią wielkiego eksperymentu nie tylko na poziomie treści, ale także modeli zarządzania. Wiele instytucji musiało z dnia na dzień przejść na zarządzanie zdalne, projektowe, zarządzanie zmianą, przeprojektowywanie procesów. Wspomaganie tych procesów jest niezwykle ważne.

Coraz większą wartość ma świat wirtualny i hybrydowe formy działania. Uświadamiamy sobie, jak nieodporne na kryzys są instytucje, które nie inwestowały dotąd w obecność swoich treści w sieci. To ogromna szansa: nowe kompetencje, repozytoria cyfrowe, digitalizowanie zbiorów, wewnętrzne komórki ds. produkcji audiowizualnej, eksperymenty z formatami. Internet – dotąd traktowany głównie jako przestrzeń do marketingu i informacji – może być dla kultury ważnym źródłem innowacji i dodatkowych przychodów. W związku z tym trzeba mu poświęcić więcej uwagi. W Krakowie inwestujemy we własną platformę Play Kraków, mającą być agregatem treści kulturalnych wytworzonych w mieście. Uzupełnieniem platformy ma być fundusz audiowizualny pozwalający planować instytucjom rejestrację wartościowych projektów.

Coraz ważniejsze będzie kreatywne wykorzystanie przestrzeni i w przyszłości budowanie bardziej odpornej infrastruktury hybrydowej. Dostrzegamy na przykładzie niemal każdego budynku, jak w sytuacji ograniczeń bezużyteczne stają się niektóre obiekty, budowane z rozmachem,

Zdrowe, odporne miasta mają silne władze, zdolne do reagowania na zmiany, jak i kulturę, w której mieszkańcy czują się odpowiedzialni za dobro wspólne i za siebie nawzajem. Dlatego kultura jest niezbędnym warunkiem odporności.

ale nieodporne na kryzysy klimatyczne i pandemiczne. Coraz ważniejsze staną się przestrzenie tworzone z myślą o przyszłych kryzysach, a zarazem wielofunkcyjne i współdzielone. Ważnym odkryciem tego czasu jest rosnąca rola przestrzeni wspólnych, sąsiedzkich, parków i skwerów. Paradoksalnie kryzys pomaga deglomeracji kultury i wzrostowi jej znaczenia na poziomie mikrospołeczności.

Skoro tak bardzo sieciowa jest struktura naszego świata, to kondycja sektora kultury może zależeć także głównie od sieciowej współpracy. Potrzebna jest odpowiedzialność jednych za drugich. Ten aspekt ma swój wymiar międzynarodowy, bo dobrze dzielić się wiedzą, być w kontakcie z miastami mierzącymi się z podobnymi wyzwaniami. Ma też wymiar lokalny. W tych ostatnich miesiącach oglądaliśmy w Krakowie rzeczy niebywałe: wielkie instytucje i małe fundacje oddające część swoich zasobów na wsparcie mniejszych graczy. To ważny trend, w którym konkurencyjne dotąd środowiska razem coś organizują, razem postulują, razem działają, budują platformy do wspólnej sprzedaży swoich wytworów.

Przy niewydolności i ograniczeniach obecnych systemów finansowania kultury (ograniczenia ustaw) coraz większą rolę odgrywać będą wyspecjalizowane agencje rozwijające poszczególne dziedziny kultury i takie właśnie nieformalne kooperatywy. Powstawanie sieci, zrzeszeń, konsorcjów będzie kluczowe dla utrzymania tkanki łącznej sektora kultury. Innowacje w tym zakresie należy z całą pewnością wspierać.

Ludzie kultury mają do odegrania ogromną rolę. Potrzebujemy ich zaangażowania w przeprojektowywaniu świata, w dyskusji, jak przezwyciężać zależność od geopolitycznych i klimatycznych zmian, jak radzić sobie w sytuacji świata, który nagle stał się mniej bezpieczny, ale być może bardziej niż kiedykolwiek otwarty. Łatwiej nam się połączyć z ekspertem z Brukseli i dyrektorem festiwalu w Adelajdzie – dzięki narzędziom internetowym. Coraz więcej pytań ma znaczenie: Jak być lokalnie odpowiedzialnym, a jednocześnie globalnie połączonym? Jak wpisać w działanie instytucji kultury potencjał technologii, a jednocześnie potrzebę budowania żywego kontaktu? Jak funkcjonować w świecie konkurencji, a zarazem nieustannego ryzyka kolejnych pandemii? Jak budować odporność naszych miast i otwartość naszych społeczeństw poprzez kulturę? Czy wreszcie – jak uratować różnorodność form kultury w miastach, a jednocześnie wykorzystać jej ogromną siłę w procesach odbudowy? To niektóre z wyzwań stojących przed światem kultury i miastami w najbliższych latach.

Kultura dostarcza społeczeństwu system operacyjny ukształtowany poprzez zbiorowa pamięć – pamięć wszystkich przyjętych strategii i tworzonych na bazie tych strategii zasad, w tym zasad moralnych. Wszystko, co teraz wypracujemy, zadecyduje, czy nasze miasto będzie odporne na obecne i przyszłe kryzysy. Zdrowe, odporne miasta mają silne władze, zdolne do reagowania na zmiany, jak i kulturę, w której mieszkańcy czują się odpowiedzialni za dobro wspólne i za siebie nawzajem. Dlatego kultura jest niezbędnym warunkiem odporności.

Atleci nowej generacji

Czym właściwie ekscytują się miliony widzów, którzy oglądają kilku bądź kilkunastu graczy siedzących przed komputerami na stadionie? Czy czekają nas e-Igrzyska Olimpijskie, na których bieżnie i baseny zostaną zastąpione przez monitory i klawiatury? Jeśli przeraża Was ta wizja, to nie obawiajcie się, nic podobnego raczej nie nastąpi. Bez względu na to warto jednak dowiedzieć się nieco więcej o e-sporcie.

Ulubiona pora roku zwolenników Open Eyes Economy to oczywiście jesień. Okresu tego wyczekuje także inna grupa pasjonatów – kibice e-sportowi – bo właśnie wtedy odbywają się największe imprezy w świecie profesjonalnych rozgrywek League of Legends i Counter-Strike: Global Offensive. Co #pozytywiści powinni wiedzieć o tej branży?

Gry jako dyscypliny sportu

Istnienie e-sportu wydaje się już ugruntowane w opinii publicznej. Coraz rzadziej traktuje się go z pobłażaniem, coraz więcej osób zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo rozwinęła się elektroniczna rywalizacja. Mimo to warto chyba objaśnić, jak to się stało, że pojawiła się nowa generacja atletów.

Istotą sportu jest rywalizacja – to truizm. Aspekt ten jest obecny także w grach wideo praktycznie od ich zarania. W erze automatów do współzawodnictwa potrzebna była obecność drugiej osoby, jednak dzięki Internetowi lista dostępnych przeciwników jest właściwie nieograniczona. Od momentu powstania globalnej sieci sprofesjonalizowanie zmagań w grach było jedynie kwestią czasu.

Czy każda gra ma potencjał na bycie e-sportem? Zasadniczo tak – nawet jeśli rozgrywka nie przewiduje udziału wielu graczy, to może stać się polem rywalizacji speedrunnerów, czyli osób przechodzących gry na czas (można by porównać ich do lekkoatletów). Jednak, podobnie jak w tradycyjnym sporcie, największą popularnością cieszą się gry drużynowe.

Dlaczego pozwalam sobie nazywać e-sportowców atletami? Wbrew powszechnemu przekonaniu siedzenie przed komputerem nie jest ich jedynym zajęciem. Wielu z nich utrzymuje doskonałą kondycję fizyczną. Do gry angażują głównie „głowę", a więc zdrowy tryb życia pomaga im w koncentracji. Pozwala także uniknąć kontuzji takich jak choćby zespół cieśni nadgarstka (znany także na pewno pracownikom biurowym), który mógłby przedwcześnie

Jeśli e-sport będzie nadal zyskiwał na popularności (co można uznać za pewnik, biorąc pod uwagę entuzjazm młodego pokolenia do gier), prawdopodobne jest zrównanie się skali sportu tradycyjnego i e-sportu.

zakończyć ich karierę. I choć zdolności motoryczne nie mają u nich takiego znaczenia, to istnieje wiele parametrów, które pozwalają obiektywnie oceniać graczy. Jednym z nich jest oczywiście czas reakcji istotny niemal w każdej grze. Innym jest na przykład APM (*actions per minute*). Jako „action" liczone jest każde działanie w grze, czyli np. wciśnięcie przycisku na klawiaturze czy zaznaczenie czegoś na ekranie. Wysokie APM jest kluczowe w grach strategicznych (RTS), najlepsi zawodnicy prezentują poziom średnio 400–500 APM (oznacza to wykonywanie ok. 8 akcji na sekundę!), w newralgicznych momentach rozgrywki sięga ono nawet 800 APM.

Sport i e-sport – czy podział ma sens?

E-sport jest obecny w kulturze bardzo krótko – obecnie najpopularniejsze League of Legends istnieje od dekady. Był to jednak okres gwałtownego rozwoju – od pierwszych międzynarodowych zawodów rozgrywanych dosłownie w piwnicy do zapełniania stadionów na całym świecie. Co dalej? Jeśli e-sport będzie nadal zyskiwał na popularności (co można uznać za pewnik, biorąc pod uwagę entuzjazm młodego pokolenia do gier), prawdopodobne jest zrównanie się skali sportu tradycyjnego i e-sportu. Zwiastunem tego może być sytuacja z czasu pandemii: NASCAR i Formuła 1 organizowały pokazowe zawody, w których kierowcy znani z rzeczywistych torów łączyli się przez Internet i rywalizowali w symulatorach. E-wyścigi nie miały wpływu na rankingi, ale dla fanów były sporą atrakcją w okresie najostrzejszej kwarantanny.

Lista dyscyplin olimpijskich jest stale poszerzana. MKOL rozważał dodanie do niej skateboardingu, by zainteresować igrzyskami młodzież. Śmiem twierdzić, że w tej kwestii o wiele skuteczniejsze byłoby wstawienie na stadiony olimpijskie komputerów z zainstalowanym Fortnite'em. Igrzyska w Pekinie byłyby do tego doskonałą okazją – w Azji oglądalność e-sportu jest największa

Ile zatem dzieli nas od obecności e-sportu na Igrzyskach Olimpijskich, przynajmniej w charakterze dyscypliny pokazowej? Kilkadziesiąt, a może kilkanaście lat? Trudno powiedzieć, ale jestem pewien, że nastąpi to w tym stuleciu.

Co oczarowuje i wzrusza e-sportowego kibica?

Jednym z symboli olimpijskich są ceremonie otwarcia i zamknięcia. Oglądają je nawet ci niezainteresowani właściwymi zawodami, a spragnieni wielkich widowisk. Szczególnie tym osobom, a także fanom technologii AR polecam obejrzenie otwarcia finałowego meczu Mistrzostw Świata w League of Legends z 2019 roku, a także filmu ukazującego pracę organizatorów tego widowiska. Ambitniejsi mogą zacząć od nagrań z lat 2017 i 2018, by porównać skalę wykorzystania nowinek technologicznych w kolejnych latach. To, co dzieje się na scenie, jest tak spektakularne, że nie trzeba wiedzieć niczego o League of Legends, aby się zachwycić.

Jak przystało na cyfrową rozrywkę, ceremonie łączą tradycyjne występy muzyczne z elementami ze świata gry pojawiającymi się na scenie w formie rozszerzonej rzeczywistości. W 2017 roku był to gigantyczny smok, który wtargnął na stadion, by strzec pucharu wielkości domu. W 2018 roku, gdy gospodarzem mistrzostw była Korea Południowa, cztery bohaterki z gry utworzyły zespół k-popowy i nagrały piosenkę (głosów użyczyły im prawdziwe artystki). Na otwarciu na scenie pojawiły się zarówno postacie z gry, jak i ich odpowiedniki z naszego świata. Ostatnia z ceremonii otwarcia robi zdecydowanie największe wrażenie. Ponownie wystąpił zespół złożony z bohaterów z gry, jednak dzięki hologramowym ekranom wokół sceny światy rzeczywisty i wirtualny zostały połączone dużo płynniej, iluzja była o wiele bardziej wiarygodna. Wielki szacunek należy się także grupie tanecznej, która przygotowała choreografię z mieczami jednej z wojowniczek z LoL-a. Haczyk polegał na tym, że rekwizyty były... wirtualne.

Anatol Witkowski

Edukacja dla przyszłości

MATEUSZ MIELCZAREK
aktywista społeczny i europejski. Doradca ds. młodego pokolenia Szymona Hołowni i ekspert w think tanku Strategie 2050.

Ivan Krastev, bułgarski politolog i jeden z czołowych europejskich intelektualistów, sformułował na łamach „Die Welt" koncepcję siedmiu paradoksów. Jest to próba zmierzenia się z pytaniem, co czeka nas po pandemii.

Wśród wniosków Krasteva znalazło się między innymi „pobudzenie dawnych demonów, które wstrząsnęły Europą podczas poprzednich kryzysów: wojny z terroryzmem, kryzysu uchodźczego i finansowego" przy jednoczesnym zrewidowaniu ich politycznych rezultatów. Do listy Krasteva należałoby dodać jeszcze jeden paradoks – pogorszenie się jakości edukacji spowodowane nagłą zmianą warunków nauki przy równoczesnym uświadomieniu sobie jej znaczenia w 3. dekadzie XXI wieku. Na pytanie o to, co powinno się

Praca w grupie, rozwiązywanie konfliktów czy rozwijanie tzw. zdolności interpersonalnych to tylko kilka przykładów umiejętności, które nie mają terminu ważności i przydają się przez całe życie.

zmienić w postpandemicznej szkole, postaram się odpowiedzieć poniżej.

To, jak poradzimy sobie z koronawirusem, jest zależne między innymi od postawy obywateli i obywatelek. Skuteczna walka z pandemią jest możliwa jedynie w oparciu o dane naukowe oraz dobrą, jednoznaczną i konsekwentną politykę komunikacyjną. Do tego potrzebna jest choćby umiejętność rozróżniania prawdziwych informacji od fake newsów czy opinii od faktów. Według naukowców z „American Journal of Tropical Medicine and Hygiene" dezinformacja na temat pandemii COVID-19 doprowadziła do śmierci co najmniej 800 osób! Dlatego tak ważne jest, aby w postpandemicznej szkole obecna była edukacja obywatelska z prawdziwego zdarzenia. W końcu poza obowiązkami każdy i każda z nas ma też prawa – warto byłoby umieć z nich skorzystać.

Koronawirus zmusił część z nas do zdalnego wykonywania obowiązków. Doszło do tego także w edukacji. Niestety – jak się szybko okazało – nie jesteśmy na to przygotowani. Podstawowy problem to kwestie techniczne – szkoły nie są odpowiednio przygotowane, nie ma dobrej jakości platform edukacyjnych czy wystarczającej liczby urządzeń. Z kolei według danych GUS-u z 2018 roku 16 proc. gospodarstw domowych nie miało dostępu do Internetu. Jak na dłoni widzimy lata niedofinansowania tego obszaru systemu edukacji.

Pandemia była dla nas zaskoczeniem. Co więcej, wielu ekspertów twierdzi, że przed nami kolejne globalne kryzysy. Myślę, że podczas zeszłorocznego Open Eyes Economy Summit nie przewidzielibyśmy tego, jak szybko i gwałtownie zmieni się świat. Szybkość, zaskoczenie i zmiana – te słowa muszą być obecne przy projektowaniu systemu edukacji na miarę 3. dekady XXI wieku. Na przykład 65 proc. dzieci urodzonych po 2007 roku będzie pracowało w zawodach, które jeszcze nie istnieją. Młode osoby kończące szkołę muszą być wyposażone w narzędzia, które pozwolą im się odnaleźć w trudnej do przewidzenia rzeczywistości. Uczniowie i uczennice teorię muszą wdrażać w praktyce. Praca w grupie, rozwiązywanie konfliktów czy rozwijanie tzw. zdolności interpersonalnych to tylko kilka przykładów umiejętności, które nie mają terminu ważności i przydają się przez całe życie.

Jednym z wyzwań przyszłości, z którym każdy uczeń i każda uczennica muszą się zapoznać, jest walka z już trwającą katastrofą klimatyczną. W końcu z jej skutkami zmierzą się właśnie ci, którzy teraz chodzą do szkół. Nowoczesna szkoła powinna dostarczyć niezbędną wiedzę w tym zakresie – wskazywali na to Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar i Młodzieżowy Strajk Klimatyczny. Powinna dawać odpowiedź na pytania: Czym jest klimat, a czym środowisko? Czym jest smog? Czym jest ślad węglowy i co mogę zrobić, żeby go ograniczyć?

Żeby to wszystkie było możliwe, edukacja musi stać się jednym ze strategicznych priorytetów – także pod względem wydatków publicznych (np. podwyższenie pensji nauczycieli i nauczycielek). Edukacja to przyszłość, to nie jest żaden slogan – edukacja jest podstawą wszystkiego.

Ludzkość na hipoterapię

Gdzie jesteśmy? Co robimy? Co przez to chcemy osiągnąć? Chyba nie szukamy odpowiedzi na te pytania, tylko bezmyślnie gonimy naprzód. Przyszłość będzie taka, jaką my ją stworzymy. A możemy ją uczynić lepszą, ucząc się na przykład od koni.

To zwierzęta tak jak i my. Może właśnie dlatego potrafią nas zmienić, naprawić. Bo my się zepsuliśmy. Opacznie zrozumieliśmy słowa Boga o czynieniu sobie ziemi poddaną. Uszkodziliśmy delikatny mechanizm przez miliardy lat działający bez zgrzytu, dopóki człowiek nie wetknął kija w jego tryby. I stało się. Antropocen.

Konie są na ziemi dużo dłużej niż my, praprzodek konia żył już prawie 60 milionów lat przed pojawieniem się gatunku *homo erectus.* Jego potomkowie przetrwali wszystko, nawet ludzką ingerencję w ich naturalne środowisko i sposób życia. Tak bardzo zmieniliśmy ekosystem, w którym wszyscy razem żyliśmy, że aby uniknąć samozagłady (jeśli to jeszcze możliwe), rozwiązania musimy szukać w naturze. Na przykład u koni, bo one przetrwały nawet udomowienie i brutalne „kiełznanie" ich delikatnej i szlachetnej natury. Nie tylko to przetrwały, ale zachowały swój charakter, co nie udało się wielu innym gatunkom.

Być może kluczem do tego były ich wyjątkowe zdolności percepcyjne. To zwierzęta uciekające, ich zmysły muszą być wyczulone na najdrobniejsze zagrożenie, bo ich jedyną formą obrony jest jak najszybsze oddalenie się od napastnika. Ważący 800 kg koń jest tak wrażliwy, że czuje siadającego na nim komara i odgania go ogonem lub wibracją skóry (!) w miejscu, w którym insekt usiadł. Jego poruszające

Fot. Dominika Cisińska

się niezależnie od siebie w różnych kierunkach uszy mogą usłyszeć cichą rozmowę z odległości kilometra. Oczy potrafią dostrzec ruch nawet na horyzoncie, a ich pole widzenia sięga 340 stopni.

To jednak nie wszystko. Już Karol Darwin pisał o empatii u zwierząt, choć tak tego nie nazywał. Jeśli chodzi o wyczuwanie i rozpoznawanie emocji, konie są wybitnie uzdolnione. Czują Twój strach, więc nie podchodź do konia, jeśli się go boisz – on to wyczuje i też będzie się bał. Nie spiesz się przy nim, bo też stanie się nerwowy. Nie myśl o niczym złym, bo stracisz dobry kontakt ze spokojnym na ogół koniem. Tętno galopującego konia dostraja się do tętna jeźdźca siedzącego na jego grzbiecie, więc jeśli się ścigasz, to pamiętaj, że nie jedziesz na motorze.

Z powodu swoich wyostrzonych zmysłów konie są czasem porównywane do ludzi z zaburzeniami ze spektrum autyzmu. Oni też widzą, słyszą, czują więcej – o wiele za dużo – i dlatego uciekają do swojego świata, chowają się za szybą z powodu tej nieznośnej nadwrażliwości na bodźce. Koń musi sobie z tym poradzić, bo inaczej ciągle by uciekał i nie miał czasu na jedzenie, spanie czy reprodukcję. Dlatego nawiązanie kontaktu z człowiekiem o bardzo specyficznej percepcji jest o wiele łatwiejsze dzięki porozumieniu z koniem. Konie doskonale sprawdzają się także w terapii takich osób. Widziałem kiedyś dziewczynę z autyzmem ugryzioną w dzieciństwie przez psa, która panicznie bała się najmniejszych zwierząt. Po pół godzinie kontaktu z koniem siedziała na jego grzbiecie i przytulała się do jego szyi. A ponoć osoby z autyzmem w ogóle się nie przytulają.

Taką istotę żyjącą na stepie, prerii – wolną, niezależną, dziką i swobodną – zamknęliśmy w ciasnym boksie albo jeszcze gorzej – uwiązaliśmy na krótkim łańcuchu w śmierdzącej, ciemnej i dusznej oborze (częste, a gdzieniegdzie nawet powszechne do dziś). Naturalną reakcję konia wykorzystaliśmy do wyścigów; stworzyliśmy nawet rasę, która biega najszybciej. Nadmiernie obciążamy organizmy młodych koni, dla sportu, wyniku, pieniędzy powodując często nieodwracalne zmiany w ich nieuformowanych układach kostnych i mięśniowych. Opasaliśmy i opletliśmy te cudowne zwierzęta skórzanymi pasami, chomątami i innymi narzędziami tortur, żeby ciągnęły nasze bryczki, sągi drzew, nosiły nas na grzbiecie i ciężko dla nas pracowały. A ile z nich poniosło śmierć na naszych wojnach? Spośród 600 tysięcy koni niosących ciężki sprzęt lub ciągnących armaty po rozmokłych bezdrożach Rosji spod Stalingradu nie wrócił ani jeden. Zostały zabite lub zjedzone. Umierały po cichu, bo konający koń nie krzyczy. Nie krzyczą też te czekające na swoją kolej w ubojni. Są przerażone, bo wiedzą, co je czeka, ale nie potrafią wydobyć z siebie krzyku. Także te odbywające przed śmiercią ostatnią drogę do Włoch – długą i przypominającą transporty więźniów do Auschwitz czy Kołymy. A wszystko to w zamian za co? Za odebraną wolność i garść owsa?

Na szczęście jest już całkiem sporo ludzi chcących uczyć się od koni. Nazywam ich ludźmi koni. Bo to nie oni mają konie – wszak nie można posiadać na własność istoty żywej, bo czasy niewolnictwa minęły. To oni są ludźmi koni. Sam od niedawna jestem człowiekiem jednej klaczy i w krótkim czasie bardzo wiele się od niej nauczyłem. Uczę się też chętnie od tych ludzi, bo to są dobrzy ludzie. Pewnie dzięki koniom. Nie spotkałem wśród ludzi koni człowieka złego, sfrustrowanego, nerwowego, spieszącego się czy zmienionego w szczura. Może dlatego, że mam jeszcze zbyt krótki kontakt z tym środowiskiem. Ale nawet po tak krótkim czasie wiem, że ludzie koni to ludzie prawdziwi, bo prawdy, mądrości, miłości, życia uczyli się od koni.

Uczyli się też od nich, jak powrócić do natury i osiągnąć wewnętrzną harmonię. Pracują z końmi metodami naturalnymi. Ich prekursorem jest legendarny Monty Roberts, „człowiek, który słucha koni". Swoje metody pracy opracował na podstawie obserwacji zachowania koni, funkcjonowania końskiego stada. Takie podejście do pracy z koniem wykorzystuje naturalne predyspozycje, możliwości i ograniczenia końskiego umysłu i ciała. Więzi i kontakt, jakie dzięki tym metodom można nawiązać z końmi, mają charakter wręcz magiczny. Mój ulubiony koński czarodziej, Frederic Pignon, mawia: „Kiedy jestem z końmi, nie mam ambicji. Mam marzenie". Inny – czarodziej Honza Bláha – uczy w swojej szkole pracy z końmi bez sznurów, lin, pasów, wędzideł i wszystkich pozostałych, jak się okazuje niepotrzebnych akcesoriów. Tylko koń i człowiek. I to magiczne porozumienie międzygatunkowe. „Na konci této cesty najdete harmonii jako v tanci" („Na końcu tej drogi odnajdziesz harmonię jak w tańcu").

Tańczmy ten piękny taniec natury, a jeśli zapomnieliśmy kroków, to konie mogą nam je przypomnieć. I ludzie koni, bo oni się już od koni nauczyli. Uczmy się i my. Warto.

Tomasz Witkowski

Komentarz

Dominika Cisińska

Mam siedem koni. Czasami spędzam czas na pastwisku, tak po prostu. Czytam książkę, odpoczywam, przebywam. A one potrafią to doskonale wykorzystać, np. traktując mnie jako strażnika, bo skoro i tak już stoję i czuwam, to czemu wszystkie miałyby na tym nie skorzystać.

Konie doskonale zdają sobie sprawę, że nie jestem jedną z nich, że ludzie to inny gatunek. Ale w przeciwieństwie do psów – nie uważają nas za bogów, w przeciwieństwie do kotów – nie mają nas za podwładnych. Tylko konie szukają w człowieku towarzysza. I tylko one decydują, czy nas do stada przyjmą czy nie. To nie jest coś, do czego możemy zmusić. Na zaufanie konia musimy zasłużyć. A i stado, i końskie serce są pojemne, więc każdy ma szansę zostać przyjętym.

Wykorzystanie technologii informacyjno-komunikacyjnych w Polsce

Infografika przedstawia wyniki badań wykorzystania technologii informacyjno-komunikacyjnych takich jak korzystanie z komputerów, urządzeń mobilnych, Internetu, usług internetowych i systemów informatycznych.

		Odsetek osób, które nigdy nie korzystały z internetu
Osoby w wieku 16–74 lata	**29 174 534**	**15,5%**
16–24 lata	**3 419 913**	**0,2%**
25–34 lata	**5 595 513**	**1%**
35–44 lata	**6 163 302**	**2,6%**
45–54 lata	**4 758 858**	**13,8%**
55–64 lata	**5 248 987**	**28,8%**
65–74 lata	**3 987 960**	**53,3%**

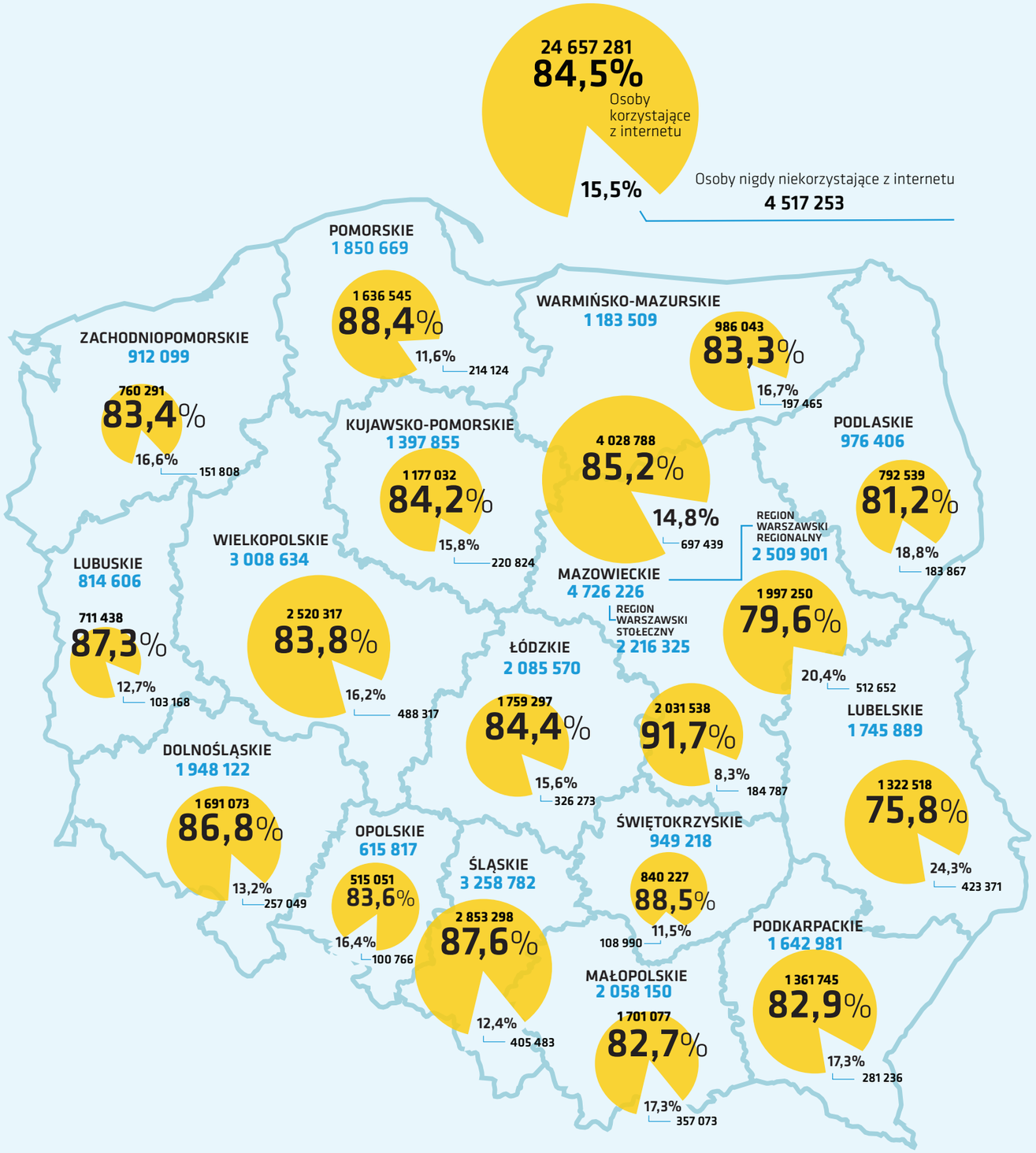

Infografika na podstawie danych z „Raportu Społeczeństwo" stworzonego przez ekspertów Open Eyes Economy oraz Fundacji Gospodarki i Administracji Publicznej (źródło: GUS: „Wykorzystanie technologii informacyjno-komunikacyjnych w jednostkach administracji publicznej, przedsiębiorstwach i gospodarstwach domowych w 2019 r.")

Singularity czyli Osobliwość

Czym jest osobliwość? To po prostu wielka, fundamentalna zmiana, która demoluje obowiązujące dotąd reguły gry.

Pierwszy raz przeżyliśmy Wielką Osobliwość chyba wtedy, gdy praczłowiek powstał z czterech łap. Stając na dwóch nogach, człowiek wystawił głowę ponad sawannę, dając sobie większe szanse na przetrwanie – chodziło o wypatrywanie zagrożeń, zwłaszcza drapieżników. Niejako przy okazji uwolniliśmy dłonie, które dzięki kciukom jako palcom przeciwstawnym w stosunku do innych stały się sprawnymi manipulatorami. Coraz bardziej wyrafinowane narzędzia i wynalazek ognia uczyniły z nas istoty rozumne, a termiczna obróbka pokarmu umożliwiła wzrost masy naszego mózgu i zwiększenie ilości pobieranej przez niego energii. Potem nauczyliśmy się komunikować, przekazywać wiedzę, no i bęc – powstała cywilizacja. Osobliwością był też wynalazek kamiennych narzędzi, a następnie narzędzi z brązu – stąd zresztą nazwy epok. Ostatnią Wielką Osobliwością była rewolucja przemysłowa.

Czym jest osobliwość? To po prostu wielka, fundamentalna zmiana, która demoluje obowiązujące dotąd reguły gry.

Game changer

Zdarzenie, po którym nic już nie będzie takie samo, rzeczywistość cywilizacji nie będzie tym, czym była wcześniej. Pojęcie osobliwości znane jest w matematyce i astronomii – tu jednak niektóre spostrzeżenia czerpane z nauk ścisłych adaptujemy do nauk społecznych. Wielka Osobliwość była anonsowana, wielu naukowców identyfikowało ją ze sztuczną inteligencją (AI), pojawiały się prognozy sugerujące, że osobliwość przyjdzie do nas około roku 2050. Część prób jej prognozowania opierano na tempie zmian technologicznych symbolizowanych przez wzrost wydajności procesorów.

Patrząc na nasz świat z perspektywy roku 2020, można jednak pokusić się o tezę, że Wielka Osobliwość właśnie nadeszła. Być może była z nami już od jakiegoś czasu – zwykle nie jest ona konkretnym punktem w czasie i przestrzeni, a raczej złożonym procesem. Wynika on jednak z konkretnej zmiany, konkretnego zdarzenia (wynalazku) czy też zbioru zdarzeń, związanych z nim konsekwencji. Często po prostu wynikających z wdrożenia przez ludzkość jakiejś innowacji.

Tym razem Wielką Osobliwością jest oczywiście rewolucja cyfrowa – szeroko pojęta, dotąd oswajana przez nas za pomocą narzędzi i rozwiązań sprzed 200 lat. Te zaś powstały w reakcji na poprzednią Osobliwość, jaką była rewolucja przemysłowa. Tymczasem logika nakazuje zauważyć, że tamte narzędzia i rozwiązania po prostu nie mogą już być skuteczne. Tak właśnie działa Wielka Osobliwość, w konfrontacji z nią tracimy zdolność do skutecznego planowania – zbyt wiele niewiadomych uniemożliwia skuteczne prognozowanie.

Rewolucja przemysłowa zmiotła stary porządek: parowozy, parowe koparki, karabiny maszynowe, masowa produkcja taśmowa, mechanizacja pracy stworzyły zupełnie nowe społeczeństwo – z klasą robotniczą, powszechną edukacją, prawami kobiet, nowymi rodzajami biznesu. Co się wtedy zmieniło? WSZYSTKO. Tamtą Wielką Osobliwość ludzkość przyswaja do dziś, jako reakcje na nią należy interpretować też obie wojny światowe.

Rewolucja cyfrowa, której początek stanowi wynalezienie komputera i Internetu, dziś ukazuje nam swój koniec w postaci sztucznej inteligencji, autonomicznych maszyn, dronów i wreszcie uczynienia człowieka androidem. To nie jest tak, że – jak pokazuje gra *Cyberpunk 2077* – za 57 lat każdy człowiek stanie się androidem. Okrutna prawda jest taka, że już od lat stanowimy społeczeństwo nie do końca świadomych tego faktu androidów. Lubię sobie żartować, że jedyny „normalny" człowiek, jakiego znam, to mój przyjaciel prof. Jerzy Hausner. Dlaczego? Bo tylko on naprawdę nie ma smartfona. Cała reszta społeczeństwa już dawno przeniosła do smartfonów olbrzymią część swojej pamięci, emocji, narzędzi intelektualnych, funkcjonalności społecznych.

Każdy człowiek ze smartfonem to w praktyce android. System – o matko, on naprawdę nawet się tak nazywa: Android – posiada miliardy wtyczek do wszystkich ludzi w postaci smartfonów (podobnie ten drugi, z jabłkiem). Łącza to nasze oczy i uszy, nasze sprzężone z telefonem zmysły. Nieograniczony dostęp do sieci załatwia całą resztę. Jesteśmy więc w samym środku zawieruchy, w trakcie Wielkiej Osobliwości, wewnątrz cyfrowej rewolucji.

Jeśli w jej efekcie ludzkość dokona udanej transformacji w społeczeństwo cyfrowe, jeśli miejsce antropocenu zajmie (wreszcie) symbiocen, będzie można napisać, że „warto było". Oczywiście, wiele może pójść nie po naszej myśli – zmiany są fundamentalne i potencjalnie niebezpieczne, skoro po rewolucji przemysłowej przez świat musiały się przetoczyć rewolucje społeczne i dwie wojny światowe, zanim pogodziliśmy się z konsekwencjami zmian. Teraz może być podobnie – czego nikomu nie życzę. Nasza szansa to wiedza, świadomość – 200 lat temu przeszliśmy przez Wielką Osobliwość nieświadomie; dziś mamy szansę przeprowadzić r-ewolucję, próbując nią zarządzać.

Wielka Osobliwość staje się czytelna, gdy możemy ją symbolicznie osadzić w czasie i przestrzeni. W popkulturze próbowano to już czynić, katastroficznie obrazując Wielką Osobliwość w książkach i filmach postapokaliptycznych. Najbardziej popularne są chyba wizje buntu maszyn rodem z *Terminatora* czy *Matrixa*. Ja jestem zwolennikiem podejścia mniej apokaliptycznego, mniej fatalistycznego, a bardziej adaptacyjno-akceptacyjnego. Spróbujmy oswoić własne wynalazki, wychować z głową własne dzieci. Cyfrowy świat, zamiast problemem, może stać się rozwiązaniem.

> Patrząc na nasz świat z perspektywy roku 2020, można jednak pokusić się o tezę, że Wielka Osobliwość właśnie nadeszła.

Żeby go okiełznać, musimy sobie go jednak jakoś zobrazować. Możliwe, że pomoże nam w tym pandemia. Przyspieszyła ona i obnażyła wiele elementów procesu Wielkiej Osobliwości. Częścią tej zmiany jest na pewno praca zdalna i związana z nią mobilność. Towarzyszą jej liczne inne fenomeny: elektryczna i wodorowa rewolucja w transporcie, energetyka oparta o OZE, masowe zastosowanie dronów i nabierający tempa wyścig w kosmos, streaming tworzący potężną branżę nowej rozrywki video – cały rosnący na cyfrowym fundamencie POSTĘP.

Lecz gdy myślimy zbyt ogólnie, nie oswajamy zagrożenia i nie potrafimy zrozumieć potencjalnego przeciwnika, jakim może być SINGULARITY. Wizualizujmy więc:

- Dla mnie Wielka Osobliwość ujawniła się w lutym 2020 roku. Nabierająca tempa pandemia pokazała, jak bardzo zglobalizowaliśmy świat, jak nasza planeta skurczyła się do rozmiarów dwudniowej podróży (przez samoloty, które zresztą rozniosły COVID). Dawne światy: pieszy, koński, potem oparty na statkach i samochodach – były nieporównywalnie większe od naszego, wręcz nie do ogarnięcia ludzkim umysłem. Dziś nasza „kulka" jest malutka, można ją oblecieć w 48 godzin.
- Również w lutym 2020 w dolinie Idlib w Syrii doszło do pierwszej w historii bitwy, w której przeciwko „ludzkiej" armii syryjsko-rosyjskiej skutecznie wystąpiła turecka armia „maszyn", złożona wyłącznie z pocisków kierowanych i dronów (i to bardzo wielu na raz). To historyczna chwila, zwłaszcza że maszyny całkiem nieźle sobie poradziły.
- Od początku 2020 roku MILIONY ludzi w wielkim eksperymencie społecznym przetestowały z mniejszym lub większym sukcesem model pracy bez biur i nauki

Nasza szansa to wiedza, świadomość – 200 lat temu przeszliśmy przez Wielką Osobliwość nieświadomie; dziś mamy szansę przeprowadzić r-ewolucję, próbując nią zarządzać.

bez szkół. Wprowadzenie pracy i nauki na odległość jest zmianą o niewiarygodnym wręcz potencjale, zmieniającym nasz świat nie do poznania.

- Unia Europejska położyła większy nacisk na strategię Green Deal. Prace nad wszystkimi jej postulatami (a tym samym i postulatami Open Eyes Economy) gwałtownie przyspieszyły. Dziękujemy Ci, singularity.
- W kosmos poleciała rakieta Falcon 9 ze statkiem kosmicznym Dragon – pierwszy prywatny krok w kosmos został wykonany. Za chwilę rozpoczniemy ekonomiczną eksplorację Księżyca i asteroid. To zmieni reguły gry makroekonomicznej i międzynarodowej.
- Nasze ulice zasypały dobra uwspólnione w postaci elektrycznych hulajnóg, samochodów na minuty, a smartfony stały się narzędziami wszechstronnymi: można by dziś wyjść ze smartfonem nago na ulicę i teoretycznie załatwić z jego pomocą każdą sprawę i czynność, włącznie ze zbliżeniową płatnością za każdą z nich.

Jeśli to wszystko nie stanowi znamion Wielkiej Osobliwości, to niech mnie kule biją! Jak jednak sobie z nią poradzić? Sądzę, że czerpiąc z niej to, co dobre, a szukając tego, co złe. Jak wiadomo, największym wrogiem człowieka jest on sam. I to w człowieku tych zagrożeń kryje się najwięcej. Wielu z nas, zwłaszcza tych starszych, nie poradzi sobie z adaptacją do nowej rzeczywistości. Część z nas pozostanie mentalnie w przeszłości, część – zwłaszcza najmłodsze pokolenie – już jest w przyszłości i się w niej urządza. Reszta będzie miotać się pomiędzy starym i nowym światem, lepiej lub gorzej radząc sobie z dostosowaniem się do zmian. Każdej z tych grup trzeba będzie pomóc, zaopiekować się starszymi, walcząc z zagrożeniem samotnością czy cyfrowym wykluczeniem.

Najmłodszym trzeba pomóc w kwestiach natury psychiatrycznej i emocjonalnej. W cyfrowym świecie jest wszystko, ale na niby. Pokolenie singularity będzie podświadomie tęsknić za lasem, przytuleniem, zapachem ziemi na wsi, realnym kontaktem z drugim człowiekiem. Wirtualny świat może dla wielu okazać się pułapką bez wyjścia, grozi bowiem znalezieniem się np. w gronie tzw. inceli – sfrustrowanych mężczyzn pozbawionych możliwości reprodukcji. Podobnych grup ludzi społecznie upośledzonych będzie więcej.

Grupa pośrednia potrzebuje pomocy edukacyjnej, wsparcia w adaptacji do zmian, zachowania otwartości na to, co nowe. Ważne, by znaleźli się też tacy, którzy dadzą radę wziąć na siebie odpowiedzialność za tę nieuchronnie dziejącą się zmianę. Tych staramy się zapraszać na Open Eyes Economy Summit.

Pytanie końcowe brzmi: Czy rodzaj ludzki dojrzał do tego, by w ogóle chcieć dostrzec i zrozumieć naturę Osobliwości? Moim zdaniem w swej zdecydowanej większości absolutnie nie. I to jest groźne i smutne zarazem. Społeczeństwo głosujące na populistów, organizujące Brexit, współtworzone przez płaskoziemców, antyszczepionkowców i ludzi negujących pandemię... Cóż, takie społeczeństwo na pewno nie zauważy Wielkiej Osobliwości. I padnie jej bezwolną ofiarą.

Naszą szansą jest ta jedna, zasadnicza różnica, która może zupełnie zmieniać sytuację – w porównaniu do przechodzenia ludzkości przez poprzednie Osobliwości. Co jest tą różnicą? Otóż – po raz pierwszy w historii – zdajemy sobie z niej sprawę. Przynajmniej niektórzy.

Mateusz Zmyślony

Powiedzmy to głośno – żyjemy już w erze kosmicznej

ŁUKASZ WILCZYŃSKI – ekspert ds. komunikacji nowych technologii w Planet Partners. Założyciel i prezes Europejskiej Fundacji Kosmicznej. Pomysłodawca i organizator największych w Europie, międzynarodowych zawodów robotów marsjańskich ERC. Laureat nagrody Tiuterra Crystal 2017 (kryształu zawierającego fragmenty Ziemi i Marsa) wręczanej corocznie przez Austriackie Forum Kosmiczne osobistościom sektora kosmicznego za zasługi w promocji i rozwoju tematyki kosmicznej na świecie (wcześniej kryształy otrzymali m.in. szef SpaceX Elon Musk, b. szef NASA Charles Bolden, szefowa agendy ONZ ds. sektora kosmicznego dr Simonetta di Pippo). W latach 2008–2013 Europejski Koordynator organizacji The Mars Society.

Księżyc, 13 grudnia 1972. Astronauci Apollo 17 Eugene Cernan i Harrison Schmitt kończą swój ostatni spacer księżycowy, zostawiając na Srebrnym Globie specjalny pojazd LRV z plakietką: „Tu ludzie zakończyli pierwszą fazę eksploracji Księżyca, grudzień, A.D. 1972. Oby duch pokoju, w którym tutaj przybyliśmy, znalazł odzwierciedlenie w życiu całego rodzaju ludzkiego”.

Kraków, 3 września 2015. Harrison Schmitt i autor artykułu siedzą w kawiarni na krakowskim rynku, wspominając ostatnie lądowanie człowieka na Księżycu i zastanawiając się, dlaczego przez blisko 43 lata nie wróciliśmy na Księżyc i co to jest hel-3.

Zanim wyjaśnię, dlaczego ten izotop jest tak ważny, prześledźmy krótko, co wydarzyło się po zakończeniu programu Apollo. Decyzja o zakończeniu lotów księżycowych była dla wielu zaskoczeniem, choć można było się jej spodziewać. W kosmicznej rywalizacji Rosjanie zostali pokonani propagandowo, a kosztowny program nie miał dalszego, konkretnego celu. Korzyści naukowe czy technologie wypracowane na potrzeby Apollo były nieocenione, jednakże w latach 70. nikt – poza wąskim gronem naukowców NASA – nie rozumiał, co zwykłemu Smithowi daje wydawanie miliardów dolarów na podróże astronautów na powierzchnię Srebrnego Globu. Szkoda, bo aż ciarki mnie przechodzą, gdy pomyślę sobie, gdzie moglibyśmy dzisiaj być jako ludzkość, gdyby wtedy istniała bliska współpraca międzynarodowa, a człowiek został na Księżycu.

Po Apollo przyszedł czas na kolejne duże projekty, jak budowa Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS) oraz system lotów STS (czyli wahadłowców), dostarczających zaopatrzenie i astronautów na pokład stacji. Jednocześnie zaczęliśmy statkami bezzałogowymi mocniej eksplorować Układ Słoneczny , przyglądając się coraz częściej Czerwonej Planecie. Człowiek został na orbicie na wiele lat, ale był to już zupełnie inny rodzaj programów. Nie było już propagandy i wyścigu zbrojeń. Rozpoczęła się era współpracy, także wrogich dotąd ideologicznie krajów jak Stany Zjednoczone i Rosja. Jestem przekonany, że wspólny podbój kosmosu pozwolił ludzkości przetrwać. W czasie kryzysu w Zatoce Świń, grożącego konfliktem nuklearnym, to właśnie projekt Apollo-Soyuz stał się wentylem bezpieczeństwa w relacjach Waszyngton–Moskwa. Projekt ISS przyniósł także inny wymiar działań – otwarcie się sektora na nowe podmioty, często też prywatne, które mogły na pokładzie stacji zlecać własne badania czy testy nowych technologii. To także wtedy, na początku XXI wieku, młody milioner z Południowej Afryki zaczął szukać swojej nowej drogi zawodowej, zakładając wówczas niewielką firmę SpaceX. Elon Musk w Moskwie poszukiwał tańszych nośników rakietowych, które mógłby zacząć oferować na rynku amerykańskim. Jego rosyjscy rozmówcy zignorowali ten pomysł, nie docenili młodego przedsiębiorcy. Jak widać dzisiaj – popełnili wielki błąd.

Orbita okołoziemska stała się w XXI wieku areną coraz śmielszych projektów i rozwoju komercyjnego sektora kosmicznego. Wokół Ziemi krążą dzisiaj setki satelitów, bez których nie można sobie wyobrazić naszego funkcjonowania. Globalna telekomunikacja, nawigacja GNSS (to poprawna nazwa, gdyż GPS to tylko jeden z systemów, należący do amerykańskiego wojska) czy możliwość przewidywania (czy nawet podglądania w czasie rzeczywistym!) zjawisk pogodowych – to wszystko wzmocniło wiele sektorów gospodarki i dało początek zupełnie nowym. Warto o tym pamiętać, gdy po raz kolejny trafimy na komentarze „ekspertów" krytykujących sens inwestowania publicznych pieniędzy w rozwój sektora kosmicznego. Bez publicznych finansów nie byłoby tego wszystkiego. Nawet wspomniany SpaceX nie osiągnąłby sukcesu, gdyby nie zlecenia od NASA, czyli pieniądze amerykańskich podatników. Kosmos to nasza Res Publica. Warto to podkreślać szczególnie teraz, gdy na horyzoncie pojawia się kolejny wyścig pomiędzy USA a nową potęgą kosmiczną, jaką stały się Chiny.

Uśpiony smok (jak czasami nazywa się ChRL) przez wiele lat pozostawał w cieniu sukcesów amerykańskich, europejskich czy rosyjskich. Sukcesywnie jednak rozbudowywał swój potencjał naukowy i technologiczny, w czym pomógł Zachód, przenoszący większość produkcji technologicznej do „tanich Chin" (celowo używam cudzysłowu, bo dzisiaj jest to już mit) i szkolący miliony Chińczyków w swoich rozwiązaniach. Dzisiaj Amerykanie czy wiele podmiotów europejskich blokują transfer wszelkich rozwiązań do Chin. Jest już jednak za późno. Zbudzony smok ma pełny potencjał intelektualny i – co ważniejsze – potężne zaplecze finansowe. Nie ma bowiem dzisiaj innego kraju na świecie, które może udźwignąć tak rozbudowany program kosmiczny, jaki mają Chińczycy. Samodzielnie chcą podbić Księżyc, myślą o Marsie, rozpoczynają budowę własnej, orbitalnej stacji kosmicznej (bo ISS jest dla nich zamknięta). Chiński sektor kosmiczny ma praktycznie nieograniczone wsparcie rządu oraz finansów państwowych. Skupione wokół niego chińskie firmy to w dużej mierze biznes państwowy. Jako specjalista ds. komunikacji wizerunkowej muszę również wspomnieć o blokadzie komunikacyjnej, jaka istniała zawsze w chińskich mediach. Katastrofy amerykańskiego programu kosmicznego były na językach milionów (dziś – na ekranach wszystkich smartfonów). Po katastrofie Apollo 1 program księżycowy zatrzymano na parę lat. To samo stało się po wybuchu promu Challenger. A czy pamiętają Państwo jakąś katastrofę w Chinach? Czy z zapałem śledziliście w mediach wybuchy chińskich rakiet nośnych Długi Marsz? Nawet nie mieliście okazji.

Co więcej chiński system państwowy niezwykle sprzyja budowie kosmicznego imperium tego kraju. Warto o tym pamiętać, bo program eksploracji kosmosu może zmienić się

> Mówi się, że jeden gram (!) He-3 byłby w stanie zasilić średniej wielkości miasto.

kiedyś w podbój militarny. W Stanach Zjednoczonych istnieją już wyodrębnione Wojska Kosmiczne (w Polsce niedawno MON powołało pełnomocnika ds. kosmosu), Chiny czy Rosja od samego początku mają zmilitaryzowany program kosmiczny.

Wojsko kosmiczne? Po co? To właściwe pytanie i czas, by wrócić do mojej rozmowy przy kawie z „Jackiem" Schmittem z Apollo 17. Księżyc to nasz naturalny satelita. Byliśmy tam, zostawiliśmy pamiątkowe tabliczki, ale zostało tam coś jeszcze – duże pokłady niezwykle energetycznego izotopu hel-3. To jest prawdziwy powód, dla którego powinniśmy tam wrócić. Mówi się, że jeden gram (!) He-3 byłby w stanie zasilić średniej wielkości miasto. Co to oznacza? Koniec ze smogiem. Koniec z degradacją środowiska naturalnego Ziemi. Przyszłość jest na wyciągnięcie ręki i to zaledwie trzy dni drogi stąd. Problem w tym, że nie umiemy jeszcze transportować He-3 na Ziemię ani nie ma jeszcze wypracowanej technologii przetwarzania go w warunkach ziemskich (o orbitalnych nawet nie wspominam). Jednak jest to konkretny cel i wiedzą o tym Chińczycy, Amerykanie, wielu przedsiębiorców (także europejskich i naszych, rodzimych w kraju), którzy angażują środki własne i publiczne, jak np. rząd Luksemburga, w podwaliny nowego sektora – górnictwa kosmicznego. Dla wielu osób jest to temat abstrakcyjny, rodem z serialu ***Star Trek***. Jeśli zależy nam na powstrzymaniu degradacji naszej Błękitnej Planety, to tu jest nasza przyszłość. O górnictwie kosmicznym zrobiło się głośno jednak nie z powodu Księżyca, ale pomysłów na wydobywania minerałów z przelatujących w pobliżu Ziemi asteroid. Kilku czołowych przedsiębiorców (na czele z założycielami Google czy reżyserem *Titanica*, Jamesem Cameronem) założyło nawet w tym celu podmiot o nazwie Planetary Resources, który wywołał niesamowite zainteresowanie tematem poszukiwania minerałów poza granicami Ziemi.

Europejczycy namawiają szeroko do powstania Moon Village – i stałej obecności ludzkiej na powierzchni Srebrnego Globu. Jej budowa i eksploatacja powinny odbyć się według modelu ISRU (*in-situ resource utilisation*), czyli z wykorzystaniem wyłącznie lokalnych materiałów.

Z górnictwem kosmicznym mamy jeszcze jeden niewielki problem i dlatego wspominałem, że Kosmos powinien być Res Publicą. Ostatnie sygnowane, międzynarodowe porozumienia w sprawie przestrzeni kosmicznej pochodzą z lat 60. ubiegłego wieku. Z punktu widzenia litery prawa, w kosmosie obowiązuje... morskie prawo wielorybnicze, według którego wieloryb należy do tego, kto go złapał. Przypomina to nieco gorączkę złota w Stanach i podbój Dzikiego Zachodu. To porównanie nie jest przypadkowe, bo może się tak zdarzyć, że owe „siły kosmiczne" będą musiały przejąć rolę dawnych szeryfów strzegących praw w nowo powstających miasteczkach amerykańskich.

Wróćmy jeszcze na Księżyc. Dla wielu jest to doskonała baza wypadowa do kolejnych punktów ludzkiej eksploracji kosmosu. Dlaczego używam przymiotnika „ludzki"? Osobiście nie widzę sensu wywoływania nowego wyścigu zbrojeń, jaki poprzednio spowodował program Apollo. Z punktu widzenia obecnych gospodarek państwowych jest to pozbawione sensu. Kosmos musi być eksplorowany wspólnie, dla wspólnego dobra. Kolejnym celem takiej eksploracji może stać się Mars. To najbliższy nam glob, który możemy zasiedlić (bliższa Wenus do tego się nie nadaje) i to powinno stać się celem na kolejne dziesiątki, a może i setki lat. Temu między innymi służy nowy, międzynarodowy projekt ARTEMIS, zakładający budowę stacji kosmicznej Gateway, tym razem na orbicie Księżyca. Europejczycy namawiają szeroko do powstania Moon Village – i stałej obecności ludzkiej na powierzchni Srebrnego Globu. Jej budowa i eksploatacja powinny odbyć się według modelu ISRU (*in-situ resource utilisation*), czyli z wykorzystaniem wyłącznie lokalnych materiałów.

Słychać też głosy, że powinniśmy zostawić Księżyc sektorowi prywatnemu i skierować wszystkie siły na Marsa. W mojej ocenie jest to podejście nieco propagandowe. Sam popieram pierwszą misję załogową na Czerwoną Planetę, lecz większe korzyści ekonomiczne przyniesie eksploracja Księżyca. Pozwoli nam ona stać się gatunkiem prawdziwie galaktycznym, dla którego podbój Marsa byłby już tylko kolejnym krokiem, a nie idealistycznym wyzwaniem. Wspominałem dużo o Europie, Amerykanach czy Chińczykach. To nie jedyne kraje, które podjęły wyzwanie i dołączyły do elitarnego wciąż klubu państw kosmicznych. Rośnie potęga Indii, mających już na koncie sukces własnej misji marsjańskiej, czy Zjednoczonych Emiratów Arabskich, które mają własny program marsjański oraz swoich astronautów.

Warto również wspomnieć o nowej sile prywatnych inicjatyw, np. miliarderów Richarda Bransona z Virgin czy Jeffa Bezosa z Amazona, którzy od kilku lat starają się rozwijać projekty (sub)orbitalnych lotów załogowych. Jednakże dzisiaj to SpaceX nadaje rytm prywatnemu sektorowi kosmicznemu. Posiada już własny system rakiet nośnych wielokrotnego użytku Falcon, z którego korzystają firmy i uczelnie z całego świata, chcące wynieść tanio na orbitę niewielkie satelity. Niedawno odbył się również pierwszy załogowy test kapsuł Dragon, dostarczających astronautów na Międzynarodową Stację Kosmiczną, co moim zdaniem jest pierwszym krokiem na drodze do powstania turystyki kosmicznej. SpaceX rozwija również obiecujący projekt konstelacji satelitów komunikacyjnych Starlink, które mają dostarczyć Internet do każdego zakątka Ziemi (podobny pomysł ma Facebook). A na horyzoncie czekają nas testy kolejnego projektu – Starship, który ma pozwolić na transport 100 (!) osób na powierzchnię Marsa w trakcie jednego lotu. Przed nami niezwykle ciekawe czasy, oby tylko nie zostały spowolnione przez groteskowe – z kosmicznego punktu widzenia – konflikty głównych, światowych administracji rządowych czy brak społecznego poparcia dla tych inicjatyw.

open eyes '20 economy summit

Open Eyes Economy Summit 6!

16–17 listopada 2021

Wyobraźmy sobie... kolejną edycję OEES.
Zaczynamy działać.